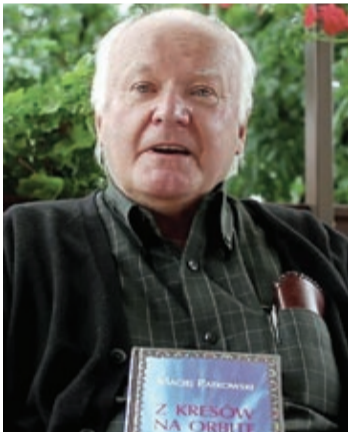


**O przyjaźni  
Karola Szymanowskiego  
i Jarosława Iwaszkiewicza**  
Mariusz Olbromski  
s. 12



**Idę się ochrzcić**  
Maciej Patkowski  
s. 16



**„Opowieści niezwykłe”  
Szymaona Kazimierskiego**  
s. 32

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

# Uczczenie ofiar zbrodni w Palikrowach

**W marcu przypada rocznica masakry w Palikrowach i w Podkamieniu. W 1944 roku wymordowano polskich mieszkańców obydwu miejscowości. Fundacja Jagiellońska z Łańcuta i Konsulat Generalny we Lwowie uczcili pamięć ofiar masakry sprzed 75. lat.**

**WOJCIECH JANKOWSKI**  
tekst i zdjęcie

Na miejscu zbrodni w Palikrowach doszło do spotkania dwóch grup. Z Polski przyjechała Czesława Bryg, która przeżyła masakrę, grupa młodzieży zorganizowana przez Fundację Jagiellońską z Łańcuta i Maciej Wojciechowski, dokumentalista i reżyser, prezes Fundacji Stanica Kresowa. Ze Lwowa przyjechał konsul Rafał Kocot w celu złożenia kwiatów i zniczy w miejscu upamiętnień zbrodni.

Czesława Bryg, stojąc przy upamiętnieniu, postawionym przez mieszkańców wioski, opowiadała, jaki był przebieg zbrodni. Rozpoznała cały krajobraz, prócz rzeki. Pamiętała rzekę, do której wskoczył Żyd, który zanurkował i dzięki temu się uratował. Po 75. latach pozostał jedynie wąski strumyk.

Na łące spędzono całą ludność wsi. Selekcję przeprowadzono na miejscu zbrodni. Po jednej stronie stali Ukraińcy, po drugiej Polacy. Małżeństwa mieszane rozdzielono. Wedle relacji, znaleziono też około 20 przechowywanych Żydów. Kazano im się rozebrać do naga i rozstrzelano jako pierwszych. Około 20 osób. Potem przez cały dzień strzelano do Polaków.

– Do dziś pamiętam. Cały dzień ruszały się te ciała. Żydów rozebrano do naga. Oni klęczeli. Ja byłam u mamy na ramionach, ja to wszystko widziałam dobrze i całe życie to widzę. Najpierw Żydów rozstrzelano, ale przedtem sprawdzono dokumenty – wspominała Czesława Bryg.

– O Polakach wtedy mówili: „Ja joho ne znaju”. I wiedziano, że to Polak – Stefania Ksej opowiedziała, jak przeprowadzano selekcję.



Potem rozpoczęła się masakra Polaków z broni maszynowej.

Pani Stefania Ksej, podobnie jak Czesława Bryg przeżyła masakrę pod ciałami pomordowanych Polaków. Oprawcy dobijali potem rannych. Na oczach pani Czesławy dobili jej ojca. Obie kobiety cudem przeżyły. Zbrodnię przeżyło prawdopodobnie jedynie osiem osób.

Maciej Trojnar, członek zarządu Fundacji Jagiellońskiej podkreślił, że dla młodzieży taki wyjazd to jest niepowtarzalna okazja, żeby poznać historię z ust świadka, który cudem przeżył. To co Czesława Bryg opowiedziała na łące, gdzie Ukraińcy dokonali mordu jest tekstem źródłowym.

– Wyjazd zorganizowaliśmy jako Fundacja Jagiellońska przy

współpracy z Fundacją Stanica Kresowa, wsparcia udzielił Samorząd Województwa Podkarpackiego. Prowadzimy program stypendialny dla młodzieży z województwa podkarpackiego i część tej młodzieży zaprosiliśmy, by towarzyszyła pani Józefie Bryg w wizycie w Palikrowach z okazji 75. rocznicy zbrodni, z której ocalała. To jej druga wizyta po 75. latach – powiedział Maciej Trojnar, członek zarządu Fundacji Jagiellońskiej.

Po wizycie w Palikrowach grupa przybyła do Podkamienia, gdzie mordercy na Polakach trwały od 12 do 16 marca 1944 roku. Zamordowano tam od 400 do 600 Polaków. Ostatnim punktem programu był cmentarz w Brodach, gdzie pocho-

wani są polscy legionści. Konsul Rafał Kocot w asyście młodzieży z województwa podkarpackiego i stypendystów Fundacji Jagiellońskiej składał w miejscach upamiętnień kwiaty, zapalając też białe i czerwone znicze.

Zbrodni w Palikrowach dokonał złożony z Ukraińców 4 pułk policyjny SS, miejscowe grupy UPA i tzw. oddział samoobrony. Rozstrzelano tam 365 Polaków. Cześć tych sił szturmowała klasztor w Podkamieniu, gdzie schowali się również mieszkańcy Palikrów. W odróżnieniu od Palikrów, gdzie strzelano z broni maszynowej, w klasztorze rzezi dokonano siekierami i nożami.

KG

## Kijów: Zgromadzenie Parlamentarne Polski i Ukrainy

Polskiej delegacji na XI Zgromadzenie Parlamentarne przewodniczył wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki. W jej skład weszli także posłowie Małgorzata Gosiewska, Tomasz Lenz, Cezary Grabarczyk, Stanisław Pięta, Maria Zuba i Tomasz Rzymkowski oraz senator Grażyna Sztafk.

Polsko-ukraińska sesja parlamentarna odbyła się 7 marca w Kijowie. Debata koncentrowała się wokół tematów kontroli parlamentarnej nad sektorem obrony i współpracy parlamentów w celu zwiększenia kompatybilności sił zbrojnych. Parlamentarzyści rozmawiali też o współdziałaniu w dziedzinie bezpieczeństwa w regionie mórz Bałtyckiego i Czarnego. Wśród omawianych kwestii była też zagraniczna pomoc rozwojowa i humanitarna na rzecz wschodniej Ukrainy oraz osób wewnętrznie przesiedlonych. XI Zgromadzenie Parla-



mentarne Polski i Ukrainy zakończyło się podpisaniem jednobrzmiącego dokumentu końcowego.

Dwa dni wcześniej, 5 marca, posłowie na Sejm i deputowani Rady Najwyższej Ukrainy złożyli kwiaty na Cmentarzu Ofiar Totalitaryzmu w Piattichatkach. Dzień później odwiedzili punkt kontroli wjazdów i wyjazdów „Majorsk'e” oraz spotkali się z przedstawicielami dowództwa Operacji Połączonych Sił i przedstawicielami administracji cywilnej i wojskowej.

źródło:sejm.gov.pl

## Bartosz Cichocki został nowym ambasadorem Polski na Ukrainie

Bartosz Cichocki został nowym ambasadorem Polski na Ukrainie. Nominację prezydenta otrzymał 8 marca od ministra spraw zagranicznych RP Jacka Czaputowicza.



Bartosz Cichocki to absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Od lat specjalizuje się w problematyce wschodniej. Doświadczenie zawodowe zdobywał w Ośrodku KARTA, Ośrodku Studiów Wschodnich im. Marka Karpija jako analityk polityki regionalnej Rosji, w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych jako koordynator programu Rosja – Eurazja, a także w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego jako specjalista ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Rosji, a następ-

nie jako naczelnik wydziału spraw międzynarodowych.

W latach 2015–2016 Bartosz Cichocki pracował w polskiej ambasadzie w Moskwie, gdzie odpowiadał za stosunki dwustronne i kontakty prasowe. Po powrocie do kraju pełnił funkcję doradcy szefa Agencji Wywiadu.

Od maja 2017 roku Bartosz Cichocki był podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagranicznych odpowiedzialnym za politykę bezpieczeństwa, politykę wschodnią i amerykańską.

źródło: IAR

## Zatrzymani Ukraińcy marynarze mogą być uważani za jeńców wojennych

Członkowie załóg ukraińskich okrętów, schwytani i nadal przetrzymywani przez Rosjan w Moskwie, mogą być uważani za jeńców wojennych i chronieni na mocy Konwencji Genewskiej – stwierdziło biuro Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Praw Człowieka.

– UNHCR zauważa, że ukraińscy członkowie załogi, zatrzymani przez władze rosyjskie w Cieśninie Kerceńskiej 25 listopada 2018 r. mogą być uważani za jeńców wojennych i chronieni na mocy trzeciej Konwencji Genewskiej – poinformowało biuro Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Praw Człowieka.

Dokument zauważa również, że Federacja Rosyjska, jako władza okupacyjna na Krymie, nadal nie udzieliła UNHCR dostępu do półwyspu, zgodnie z rezolucją Zgromadzenia Ogólnego ONZ w sprawie integralności terytorialnej Ukrainy.

„Federacja Rosyjska nadal stosuje swoje prawa, naruszając

międzynarodowe prawo humanitarne, mające zastosowanie do władzy okupacyjnej, co skutkuje poważnymi naruszeniami praw człowieka, nieproporcjonalnie dotyczącymi Tatarów krymskich” – czytamy w komunikacie.

Rosja zatrzymała ukraińskich marynarzy z trzech jednostek 25 listopada, powodując wzrost zagrożenia eskalacją konfliktu między tymi krajami. Jeden z rosyjskich okrętów staranował ukraińską łódź. Rosjanie zatrzymali 24 marynarzy, którzy decyzją sądu zostali umieszczeni w areszcie w Moskwie do końca kwietnia 2019 r.

źródło: RP.pl

## Program Spotkań Ossolińskich

Najbliższe spotkanie odbędzie się 10 kwietnia o godz. 17 w gmachu głównym Biblioteki Stefanyka.

Gościem będzie Tomasz Kuba Kozłowski (Dom Spotkań z Historią w Warszawie), który wygłosi wykład: Chwała Galicji. Fenomen Powszechnej Wystawy Krajowej 1894 r.



## Czy Ukraina będzie samowystarczalna gazowo?

Wołodymyr Hrojsman oświadczył, że Ukraina za 5 lat osiągnie samowystarczalność pod kątem produkcji gazu ziemnego. Kluczem do powodzenia tego planu jest zaangażowanie zagranicznych spółek, w tym z Polski. – Mamy wiele możliwości, aby stać się niezależnymi energetycznie. Zaczynamy otwierać bardzo skomplikowany i zamknięty system – dostęp do ukraińskich surowców. Sądzę, że na przestrzeni najbliższych pięciu lat ten otwarty dostęp da nam możliwość zaprzestania kupna gazu za walutę i zamiast tego – jego produkcję na Ukrainie – powiedział Hrojsman na antenie programu „Wolność słowa” na kanale ICTV.

Ukraina już poczyniła kroki w stronę ułatwienia prowadzenia prac wydobywczych i poszukiwawczych na swoim terytorium. Najważniejszym z nich było uproszczenie procedury uzyskiwania licencji na realizację odwiertów gazu i ropy naftowej oraz procedurę wydzielania gruntów pod prowadzenie takiej działalności. Obecnie za 75% wydobycia gazu na Ukrainie odpowiada spółka-córka Naftohazu UkrGazWydobuwannia (UGW). To właśnie na tej spółce spoczywa obecnie ciężar realizacji planu, zakładającego wzrost wydobycia w skali ok. 1 mld m<sup>3</sup> rocznie, aż do poziomu ok. 27 mld m<sup>3</sup>. Obecnie wydobycie na Ukrainie kształtuje się na poziomie 21 mld m<sup>3</sup> gazu rocznie.

Ukraiński premier niejednokrotnie krytykował UGW za niewywiązywanie się z planów zwiększenia wydobycia. 8 lutego podjął on decyzję o odwołaniu z dniem 15 marca szefa spółki Oleha Prohorenki. Przyczyną były właśnie niezadowolające wyniki spółki, która zwiększyła wydobycie co prawda do rekordowego poziomu, ale wciąż w niezadowolającym tempie, bo jedynie o 0,5 mld m<sup>3</sup> w skali rok do roku.

Decyzja o zwolnieniu Prohorenki ma jednak przede wszystkim charakter wizerunkowy. W obliczu zbliżających się wyborów prezydenckich, tego typu kroki można przeuć na kapitał polityczny. Istnieje jednak bardzo małe prawdopodobieństwo, aby nowy prezes UGW był w stanie zmienić tę sytuację.

Ukraina swoje złote lata wydobycia gazu ma już za sobą. Przypadły one na lata 70., gdy nasz wschodni sąsiad wydobywał ponad 60 mld m<sup>3</sup> gazu rocznie, zaopatrując nie tylko ZSRR, ale i państwa Bloku Wschodniego. Obecnie na Ukrainie wydobywa się ok. 21 mld m<sup>3</sup> gazu, co odpowiada 2/3 zapotrzebowania tego kraju.

Plan znaczącego wzrostu krajowej produkcji gazu wydaje się zatem całkiem sensowny. Ukraina posiada potwierdzone zasoby na poziomie niespełna 1 bln m<sup>3</sup> oraz 5,6 bln zasobów potencjalnych.

Niestety problem z ukraińskimi złożami polega na tym, że są one sto-

sunkowo trudnodostępne i rozdrobnione. Duże i łatwe w eksploatacji złoża są już bliskie wyczerpania swojego potencjału. Stąd konieczne jest wykonywanie nowych odwiertów, przy zastosowaniu skomplikowanej technologii. Najczęściej złoża ukraińskie wymagają albo wiercenia na głębokość ponad 3 km, albo zastosowania technologii szczelinowania hydraulicznego.

Te działania są podejmowane przez państwowe UGW, ale w niewystarczającym zakresie. Wzrost wydobycia odnotowany przez spółkę był związany głównie z intensyfikacją eksploatacji już starych złóż. Jak wskazuje Paweł Kost, opóźnienie całego ukraińskiego sektora względem planu wydobycia wynosi już około 2 lat.

Na ile wobec tego plany ukraińskich władz są realne?

Państwowa Rada Inwestycyjna szacuje, że wprowadzenie w życie koncepcji dotyczącej wydobycia gazu łącznie kosztować ma 6 mld USD do 2020 roku. Ponad połowę tych kosztów ponieść miałaby UGW. Około 2 mld miałyby przypaść na prywatnych inwestorów. Aby umożliwić wprowadzenie ambitnego planu w życie Kijów uprościł procedurę wydzielania gruntów oraz przyznawania licencji.

Problem polega jednak na tym, że uproszczenia obejmują przede wszystkim spółki krajowe. Ambitny plan rządu zakłada zatem, że wzrost wydobycia krajowego osiągnięty zostanie dzięki wysiłkom rodzimych spółek. A to już oddala perspektywę realizacji celu. Ukraiński sektor gazu i ropy, podobnie jak większość gospodarki, cierpi na chroniczny brak wolnych środków inwestycyjnych i jak powietrza potrzebuje inwestycji zagranicznych. Tylko intensywne zaangażowanie zagranicznych spółek wydobywczych może przybliżyć Ukrainę do realizacji zakładanego celu samowystarczalności gazowej.

Upraszczanie dostępu dla zagranicznych podmiotów idzie na Ukrainie ciężko i wydaje się, że Kijów chętnie widziałby ich wyłącznie jako podwykonawców UGW lub prywat-

nych spółek ukraińskich. Jako że najczęściej znajdują się one w rękach oligarchów jak Kołomojski czy Achmetow, zagraniczne podmioty są umiarkowanie zainteresowane takim rozwiązaniem.

Listopadowa wizyta sekretarza stanu USA Ricka Perry'ego świadczy o tym, że Stany Zjednoczone nie są zadowolone z takiego stanu rzeczy. Amerykański polityk oświadczył, że „Ukraina może stać się Teksasem Europy dzięki inwestycjom zagranicznym”. I choć światowe media odczytały to zdanie jako zapowiedź zwiększonego zaangażowania USA na tym rynku, to przede wszystkim mogły one pełnić rolę reprimendy dla Kijowa, który niewystarczająco otwiera się na inwestycje zagraniczne w tym zakresie.

Niewykluczone zatem, że pod presją USA niebawem coś w tej kwestii drgnie. Wówczas rozsądnym byłoby zaangażowanie się również polskich spółek takich jak PGNiG czy Orlen Upstream w wydobycie na rynku ukraińskim. Paradoksalnie jednak może się okazać, że podmioty te nie będą zainteresowane inwestycjami za naszą wschodnią granicą.

W regionie zderza się obecnie kilka koncepcji „regionalnych hubów gazowych”. Polski rząd realizuje koncepcję, w której nasz kraj, dzięki projektom Baltic Pipe i rozbudowie terminala LNG w Świnoujściu, miałby zostać zaopatrzony w duże wolumeny nierosyjskiego gazu. Wiele wskazuje na to, że polscy decydenci woleliby wówczas reeksportować ten surowiec na Ukrainę, niż pomagać jej w uzyskiwaniu niezależności gazowej.

Obecnie perspektywa osiągnięcia przez Ukrainę samowystarczalności gazowej jest bardzo odległa. Niewykluczone jednak, że zaangażowanie zagranicznych firm wydobywczych przyczyni się do realizacji tego planu. Warto, by wśród tych firm znalazły się wówczas podmioty z Polski. Nawet, jeżeli oznaczałoby to utracenie kierunku reeksportowego.

źródło: Maciej Zaniewicz defence24.pl

## Federacja Rosyjska ciągle prowadzi wojnę hybrydową

– Polityka rosyjska od 2014 roku, aneksji Krymu i interwencji na wschodniej Ukrainie uznawana jest przez NATO za coraz większe wyzwanie. Sojusz zaczął dostosowywać swoją strategię na wschodniej flance do tej sytuacji – mówiła w Polskim Radiu 24 Justyna Gotkowska z Ośrodka Studiów Wschodnich. Gość PR24 zwróciła uwagę, że ofi-

cjalnie Rosja nie jest uznawana za zagrożenie. – NATO nie opracowało nowej strategii z wyszczególnionymi wyzwaniami dla Sojuszu. De facto Moskwa jest jednak tak postrzegana. Niemcy czy Francja oprócz wypracowania polityki odstraszenia wobec Rosji podkreślają konieczność prowadzenia z nią dialogu – podkreśliła Justyna Gotkowska.

– Państwa bałtyckie czy Rumunia postrzegają działania Rosjan podobnie jak Polska. Widzą ten kraj, jako coraz większe zagrożenie dla europejskiego bezpieczeństwa i relacji transatlantycznych. Zauważają, że Moskwa stosuje poza środkami konwencjonalnymi, również instrumenty hybrydowe – zaznaczyła ekspert.

źródło: Polskie Radio24

# Zdrowy rozsądek

Zdrowy rozsądek ma służyć zobaczeniu i ocenieniu sprawy taką, jaka jest, a nie taką, jaką byśmy chcieli ją zobaczyć. Jeśli więc, dzięki uniknięciu pułapek, które brak zdrowego rozsądku pozwoli na nas zastawić, zobaczymy czy ocenimy coś jednoznacznie, niejednoznacznie, symetrycznie czy niesymetrycznie – nie widzę w tym problemu. Natomiast problemem będzie to, gdy o „zdrzym rozsądku” zapomnimy albo go odrzucimy, by nasz obraz bądź ocenę sprawy „dopasować” do oczekiwanego. „Zdrowy rozsądek” nie tylko przy analizie i ocenianiu awantur stosować warto – on się świetnie sprawdza w codziennym życiu. Z jednej strony – działa niczym tama, hamulec bezpieczeństwa który nie pozwala nam poddać się manipulacjom. Z drugiej – jest swoistymi „okularami”, które pozwalają nam widzieć ludzi, świat i jego sprawy w prawdziwej barwie i formie, a tym samym analizować realność i podejmować odpowiednie decyzje. Dzięki temu mamy szansę nie znaleźć się w sytuacji kierowcy, który musi prowadzić samochód z zamkniętymi oczyma, polegając na radach pasażerów.

## ARTUR DESKA

Już wiele razy zadawano mi pytanie, dlaczego w moich tekstach zamiast zająć się czymś lekkim, wesołym i przyjemnym – czymś takim co i miłe dla czytających będzie, i lekko to będzie przeczytać, i popularnym się stać może – piszę o złożonych i niewesołych sprawach. Jeszcze – też często pytany jestem o to, dlaczego na „barykady” tak popularnych ostatnich wszelakich medialnych awantur się nie rzucam, sztandarów nie rozwijam, okrzyków nie wznoszę – czyli o to, dlaczego w moich felietonach jednoznacznie i bezwarunkowo nie staję po jednej z wojujących w Polsce (i nie tylko w Polsce) stron i entuzjastycznie nie przejawiam chęci postępowania tej strony „drugiej”. Jednym słowem pytany jestem o to, dlaczego żadnej z wojujących ze sobą armii nie służę, fanatyzmu nie przejawiam, równo w szeregu nie staję. Przecież – pytają – ani to dzisiaj modne, ani miłe, ani bezpieczne. Gorzej – mówią – pisząc tak jak piszesz i pisząc to co piszesz – na ataki z „obidwu stron” (wszelakich) się narażasz i tym samym tylko na straty, a nie na korzyści liczyć możesz. Pytają mnie o to ludzie życzliwi (tak! To są ludzie szczerze mi dobrze życzący – użyłem tego określenia w jego właściwym znaczeniu) moi znajomi, przyjaciele. Szanuję ich życzliwość, cenię te znajomości i przyjaźnie, lubię też nasze rozmowy, dyskusje i sprzeczki nawet. Rozumiem także, dlaczego mnie o to pytają – już pisałem, dobrze mi życzą i tyle! Dlatego, chcąc tę ciekawość zaspokoić i wątpliwości wyjaśnić, chociaż już kiedyś, w jednym ze starych felietonów w Kurierze, starałem się odpowiedzieć na podobne pytania, odpowiem na nie raz jeszcze.

Tak właściwie, to na te wszystkie pytania odpowiedź jest jedna – „zdrowy rozsądek”. Jestem „wojownikiem zdrowego rozsądku” zdrowy rozsądek – o niego walczę, jego propaguję, nim się posługuję (przynajmniej staram się to robić, ile sił). To jest właśnie powodem, dlaczego piszę długie i mało popularne teksty, dlaczego się w nich złożonymi sprawami zajmuję. To jest także przyczyną tego, że „nie znajduję mojej armii” i tym samym nie wstępuję na „barykady” wszelakich awantur – „zdrowy rozsądek”. Uważam, że jego brak – w różnych tego braku przejawach i odmianach – prowadzi do opętania, fanatyzmu, nienawiści i zła. Wyrzeczenie się korzystania ze zdrowego rozsądku (w imię obojętności czego) może wprowadzić nie zawsze jest czynnikiem sprawczym, ale bezsprzecznie jest elementem koniecznym dla tego, aby wybuchły kolejne awantury, a na-

stępnie, już rozniecone, płonęły długo i „sywały iskrami” nowe awantury rozpalając. To brak zdrowego rozsądku nie pozwala odrzucać i piętnować wszelkich odmian kłamstwa, przebaczać, rozumieć, rozmawiać, współczuć, zezwalając jednocześnie na kwitnienie wszelakich absurdalnych teorii, usprawiedliwianie tego czego usprawiedliwić się nie da, nazywanie zła dobrem i odwrotnie.

Ta „zezwalająca rola” braku „zdrzym rozsądku” jest – moim zdaniem – niebywale istotna, bowiem o ile sama rezygnacja z korzystania z logiki i krytycznego myślenia (a te, razem z poczuciem przyzwoitości, za integralną część „zdrzym rozsądku uważam) sama może nieczęsto zło rodzi, to już na pewno uniemożliwia ona tego zła (uwaga – dobra także!) adekwatną ocenę i tym samym pozwala temu złu kwitnąć w najlepsze – prawda, często pod zmienionym imieniem. To właśnie filtr, którym jest „zdrowy rozsądek”, rujnuje, burzy, a może nawet powstawać nie pozwala, wszelkim niby to „logicznym” konstrukcjom myślowym „usprawiedliwiający” bądź maskującym (innymi imionami) kłamstwo, fałsz, manipulację, agresję, hipokryzję, merkantylność, nienawiść... itd., itp. To właśnie brak „zdrzym rozsądku” pozwala na absurdalne oceny, chytre manipulacje, zniekształcanie obrazu świata.

Przykładowo niedawna polskopolska awantura o antysemityzm. Moim zdaniem jest ona doskonałym przykładem tego jak brak „zdrzym rozsądku” może nasz świat „układać”. Jedni teje awantury „wojownicy” ogłosili, że Polska i Polacy to sami antysemici i tyle, zaś to wszystko co miało miejsce, a co temu oświadczeniu przeczy, to były niegodne uwagi i warte zapomnienia incydenty. By prawdziwość takiego postrzeżenia sprawy wykazać, użyli wszelakich argumentów prawdziwych, nieprawdziwych – jednym słowem wygodnych. Drudzy „wojownicy” – przeciwnicy tych „pierwszych” – uroczyście orzekli, że antysemityzm w Polsce i Polakom zawsze był i jest wstrętnym, zaś to wszystko co miało miejsce, a co temu oświadczeniu przeczy, to były niegodne uwagi i warte zapomnienia incydenty. Z argumentami – tak samo. Tymczasem ani jedna, ani druga argumentacja nie wytrzymuje krytyki „zdrzym rozsądku” właśnie!

Jesteśmy bowiem świadkami „uruchomienia” jednego z mechanizmów, na którego to uruchomienie brak „zdrzym rozsądku” właśnie pozwalała – dychotomii myślenia. I ci „pierwsi” i ci „drudzy wojownicy” starają się nas zagnać w pułapkę myślową, polegającą na postrze-

niu i ocenianiu złożonego problemu tylko w skrajnych jego przejawach. Przecież każdy, kto dysponuje wiedzą (a nie mniemaniami) o historii Polski, a także o antysemityzmie (nie tylko w Polsce) i jednocześnie potrafi ze „zdrzym rozsądku” korzystać rozumie, że stosunek ludzi, państw i narodów do Żydów był i jest złożonym problemem i nie sposób go „namalować” tylko w czarno i białym kolorze. Jeśli nawet ograniczyć się w ocenie problemu tylko do Polski i Polaków i tylko do ostatnich stu lat historii (szczególnie do lat II wojny światowej) – to też skomplikowana sprawa. Tak, to prawda – miały miejsce zdarzenia, które jednoznacznie skrajnymi nazwać można. Jednak – po pierwsze – nie tylko skrajne zło się działo i także nie tylko skrajne dobro! Było zarówno jedno, jak i drugie, dlatego oceniając, korzystając ze „zdrzym rozsądku”, nie można o którychkolwiek zapominać! Tymczasem „dychotomia” sprzyja temu by tylko skrajności widzieć, a w skrajnym (właśnie takim jak ten wypadek) by widzieć wyłącznie jedną skrajność! Brak „zdrzym rozsądku” na takie bez problemu pozwala, a co więcej – za właściwe i szczytne uważać każde. Bezsens kompletny!

Bezsens nie tylko dlatego, że każde się nam oceniać wyłącznie skrajności (do tego jest to ocena wybiórcza – ocenia się tylko jedną skrajność – chociaż dla większości oczywistym jest, że są one dwie) to jeszcze pomiędzy tymi skrajnościami jest cały „wachlarz” wydarzeń i zachowań „nieskrajnych” – co z nimi? Otóż brak „zdrzym rozsądku” pozwala sobie z tym problemem poradzić – wystarczy, że się zastosuje nieuzasadnioną generalizację. Najprościej – kiedy posługując się wygodnymi dla głoszących teorii dowodami (opisami wydarzeń), a zapominając o dowodach (opisach wydarzeń) głoszonej teorii przeczących, „uruchamia” się ocenę powstałą jedynie na podstawie tych pierwszych i „roziąga” się ją na całość. W ten sposób – nie ma problemu! Niestety, nie ma w tym „zdrzym rozsądku”.

Co warto zauważyć, „iskry” tej historycznej „awantury podstawowej”, rozpalili już inną awanturę. Stało się bowiem tak, że to jak kto ocenia problem istnienia (tak w przeszłości, jak i obecnie) antysemityzmu w Polsce, zostało użyte do tego, by samego ocenianego ocenić. Może dokładniej – przypisać jemu poglądy, do przypisania których nie dał żadnych powodów. Oczywiście „zdrzym rozsądku” w tych ocenach najczęściej się doszukać nie można, ale dokładnie tak się dzieje. Przy czym, przy formułowaniu takich ocen, przypisy-

waniu poglądów (niewyznaczonych) zazwyczaj używane są kolejne nielogiczne konstrukcje, na których użycie „brak zdrowego rozsądku” pozwala.

Najpopularniejszą z nich jest sofizmat rozszerzenia. Polega to na tym, że np. z tego, że ktoś stwierdzi, że podczas niemieckiej okupacji Polski Polacy ratowali Żydów, pomagali, ryzykowali itd., tworzona jest kompletnie nielogiczna konstrukcja polegająca na przypisaniu (takie twierdzącemu) myśli i opinii przez twierdzącego niepomysłanych i niewypowiedzianych, za to – w odróżnieniu od twierdzenia – jednoznacznie absurdalnych i łatwych do „pokonania”. Np. „A więc Ty twierdzisz, że Polacy ratowali, pomagali, ukrywali?! Czyli co? Nie przed wojną nie było „lawkowego getta”, podczas wojny nie było „szmalcówników” i „granatowej policji”, a po wojnie „pogromu Kieleckiego”?! To Ty twierdzisz, że nie było i nie ma antysemityzmu w Polsce?!”. Proszę zwrócić uwagę, że w pierwszym twierdzeniu nie ma żadnych podstaw dla tego by przypisać jego autorowi podobne, absurdałne twierdzenia zawarte w oskarżycielskim wręcz pytaniu. Jednak są one jemu przypisywane, bo z nimi łatwo i wygodnie walczyć, podczas gdy z twierdzeniem będącym pretekstem dla powstania zademonstrowanej filipiki nikt, kto chociaż ma minimalną o historii okupacji Polski wiedzę, spierać się nie będzie.

Chciałbym, żeby to było jasne i zrozumiane jednoznacznie – podobne konstrukcje są tworzone i „w odwrotnym kierunku”. To znaczy, że ten kto zauważy, że Polakom były właściwe nie tylko szlachetne i bohaterские postawy, że mówiąc o okupacji i postępach Polaków wobec Żydów trzeba nie tylko o Ulmach pamiętać (choćby bezsprzecznie trzeba), ale nie wolno zapominać i o tychże „szmalcównikach” i nie tylko o nich, musi się liczyć z tym, że przypisane mu zostaną niepomysłane i niewypowiedziane myśli i twierdzenia, jakoby zapominał o polskich „Sprawiedliwych Wśród Narodów”, jakoby negował bohaterstwo i poświęcenie wielu naszych rodaków ratujących Żydów w czasach okupacji itd., itp. – tym samym jakoby nie był patriotą, a był zdrajcą i wyznawcą szkodliwej „historycznej polityki wstydu”. Kompletnie bez sensu!

Zastosowanie „zdrzym rozsądku” na tworzenie podobnych konstrukcji nie pozwala i tyle! Aby skonkretyzować, przyznaję dosyć teoretyczne rozwiązanie, posłużyłem się przedstawieniem tego jak brak zdrowego rozsądku i posługiwanie się nielogicznymi schematami myślowymi ma wpływ na polsko-polską awanturę na temat polskiego antysemityzmu. W związku z tym – tradycyjna już uwaga dla „czytających inaczej” czyli „czytających” w moim tekście to, czego nie napisałem – ten felieton nie jest głosem w sporze na temat polskiego antysemityzmu, a przyczynkiem do przemyśleń na temat roli braku „zdrzym rozsądku” w toczeniu jakiegokolwiek sporu. Rozpalona niedawno awantura na temat antysemityzmu Polaków (płonie ona od dawna, ale niedawno wybuchła nowym płomieniem) posłużyła mi jedynie za przykład tego, na jakie bezsensy brak „zdrzym rozsądku” w toczeniu podobnej pozwalała – nic więcej.

Przyznaję jednak, zrobiłem to specjalnie. Z jednej strony dlatego, że jest to przykład niebywale wyrazisty, ale z drugiej strony po to,

by jeszcze jedno narzędzie na korzystanie z którego brak „zdrzym rozsądku” pozwala, przedstawić. Już bowiem „oczyma mej duszy” widzę, jak „wojownicy” walczących ze sobą w polsko-polskiej wojnie (na temat polskiego antysemityzmu) armii, po przeczytaniu niniejszego felietonu, rzucają się w bój, by mój tekst w „wpył i proch” roznieść. Otóż przewiduję, że w owych „szarżach” i atakach nie problem braku „zdrzym rozsądku” będzie „polem bitwy”, a... polski antysemityzm, a ściślej – moje na ten temat poglądy. Tymczasem, niezależnie od tego, iż podobne będzie świetnym przykładem zastosowania opisanego już „sofizmatu rozszerzenia”, to dodatkowo to bardzo dobry przykład tzw. „fallacia accidentis” – czyli błędu uwydatnienia przypadkowego szczegółu. Brak „zdrzym rozsądku” pozwala bowiem przyjąć za rzecz naturalną i właściwą wybranie z napisanego i skoncentrowanie się na „rozwijaniu” szczegółu tak właściwie nieistotnego dla rozważania kwestii, świadomie pomijając zagadnie dla jego istoty istotne.

Przecież w tym felietonie „polsko-polska awantura o polski antysemityzm” jest użyta jedynie jako materiał do zademonstrowania działania różnych „mechanizmów, konstrukcji i narzędzi” na których funkcjonowanie brak „zdrzym rozsądku” pozwala, ale w jej miejsce równie dobrze można „wstawić” jedną z kilkunastu (jeśli nie kilkadziesiąt) innych toczących się obecnie awantur. Dychotomia myślenia, nieuzasadniona generalizacja, sofizmat rozszerzenia, uwydatnienie przypadkowych szczegółów – jednym słowem kompletny brak „zdrzym rozsądku” najpierw pozwalający awanturę rozpalic, z następnej awanturować się bez końca, aż do doprowadzenia awantury (zarówno w ich formie, jak i w treści) do absurdu.

Felieton ten nie jest też tekstem nawołującym do szukania kompromisu, zgody, symetryzmu. To nie tak! Z prowadzonych przeze mnie dotąd dyskusji na temat „zdrzym rozsądku” wiem, że podobne argumenty podnoszą niekiedy moi kontrozmówcy. W moim rozumieniu, „zdrzym rozsądek” ma służyć zobaczeniu i ocenieniu sprawy taką, jaka ona jest, a nie taką, jaką byśmy chcieli ją zobaczyć. Jeśli więc, dzięki uniknięciu pułapek, które brak „zdrzym rozsądku” pozwoli na nas zastawić, zobaczymy czy ocenimy coś jednoznacznie, niejednoznacznie, symetrycznie czy niesymetrycznie – nie widzę w tym problemu. Natomiast problemem będzie to, gdy o „zdrzym rozsądku” zapomnimy albo go odrzucimy, by nasz obraz bądź ocenę sprawy „dopasować” do oczekiwanego.

Oczywiście „zdrowy rozsądek” nie tylko przy analizie i ocenianiu awantur stosować warto – on się świetnie sprawdza w zwyczajnym, codziennym życiu. Z jednej strony – działa niczym tama, hamulec bezpieczeństwa, który nie pozwala nam poddać się manipulacjom przeróżnym. Z drugiej – jest swoistymi „okularami” które pozwalają nam widzieć ludzi, świat i jego sprawy w prawdziwej barwie i formie, a tym samym analizować realność i podejmować odpowiednie decyzje. To jest niebywale ważne, uważam, bowiem dzięki temu mamy szansę nie znaleźć się w sytuacji kierowcy, który musi prowadzić samochód z zamkniętymi oczyma, polegając na radach pasażerów.

## Prezentacja Centrum Historii Zajezdnia i projektu Obertyn

Lwów odwiedziła grupa pracowników naukowych wrocławskiego muzeum „Centrum Historii Zajezdnia” z dyrektorem tej placówki dr. Markiem Mutorem na czele. Wrocławscy muzealnicy prezentowali historię swego muzeum oraz kilka projektów naukowych, w tym „Obertyn”, nowe wydawnictwa i publikacje. Spotkania odbywały się w różnych miejscach i z różnymi kategoriami zainteresowanych tym lwowian. Dyrektor muzeum Marek Mutor wygłosił swój referat we Lwowskiej Narodowej Bibliotece Naukowej Ukrainy im. W. Stefanyka w ramach Spotkań Ossolińskich, zaś projekt „Obertyn” i odpowiednie wydanie monograficzne zaprezentowane zostały w Centrum Historii Miejskiej Europy Południowo-Wschodniej.

**JURIJ SMIRNOW**

tekst

**JURIJ SMIRNOW**

**ANDRZEJ BORYSEWICZ**

zdjęcia

Dyrektor Marek Mutor – polonista, historyk, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Na tymże uniwersytecie w 2019 roku obronił doktorat. Działacz społeczny i samorządowy, w latach 2006–2007 był wiceprzewodniczącym Rady Miejskiej Wrocławia. Jego zainteresowania – to współczesna, powojenna historia Wrocławia i losy jego mieszkańców. Od 2007 roku jest dyrektorem Ośrodka Pamięci i Przyszłości, którego celem jest dokumentowanie oraz upowszechnienie dorobku historycznego i kulturowego utworzonego we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej.

Jest on inicjatorem organizacji muzeum Centrum Historii Zajezdnia w budynku starej zajezdni autobusowej, w której 26 sierpnia 1980 roku doszło do strajku będącego początkiem wrocławskiej „Solidarności”. Otwarte w 2016 roku Centrum jest miejscem organizacji wystaw, warsztatów edukacyjnych, konferencji, projektów artystycznych i innych wydarzeń kulturalnych. Główna stała wystawa muzealna jest poświęcona całej powojennej historii Wrocławia. Muzeum i jego pracownicy są nastawieni na badania i prezentację historii najnowszej, na opowieści o ludziach, którzy mieszkają obok nas, lub o naszych rodzicach, którzy żyli i pracowali w II połowie niespokojnego wieku XX. Naukowcy z muzeum Zajezdnia badają historię ludzi, ale też historię miejsca, niekoniecznie tylko Wrocławia. Bardzo interesują ich miejscowości na Kresach, z których pochodzi wielu mieszkańców współczesnego Wrocławia i współczesnego Dolnego Śląska. Stąd też takie projekty jak „Obertyn”, badania w terenie, w małych miasteczkach galicyjskich, badania w pierwszej kolejności losów ludzi, tych, którzy zostali wysiedleni, tych, którzy pozostali na miejscu i tych, którzy zginęli w tamtych tragicznych latach.

Z własnej czy nie z własnej woli na Dolny Śląsk zostało przesiedlonych z Kresów około 1 miliona 800 tysięcy ludzi, w tym bardzo wielu mieszkańców przedwojennego Lwowa. „Jest taki mit – powiedział Marek Mutor – że dzisiejszy Wrocław to dawny Lwów. Jest to powiedzenie raczej nie historyczne, lecz kabaretowe, ale coś w tym jest”. Co najmniej 20% ludności współczesnego Wrocławia to dawni mieszkańcy Lwowa lub ich potomkowie. Symbolem lwowskich korzeni Wrocławia jest pomnik Aleksandra Fredry, który też przyjechał ze



**Autorzy książki „Obertyn”**

Lwowa, i jest również świadkiem powojennej historii Wrocławia. Również słynna Panorama Raclawicka.

Te i inne pamiętki stworzyły Lwów we Wrocławiu. Ale oczywiście lwowskie korzenie – to w pierwszej kolejności elity intelektualne ze Lwowa, które utworzyły powojenny Uniwersytet Wrocławski, Politechnikę czy Ossolineum. Ale również tramwajarze lwowscy, którzy masowo przeprowadzili się właśnie do Wrocławia. Ci ludzie na nowym miejscu tworzyli nową wielokulturową historię Wrocławia, w której dawna architektura, sztuka, zabudowa też zajmowały swoje ważne miejsce.

Stara zajezdnia autobusowa – to

cone na śmietnik jako niepotrzebne. Ludzie odchodzą, dlatego trzeba też spisać wspomnienia tych, którzy jeszcze żyją i pamiętają tamte czasy. We Wrocławiu już wszyscy wiedzą, że do muzeum Zajezdnia można przynieść różne stare, komuś niepotrzebne rzeczy, ale dla pracowników muzeum są one skarbnicą pamięci. Uzbierano ponad 160.000 takich rzeczy, z czego kilkadziesiąt tysięcy stanowią zdjęcia.

W muzeum funkcjonuje tak zwany „Pociąg do historii”. W jego wagonach pracownicy muzeum opowiadają o powojennej historii Wrocławia. Trzeba zbierać i badać stare materiały, trzeba mieć nowe pomysły,

organizacja wspólnych projektów, wspólnych badań nad historią ogólnoludzką i historią jednostek. Nie trzeba unikać trudnych tematów, na przykład tematu zniszczenia po wojnie cmentarzy niemieckich. Drugim kierunkiem w badaniach historii muzeum są wspólne badania polsko-ukraińskie na terenach Kresów, w miejscach, skąd wysiedlona ludność przyjechała na Dolny Śląsk. Tam też trzeba mówić o trudnych sprawach, nie unikać ostrych tematów. Tylko tak można dojść do prawdy, do zrozumienia bolesnych wydarzeń w czasach przedwojennych i w czasie II wojny światowej. Jednym z takich projektów jest projekt „Obertyn”, który prowadzi-



nowe projekty na temat tego, jak opowiedzieć, przedstawić, analizować tę historię. Trzeba pamiętać też o wielowiekowej historii Wrocławia i Dolnego Śląska w różnych systemach politycznych i w różnych państwach, trzeba umieć przedstawić wielonarodowość i wielokulturowość starego Wrocławia. Jednak współczesny Wrocław, który kojarzy się z nowymi blokami i ich mieszkańcami, też jest w polu zainteresowania pracowników muzeum.

Bardzo ważnymi są kroki w pojednaniu polsko-niemieckim, or-

no, analizowano i opracowano w ciągu kilku lat, w jego zaś wyniku powstała monograficzna publikacja z podtytułem „Opowieść o życiu miasteczka”. Jest to również projekt wspólny, polsko-ukraiński. O monografii i rezultatach swoich badań mówili w Centrum Historii Miejskiej autorzy projektu pod kierownictwem Piotra Zubowskiego.

Do zespołu badawczego weszli Polacy i Ukraińcy – Paweł Ablamski, Serhij Hładyszuk, Marcelina Jakimowicz, Jolanta Kluba, Marcin Musiał, Karolina Panz, Włodzimierz Mędrzecki. Projekt był realizowany

w latach 2016–2018 i dofinansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W wyniku prac zespołu powstała monografia obejmująca 510 stron formatu A4, wielką liczbę zdjęć, wywiadów spisanych językiem oryginału. Całą publikację wykonano w dwóch równoległych wersjach, po polsku i po ukraińsku. Zadaniem zespołu badaczy było przekazać zniszczenie wieloetnicznej społeczności dawnej Galicji Wschodniej, gdzie obok siebie mieszkali od wieków Ukraińcy, Polacy, Żydzi, Ormianie, Niemcy. Pokazać tragedię Żydów w czasie II wojny światowej i to, jak odbierali tę tragedię ludzie innych narodowości. Ludzie starszego pokolenia wciąż zachowują w pamięci wydarzenia z tamtych lat. Nie o wszystkim świadkowie chcą mówić nawet po tylu latach. O to właśnie podczas prezentacji książki zapytał lwowski profesor Markian Mudry – o czym ludzie w Obertynie mówili i o czym nie chcieli mówić? Historyk Leonid Zaszkiłniak napisał w recenzji: „Oryginalnością wyróżnia się sama idea uczestników projektu, a mianowicie: zorganizować na stronach książki wirtualne spotkanie mieszkańców Obertyna – małego miasteczka na Pokuciu, którzy zostali porzuceni przez XX-wieczne burze po różnych zakątkach świata. Ta idea dała możliwość opisu i upamiętnienia ich wspólnego życia w jednej przestrzeni zachodnio-ukraińskich ziem”.

Dawni mieszkańcy Obertyna, mieszkający teraz nie tylko w Polsce i na Ukrainie, ale też w Izraelu, USA czy na Syberii, opowiadają na stronach książki każdy swoją epopeję, swoją tragedię, ale też tragedię wspólnoty mieszkającej przed wojną w Obertynie. W ten sposób historia jednego małego powiatowego miasteczka stała się historią całego regionu. Perspektywa wydarzeń lokalnych rozciągnęła się na historię wydarzeń na całych Kresach. Ogromne zmiany nastąpiły w samym Obertynie. Starzy mieszkańcy miasteczka z trudem, a czasami wcale nie rozpoznają przebudowane za władzy sowieckiej centrum historyczne. Zbiorowa pamięć ludzi starszego pokolenia zachowała wspomnienia o zagładzie Żydów, represjach radzieckich, wywózkach na Syberię, głodzie z lat 1946–1947, wysiedleniu ludności polskiej, mordach dokonanych przez żołnierzy UPA. Ale ludzie zachowali też wspomnienia o zwykłym, codziennym życiu i jego problemach.

Wniosek z powyższego nasuwa się tylko jeden: trzeba otwarcie mówić prawdę, szukać pojednania, budować dobre relacje między ludźmi.

## Przekonanie, że Wrocław to kontynuator Lwowa jest po części słuszne

**MAREK MUTOR**, dyrektor Centrum Historycznego Zajezdnia. Rozmawiał **WOJCIECH JANKOWSKI**.

**Dzisiejsza Pana prezentacja nosi tytuł „Czy powojenny Wrocław zaczął się tutaj?”. Ile w dzisiejszym Wrocławiu jest Lwowa?**

Wrocław ma różne źródła swojej tożsamości. Istnieje taka opowieść, że dzisiejszy Wrocław jest przedłużeniem przedwojennego Lwowa. To jest po części prawda, dlatego, że lwowianie ani mieszkańcy Kresów południowo-wschodnich we Wrocławiu powojennym nie stanowili większości. Stanowili w sumie jakieś 20%, a tylko część z nich to lwowianie. Ale ci ze Lwowa przywieźli kulturę, naukę, pamięć przedwojennego Polski. Na przykład profesor Stanisław Kulczyński, pierwszy rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, całe środowisko kulturalne w dużym stopniu było ukształtowane przez tych, którzy przyjechali ze Lwowa. I oni nadawali ton temu miastu. Również pamiętki historyczne, zbiory Ossolinem, Panorama Raclawicka, czy pomnik Aleksandra Fredry, który podróżował po II wojnie światowej, by w końcu osiąść we Wrocławiu, stając się w pewnym sensie również symbolem dla wielu mieszkańców Lwowa. Stąd też utarło się przekonanie, że Wrocław to kontynuator Lwowa – dodajmy, że przekonanie po części słuszne.

**Dzisiaj wspominał Pan o tramwajarach ze Lwowa.**

Motorniczy, którzy kierowali we Wrocławiu tramwajami po wojnie, rekrutowali się ze Lwowa. Wtedy był bardzo podobny system techniczny tramwajów elektrycznych. Zaśpiew gwarę lwowskiej był słyszalny na ulicach. „Proszę wsiadać, proszę wsiadać” było mówione z lwowskim akcentem, więc można było mieć wrażenie, że gwara lwowska we Wrocławiu króluje. Ona nie utrzymała się ostatecznie, jak i żadna inna gwara, bo żadna z grup, która przybyła z centralnej Polski, czy skądinąd, nie była grupą dominującą. W związku



**Marek Mutor**

z tym dziś we Wrocławiu mówi się językiem ogólnopolskim, literackim – można powiedzieć. Jest to pewien ewenement – we Wrocławiu nie ma gwary lokalnej, żadna z tych grup nie zdobyła przewagi, wszyscy mówią językiem ogólnopolskim.

**Czy opowieści, że lwowianie chcąc poczuć się swojsko w nowym mieście, we Wrocławiu, wsiadając do tramwaju chcieli porozmawiać z motorniczym, ponieważ byli przekonani, że on na pewno jest ze Lwowa, są prawdziwe?**

Nie wiem, czy ta, czy inna historia jest prawdziwa, ale na pewno lwowianie po wojnie we Wrocławiu czuli się bardzo obco. Oni musieli to miasto oswajać, szukali swojaków w tym konglomeracie ludzi z różnych stron. Szukali też jakichś punktów zaczepienia w przestrzeni. W bardzo zniszczonym mieście, początkowo jeszcze z nazwami ulic niemieckimi. To był bardzo trudny proces. Nie zdziwiłbym się, gdyby tak się stało, gdyby szukali swoich pośród motorniczych. A jeżeli lwowiak szukał lwowiaka, to motorniczy – to był dobry adres!

**Dzisiaj Wrocław jest na pierwszym chyba miejscu pod względem osiedlania się Ukraińców poszukujących pracy. Nie chcę porównywać tych procesów, bo Polaków zmuszono do wyjazdu, a ci ludzie sami wybierają miejsce zamieszkania, ale po latach kierunek wyjazdu jest**

**ten sam. Ukraińcy wyjeżdżają do Wrocławia.**

Ten kierunek emigracji jest i dzisiaj, chociaż migracja powojenna to Polacy, którzy przesiedlali się, bądź byli zmuszeni do przesiedlenia do Wrocławia. Dzisiaj przyjeżdżają Ukraińcy, którzy szukają tu swojej szansy życiowej. Staramy się przyjmować ich z otwartymi rękami, ale jest tu i szereg zagadnień relacji polsko-ukraińskich. Powiedzmy otwarcie, te relacje były trudne. Jest tu w pamięci i Wołyni i to, co się działo w okresie II wojny światowej. W wielu wrocławskich rodzinach jest pamięć trudna. Trzeba to jasno powiedzieć, wiele rodzin od Ukraińców wycierpiał. Ale my, w Centrum Historii Zajezdnia, staramy się sięgać do tych elementów, które są wspólne nam Polakom i Ukraińcom, które mogą budować porozumienie, nie przez zapomnienie historii, a pomimo jej obciążeń. Na przykład, podpisaliśmy umowę z Muzeum Historycznym Lwowa. Będziemy się starać zbudować wspólny projekt dotyczący pamięci Majdanu – całkiem nowych wydarzeń, ale łączących Polaków i Ukraińców. Dziś co siódmy mieszkaniec Wrocławia i okolic to Ukrainiec. Bardzo chcemy, żeby ci ludzie przychodzili do nas, poznawali naszą historię. Chcemy też być na nich otwarci. Chcemy też się uczyć tego, co oni nam powiedzą. Myślę, że Wrocław poprzez swoje powojenne doświadczenie imigracji, odbudowy i zlepienia ze sobą różnych grup społecznych, jest przygotowany, żeby przyjmować takich ludzi, którzy mogą też stanowić o jakimś bogactwie naszego miasta dzisiaj.

**Wspomniał Pan w czasie prezentacji, że na Majdanu był też wrocławski epizod.**

To jest historia, którą mi opowiedział dyrektor Muzeum Historycznego Lwowa, Roman Czmelyk. We Wrocławiu pracował chłopak, który usłyszał o Euromajdanie, pojechał tam i zginął. To jest historia, która łączy Wrocław, Majdan i Ukrainę. Będziemy wydobywać tę postać. Ona może być dla nas łącząca.

**Zatem do ponownego zobaczenia we Lwowie.**

## Poznać pamięć polskich, ukraińskich i żydowskich mieszkańców Obertyna

**PIOTR ZUBOWSKI**, Ośrodek Pamięć i Przyszłość, Centrum Historii Zajezdnia, kierownik projektu „Obertyn – opowieści o życiu miasteczka” rozmawiał **WOJCIECH JANKOWSKI**.

**Jak doszło do tego, że wrocławski ośrodek postanowił prowadzić badania historii mówionej w Obertynie?**



**Piotr Zubowski**

Wynika to poniekąd z zasad działalności Centrum Historii Zajezdnia, bo na co dzień zajmujemy się nagrywaniem świadków historii Wrocławia, Dolnego Śląska. Wynikało to też z zainteresowania regionem, z którego pochodzą współcześni mieszkańcy Wrocławia i Dolnego Śląska, to jest wschodnią Galicją. Wybraliśmy jedną z miejscowości, ostatecznie zdecydowaliśmy, że będzie to Obertyn. Chcieliśmy poznać pamięć Polaków z Obertyna, którzy mieszkają we Wrocławiu, ale też pamięć Ukraińców oraz Żydów, którzy tam niegdyś mieszkali.

**W czasie prezentacji uchylił Pan rąbka tajemnicy, że Pana rodzina pochodzi też z Obertyna. Czy to miało wpływ na taki wybór.**

Tak, z Obertyna pochodzą moi dziadkowie od strony taty. Nie ukrywam, że to miało wpływ na wybór miejscowości, która stała się obiektem naszych badań, ale badania prowadziłem nie tylko ja, również międzynarodowy zespół interdyscyplinarny. Jesteśmy absolwentami różnych kierunków humanistycznych. Staraliśmy się podejść do tematu bardzo obiektywnie i zbadać tę przestrzeń interdyscyplinarnie, z różnych perspektyw.

**Czy to, co znalazł Pan w badaniach, pokrywa się z opowieściami z domu?**

Pamięć z reguły ma wspólną część z tym, co odnajdujemy w źródłach pisanych, które uznajemy za bardziej wiarygodne. Jest jednak taka przestrzeń, która w tych źródłach nie jest uchwycona. Udało nam się do nich dotrzeć. Są to głównie opowieści z życia codziennego. Opowieści o tym, jak się żyło, jakie zwyczaje były, jakie tradycje, jakie wydarzenia były ważne dla lokalnej społeczności, które nie znalazły się w źródłach archiwalnych.

**W czasie prelekcji zarysował Pan procesy zmian de-**

**mograficznych w Obertynie, ale zabrakło mi w tym tzw. antypolskiej akcji UPA. Czy ugryzł się Pan w język, ze względu na audytorium, czy też Obertyn był miasteczkiem, gdzie czystki na Polakach nie miały miejsca?**

Podkreślałem w czasie prezentacji, że społeczność Obertyna była społecznością bardzo zmieszana, polsko-ukraińską. Było tu bardzo dużo mieszanych rodzin. Była to

jedną z przyczyn, że tych akcji w czasie II wojny światowej było relatywnie mało. Mówienie, że nie doszło, byłoby nieprawdą. Miały one miejsce. Wedle polskich badaczy, w latach 1944–45 zamordowano około dziesięciu osób, ale była to miejscowość, która różniła się od wsi okalających Obertyn, bo tam te mordy miały dużo większą skalę. Społeczność ukraińska broniła Polaków w tym czasie. Mamy przykład szefa policji ukraińskiej, który sprzeciwił się mordowaniu Polaków. Mamy też przykład księdza grekokatolickiego Dmytra Hrabcia, postać ważna dla lokalnej wspólnoty, który wcześniej zaprotestował przeciw mordowaniu społeczności żydowskiej, jak i później mordowaniu Polaków.

**Czy ta książka zamyka Pana badania dotyczące Obertyna?**

Książka ta może być inspiracją dla innych badaczy do badania lokalnych społeczności. Liczymy, że inni skorzystają z tego, co zrobiliśmy, wezmą z nas przykład. Będzie to inspiracja do badania lokalnych historii. Będziemy również prezentować tę książkę w Obertynie. Bardzo jesteśmy ciekawi reakcji obertynian. Będziemy starali się wręczyć tę książkę każdemu z jej bohaterów.

**A Pana dalsze plany badawcze jak się przedstawiają?**

Przed wszystkim dalsze badania historii Wrocławia i wrocławian, w tym ich przeszłości, więc w tym również Galicji wschodniej. Plany dotyczące doktoratu są trochę inne, aczkolwiek również związane z II Rzeczpospolitą. Przestrzeń zbierania relacji, badań historii mówionej – *oral history*, badania pamięci, to jest ta przestrzeń, która jest cały czas obecna w moich badaniach.

**Dziękuję za rozmowę.**

## Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!




**Co tydzień, w środy o godzinie 12:15 czasu polskiego (13:15 na Ukrainie) w Radiu Wnet (w Internecie wnet.fm) jest nadawana audycja „Studio Lwów” z redakcji Kuriera Galicyjskiego.**

**„Radio Wnet” można słuchać w Warszawie na częstotliwości 87,8 MHz i Krakowie na 95,2 MHz**

**Gorąco zapraszamy do słuchania!**

# Prasa polska o Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

 Afera ze sprzedażą wybrakowanych rosyjskich części dla ukraińskiej zbrojeniówki odsłoniła skalę korupcji w kraju. Prezydent musiał zwolnić przyjaciela.

Sprawa dotyczy wiceprzewodniczącego Rady Bezpieczeństwa i Obrony Ukrainy (RNBO) Ołeha Gładkowskiego, który w poniedziałek stracił też stanowisko szefa międzyresortowej komisji ds. współpracy wojskowo-technicznej oraz kontroli eksportu. Prezydent Petro Poroszenko odwołał go, choć znają się od lat i są bliskimi partnerami biznesowymi. – Każdy musi wiedzieć, że jeżeli wina zostanie udowodniona, nie uratuje go ani stanowisko, ani powiązania z prezydentem – grzmiał Poroszenko.

Tydzień temu dziennikarze śledczy z popularnego youtubowego kanału Bihus.info opublikowali materiał kompromitujący syna byłego już wiceszefa RNBO. Chodzi o 24-letniego Ihora Gładkowskiego, który wraz z kilkoma znajomymi przemycal z Rosji części dla ukraińskiego przemysłu zbrojeniowego – często zresztą uszkodzone i nadające się na złom. Ceny na nie były kilkakrotnie zawyżone. Z doniesień niezależnych dziennikarzy wynika, że w czasie trwającej od pięciu lat wojny na wschodzie kraju grupa miała otrzymać z państwowego koncernu Ukrooboronprom co najmniej 250 mln hrywien (równoważąc 35 mln złotych). Jeżeli któryś zakład nie chciał współpracować, syn wysokiego urzędnika wykonywał jeden telefon i problem był rozwiązany. Z ujawnionych przez Bihus.info stenogramów rozmów między członkami grupy wynika, że koledzy Gładkowskiego kilkakrotnie prosili go, by „porozmawiał z tatą”.

Pieniądże ze zbrojeniówki trafiały do Rosji nie bezpośrednio, lecz poprzez łańcuszek fikcyjnych firm. Udział w precedensie miała brać również kijowska fabryka łodzi Kuźnica na Rybalskim, którą Poroszenko sprzedał dopiero w 2018 roku. Nie robił tego osobiście, gdyż odkąd jest prezydentem, powierzył zarządzanie swoimi aktywami zagranicznej firmie.

Ihor Gładkowski wszystkim zaprzecza i zapowiada wytoczenie procesu dziennikarzom. Jest konsulem honorowym Szeszeli na Ukrainie i – jak twierdzą ukraińskie media – posiada immunitet dyplomatyczny. Nie wiadomo, za jakie zasługi to wyspiarskie państwo na Oceanie Indyjskim (jeden z rajów podatkowych) przyznało taki status Gładkowskiemu, który miał wówczas 20 lat.

Poroszenko wezwał Państwowe Biuro Antykorupcyjne (NABU) do przeprowadzenia śledztwa. Także na jego polecenie Rada Bezpieczeństwa i Obrony Ukrainy ma w środę debatować nad sytuacją w przemyśle zbrojeniowym. Wiele wskazuje, że prezydent postanowił nie ryzykować i jak najszybciej odciąć się od afery, zwłaszcza że w poniedziałek wieczorem dziennikarze Bihus.info mieli opublikować kolejne materiały o korupcji w zbrojeniówce, również związane z Gładkowskimi i milionowymi defraudacjami.

– Największych afer możemy się spodziewać tuż przed wyborami pod koniec marca. Trwa bezwzględna i brutalna kampania wyborcza – mówił niedawno „RP” znany kijowski politolog Wołodymyr Fesenko.

**Poroszenko próbuje ratować twarz. Ruslan Szoszyn, 04.03.2019**

 W związku z piątą rocznicą rosyjskiej okupacji Krymu w Parlamencie Europejskim w Brukseli odbyła się konferencja poświęcona sytuacji w tym regionie. W wydarzeniu zorganizowanym przez europoseł Annę Fotyę i grupę EKR wzięli udział m.in. ambasador Ukrainy przy UE Mykoła Toczycki, pierwszy zastępca ministra polityki informacyjnej Emine Dżaparowa oraz Risa Asanov, obrońca praw człowieka.

Anna Fotyga podkreśliła, że w dobiegającej końca kadencji PE wiele spotkań i dokumentów zostało poświęconych nielegalnej aneksji Krymu. – W dokumentach przyjmowanych przez PE – raportach, rezolucjach, aktach prawnych – podnoszone były kwestie naruszeń praw człowieka, naruszenia ponad 70. aktów prawa międzynarodowego dokonanych przez Federację Rosyjską w związku z aneksją Krymu. Kierowana przeze mnie delegacja komisji SEDE udała się z pierwszą misją na wschód Ukrainy w tym na wybrzeże Morza Azowskiego. Wiedza wyniesiona z tej wyprawy pozwoliła nam na umiędzynarodowienie kwestii wolności żeglugi na tym akwencie, a także swobody handlu przez ukraińskie porty – przypomniała Fotyga.

– Byłem na Krymie dwukrotnie, w 2011 i 2012 roku. To była perła Morza Czarnego, piękna, różnorodna. Pięć lat temu Krym przestał być „perłą w koronie”, a stał się czarną dziurą: odizolowaną, bez wolności wypowiedzi, z przesładowaniami, pełną więźniów politycznych, trwającą militaryzacją – mówił europoseł Mark Demesmaeker. – Apeluję do tych polityków, którzy zasiadają w Parlamencie Europejskim przyszłej kadencji, aby kontynuowali nasze wspólne wysiłki – wezwał Demesmaeker.

– Od pięciu lat Krym jest pod okupacją i jest to właściwy moment na ocenę tego, gdzie można zrobić coś więcej, by stawić czoła Rosji. Przede wszystkim należy stworzyć stałą platformę międzynarodową, która będzie zajmować się kwestią okupacji Krymu. Od wielu lat działamy na rzecz tej inicjatywy – mówił Mykoła Toczycki.

Emine Dżaparowa podkreśliła, że „mamy do czynienia z wojną cywilizacyjną przeciwko Zachodowi, przeciwko wartościom, przeciwko jedności”.

– Krym to liczące 27 tys. km<sup>2</sup> więzienie – rozpoczęła swoje wystąpienie Riza Asanov. Tatarski obrońca praw człowieka skoncentrował się na przedstawieniu sytuacji ponad 70. więźniów politycznych. – Zastrasza się świadków porwań, a miejscowe służby bezpieczeństwa nie chcą prowadzić dochodzeń we własnej sprawie, pomimo ewidentnych dowodów wideo. Wciąż poszukujemy kilkunastu zaginionych

osób. Tak działa państwo terrorystyczne – powiedział Asanov.

**Ciekawa dyskusja ekspertów w PE ws. okupacji Krymu. 05.03.2019**

 Ambasadorzy państw Unii Europejskiej uzgodnili w środę w Brukseli nałożenie sankcji na osiem osób z Rosji, odpowiedzialnych za zatrzymanie 24 marynarzy z Ukrainy podczas zeszłorocznego incydentu w rejonie Morza Azowskiego – poinformowało PAP źródło unijne. Jak dodało źródło, decyzja o sankcjach ma zostać sformalizowana w przyszłym tygodniu. Restrykcje obejmą zakaz wjazdu do UE oraz zamrożenie aktywów na terytorium Unii.


W połowie lutego ministrowie spraw zagranicznych krajów UE na spotkaniu w Brukseli dali zielone światło dla nałożenia dodatkowych sankcji na Rosję w związku z jej agresją wobec Ukrainy w rejonie Morza Azowskiego. Decyzja ministrów była porozumieniem politycznym, następnie miały zostać wypracowane szczegóły techniczne.

Sprawa dodatkowych sankcji na Rosję stała się przedmiotem debaty w Brukseli, ponieważ Moskwa nadal przetrzymuje ukraińskich marynarzy i ukraińskie okręty. Do incydentu zbrojnego doszło w listopadzie 2018 roku.

Zdaniem unijnych dyplomatów temat powrócił, bo stracili siłę argumenty osób przekonanych, że należy Rosji dać czas na „wykazanie się” dobrą wolą. Dyplomaci wskazują, że Moskwa nie wykorzystwała danego jej czasu na odpowiednią reakcję, tj. nie oddała Ukrainie przejętych okrętów i nie uwolniła marynarzy.

Według Kijowa, Rosjanie starają się przejąć kontrolę nad Morzem Azowskim i zablokować pracę ukraińskich portów w Mariupolu i Berdiańsku. Zgodnie z umowami dwustronnymi Morze Azowskie i Cieśnina Kerczeńska to wewnętrzne terytoria obu państw, które mają na nich swobodę żeglugi.

**Ambasadorzy krajów UE uzgodnili sankcje przeciwko Rosji. Łukasz Osieński, 06.03.2019**


 W Kijowie odbyła się plenarna sesja XI Zgromadzenia Parlamentarnego polsko-ukraińskiego. Polscy i ukraińscy parlamentarzyści wskazali w podpisanej deklaracji na potrzebę dialogu historycznego, poszanowania prawdy historycznej, oraz potrzebę uporządkowania miejsc pochówku, cmentarzy i innych ważnych miejsc dla Polaków na Ukrainie oraz Ukraińców w Polsce.

W deklaracji znalazło się skierowane do Federacji Rosyjskiej żądanie natychmiastowego zaprzestania agresji przeciwko Ukrainie i okupacji jej ziem na Krymie i w Donbasie. Parlamentarzyści podkreślili chęć i potrzebę współpracy w dziedzinie energetyki i bezpieczeństwa energetycznego – w szczególności w sprawie przeciwdziałania budowie gazociągu Nord Stream 2, który w deklaracji określono jako rosyjski

projekt polityczny będący zagrożeniem dla ogólnoeuropejskiego bezpieczeństwa.

Dokument podpisali współprzewodniczący Zgromadzenia Parlamentarnego Polski i Ukrainy wice-marszałek Sejmu Ryszard Terlecki i wiceprzewodnicząca Rady Najwyższej Oksana Syroid.


**Polscy i ukraińscy parlamentarzyści wspólnie potępilli rosyjską agresję. 07.03.2019**

 – Minister Jacek Czaputowicz wręczył dziś Bartoszowi Cichockiemu nominację Prezydenta RP na stanowisko Ambasadora Nadzwyczajnego i Pełnomocnego na Ukrainie – poinformowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Warszawie.

Od 2017 roku Bartosz Cichocki był wiceministrem spraw zagranicznych odpowiedzialnym m.in. za sprawy wschodnie. Zastąpił na stanowisku ambasadora Polski w Kijowie Jana Piekło.

Wcześniej Cichocki pracował m.in. w Ośrodku KARTA, Ośrodku Studiów Wschodnich jako analityk ds. Rosji, Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych (jako koordynator programu Rosja-Eurazja), a także w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego jako specjalista ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Rosji, a następnie jako naczelnik wydziału spraw międzynarodowych. W latach 2015–2016 Bartosz Cichocki pracował w Ambasadzie RP w Moskwie, odpowiadając za stosunki dwustronne i kontakty prasowe. Po powrocie do kraju pełnił funkcję doradcy Szefa Agencji Wywiadu.


**Bartosz Cichocki nowym ambasadorem RP na Ukrainie. 08.03.2019**

 Do starcia nacjonalistów z policją doszło pod siedzibą administracji prezydenta Ukrainy, w Kijowie. W sobotę tłum aktywistów skrajnie nacjonalistycznego „Nackorpusu” (Korpusu Narodowego) ruszył pod siedzibę administracji prezydenta przy ulicy Bankowej.

Do zamieszek doszło, gdy na drodze nacjonalistów stanęli funkcjonariusze policji. Portal Ukraińska Prawda informuje, że ucierpiała trzech policjantów, jeden z nich trafił do szpitala. Zarówno jedna, jak i druga strona używała gazu pieprzowego. MSW Ukrainy poinformowało o wszczęciu kilku spraw karnych w sprawie ataków na funkcjonariuszy policji.

Nacjonałisci przeprowadzili w centrum Kijowa tzw. dzień gniewu. W ten sposób postanowili zaprotestować przeciwko korupcji w ukraińskim przemyśle zbrojeniowym, z której zyski miały czerpać osoby z otoczenia prezydenta Petra Poroszenki.

**Zamieszki w Kijowie. Są ranni. Ruslan Szoszyn, 09.03.2019**


 Grupa nacjonalistów próbowała przebić się przez policyjny kordon. Prezydent pośpiesznie odjechał.

Do incydentu doszło w sobotę po południu w Czerkasach (w centralnej części Ukrainy), koło sceny w centrum miasta.

Kiedy prezydent Petro Poroszenko skończył przemówienie, zaśpiewał hymn i skierował się do samochodu, wówczas kilkadziesiąt osób ze skrajnie nacjonalistycznego „Nackorpusu” (Korpus Narodowy) próbowało przebić się przez policyjny kordon do prezydenta Ukrainy.

Prezydentowi udało się odjechać, dzięki funkcjonariuszom policji i służbie ochrony, która wdała się w bójkę z nacjonalistami. Ukraińskie media informują o 15 poszkodowanych policjantach – pobity został m.in. szef policji obwodu czerkaskiego Walerij Lutyj.


**Próba ataku na prezydenta Poroszenkę. Ruslan Szoszyn, 09.03.2019**

 Al Bano trafił na listę osób, które zagrażają bezpieczeństwu Ukrainy – dowiedziało się PAP w ministerstwie kultury w Kijowie. Al Bano został wpisany na listę na wniosek Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) – przekazało biuro prasowe resortu. Piosenkarz figuruje na liście jako Albano Carrisi od 6 marca.

W 2014 roku Al Bano mówił w dzienniku „Corriere della Sera”, że zaanektowany przez Rosję ukraiński Krym był i pozostaje rosyjski. Prezydent Rosji Władimir „Putin” marcie, ta część Ukrainy była rosyjska i jest rosyjska” – powiedział.

Ukraińska lista artystów zagrażających bezpieczeństwu narodowemu tworzona jest od 2015 roku. Figurują na niej m.in. francuski aktor Gerard Depardieu i amerykański aktor Steven Seagal. Obaj posiadają rosyjskie obywatelstwo.

**Zgadzał się z Putinem, nie pośpiewa już w Kijowie. 11.03.2019**

 Przewodnicząca parlamentarnej frakcji Batkivszczyzna Julia Tymoszenko, wezwała obecnego prezydenta Ukrainy Petro Poroszenko do wycofania swojej kandydatury z wyborów prezydenckich.

– Prezydent jest przestępcą, prezydent brał pieniądze armii. Dziś jest to już oczywiste i dlatego domagam się, by Poroszenko wycofał swoją kandydaturę z wyborów, rzekł się immunitetu i odpowiadał przed prawem – wykrzyczała Tymoszenko na posiedzeniu Rady Pojedynczej liderów frakcji i przewodniczących ukraińskich komisji parlamentarnych.

Dodała, że jeśli nie spełni jej żądania, nowy prezydent pociągnie do odpowiedzialności karnej za korupcję w armii Poroszenki i jego „skorumpowane otoczenie”.

Powodem zacieklego ataku Tymoszenko jest afery korupcyjna w ukraińskiej zbrojeniówce, która stała się bronią Julii Tymoszenko w walce z Petrem Poroszenką. Afera jest ciosem w wizerunek Petra Poroszenki.

**„Prezydent przestępcą!”. Tymoszenko żąda od Poroszenki wycofania się z wyborów. 11.03.2019**

## Grzegorz Motyka we Lwowie: Ostrzegam Państwa, nie idźmy tą drogą

Polski badacz podkreślił konieczność prowadzenia dialogu między stroną polską i ukraińską, bo, jak mówił, alternatywą jest okopanie się na swoich pozycjach i zamknięcie we własnym getcie. Jednak zaznaczył, że pewna narracja po stronie ukraińskiej mocno go niepokoi.

**WOJCIECH JANKOWSKI**  
tekst  
**ALEKSANDER KUŚNIERZ**  
zdjęcia

Grzegorz Motyka wygłosił na Ukraińskim Katolickim Uniwersytecie we Lwowie wykład „Operacja „Wisła” w polskiej historii XX wieku”. Polski historyk jest jednym z najlepszych specjalistów w sprawach problematyki stosunków polsko-ukraińskich. Ma w swoim dorobku kilkadziesiąt publikacji na ten temat. Z tezami Motyka nie zgadza się wielu ukraińskich historyków. Temat spotkania nie dotyczył jednak zbrodni wołyńsko-galicyjskiej, ale Akcji „Wisła”, operacji wojskowej z 1947 roku, w wyniku której wysiedlono ponad 140 tysięcy ludności ukraińskiej z Polski południowo-wschodniej.

Temat wykładu nie był w żaden sposób kontrowersyjny, więc oczekiwania niektórych obecnych, że dojdzie do ostrzejszej wymiany zdań, okazały się płonne. Motyka opisał skutki Akcji „Wisła” i jej opis w polskiej historii i publicystyce. Wspominał również o najbardziej kuriozalnych wypadkach, jak aresztowania warszawskich bazylianów:

– Jeszcze na początku lat pięćdziesiątych zostają aresztowani zakonnicy w Warszawie, gdzie działa zakon bazylianów. Ta historia jest o tyle malownicza, że aresztowany wówczas legendarny spowiednik Paweł Puskarski w końcu 1952 roku w więzieniu spotka się z generałem Stefanem Mossorem, który przeprowadził Operację „Wisła”. Spotykając się z nim w tym stalinowskim więzieniu nawróci generała i sprowadzi go na łono Kościoła.

Motyka po zarysowaniu przebiegu Operacji „Wisła”, skupił się na



Grzegorz Motyka

dominujących narracjach w okresie PRL i w wolnej Polsce:

– Narracji komunistycznej nie kupuje opozycja demokratyczna, która powoli, dekada za dekadą ma coraz większą popularność. Skoro władzy zależy na przedstawieniu Akcji „Wisła” jako czegoś, co było dobrem, to znaczy, że do kanonu opozycji wchodzi uznanie, że ta operacja była czymś złym, że było to zastosowanie przynuszenia, co nie powinno się zda-

rzyć. Dlatego, kiedy upada komunizm w 1989 roku, bardzo szybko, bo w roku 1990 polski Senat, który został wybrany w wolnych wyborach, wydaje uchwałę potępiającą Akcję „Wisła”.

Polski badacz zaznaczył potrzebę rozmowy między historykami Polski i Ukrainy:

– Wysiedlenie Polaków stąd i wysiedlenie Ukraińców z obecnej Polski, to dwie równoległe stalinowskie

czystki etniczne. Metody nacisku są inne, ale i to, i to jest czystką etniczną, wymuszoną przez władze komunistyczne, realizowaną przy większym, bądź mniejszym poparciu nacjonalistów. Padło pytanie o odszkodowania. Przechodzę państwa. Moja odpowiedź nie będzie taka niepewna, gdy chodzi o Akcję „Wisła”, bo Akcja „Wisła” to jest wewnętrzna polska sprawa. Kwestia odszkodowań za deportacje 1944–46 została rozstrzygnięta. Ci, których przesiedlono, mają dostać odszkodowania od strony, która przyjmuje. Wszelkie złamanie tej zasady wprowadza Polskę i Ukrainę na straszliwą rafę. Bo jeśli Ukraińcy zaczną żądać odszkodowań od strony, która ich wysiedliła, to znaczy, że Polacy też mają prawo żądać od państwa, które ich wysiedliło. Przechodzę państwa, dla dobra Polski i Ukrainy, przed pójściem tą drogą. Ustalono, że odszkodowania wypłaca ta strona, która przyjmuje, więc od tej strony należy się domagać, tak jak w Polsce domagają się tzw. zabużanie.

W czasie pytań i komentarzy Sofija Diak, dyrektor Centrum Historii Miejskiej, zauważyła, że niekiedy zakłada się, że zbrodnie były komunistyczne i w ten sposób strony zdejmują z siebie ich ciężar, choć był tam pierwiastek etniczny, gdzie „nakładły się na siebie komunistyczny czynnik z nacjonalistycznym”. Zwróciła uwagę, że największym lobbystą ukraińskich ziem w jak największym rozmiarze państwowym był Nikita Chruszczow. Sofija Diak zwróciła również uwagę na „ograniczoną empatię”, gdy „nasze cierpienie nie zawsze pomaga i sprzyja w widzeniu cierpienia innych”:

– Rozważania nad utratą własnej ojczyzny i majątku przez Ukraińców w Polsce nie zawsze pomagają w zrozumieniu tego, ilu ludzi straciło majątek i ojczyznę tu we Lwowie. Na przykład moje osobiste doświadczenie jest takie: ojciec mój również został wysiedlony, a odwiedziły przeze mnie miejsca, gdzie była jego wieś, pomogły mi zrozumieć moje obecne miasto, zrozumieć Lwów. W 2017 roku w Muzeum Etnograficznym we Lwowie była eksponowana wystawa pod tytułem „Wygnańcy”. To była wystawa o trzech wielkich deportacjach: wysiedlenie Ukraińców z Polski, deportację Tatarów krymskich i współczesne wysiedlenia. I wówczas, w czasie rozmowy, na pytanie o los wysiedlonych ze Lwowa Polaków padło, że „Polacy wrócili do domu, a nas Ukraińców wysiedlono”.

Wykład odbył się 6 marca w Centrum Andreja Szeptyckiego na Ukraińskim Katolickim Uniwersytecie. Było to jedno z wydarzeń konferencji zorganizowanej przez Centrum Historii Miejskiej we Lwowie i Instytut Nauk Politycznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.



## Wspólne potępienie przemocy wobec ludności cywilnej może być szansą na porozumienie Polski i Ukrainy w sprawie akcji „Wisła”

**Prof. GRZEGORZ MOTYKA rozmawia z WOJCIECHEM JANKOWSKIM.**

**Jak przedstawia się po tylu latach polska narracja na temat Akcji Wisła?**

Dyskusja na temat przymusowych przesiedleń trwa już 30 lat i na pewno będzie trwała dalej. Kolejne pokolenia Polaków, Ukraińców, obywateli polskich polskiej i ukraińskiej narodowości będą musiały tę historię przemyśleć za każdym razem od nowa, tak, że to nigdy nie będzie dyskusja zakończona. Natomiast wydaje mi się, że od roku, dwóch daje się zauważyć, że nurtem wiodącym w debacie wokół tej problematyki staje się ten, który mówi, że akcja „Wisła” była złem, zbrodnią. Podziemie ukraińskie należało zlikwidować bez przymusowych i całkowitych wysiedleń ludności cywilnej. Władze nie miały prawa, kierując się kryteriami narodowymi i wyznaniowymi, uznawać ludzi za winnych we współpracy z podziemiem i na tej podstawie zabierać im gospodarstwa i przesiedlać na drugi kraniec Polski. Ten nurt jest coraz silniejszy i chociaż w dalszym ciągu zdarzają się głosy, że to była operacja usprawiedliwiona, że inaczej się nie dało, to w tej chwili nie potrafilibym

wymienić żadnego poważnego historyka, który by tak twierdził. To nie przypadek, że jedyny tekst dwa lata temu w obronie akcji „Wisła” został napisany przez magistra.

**Jakie rezultaty mogą być tej nowej tendencji, o której Pan powiedział?**

Przede wszystkim należy skończyć z przeświadczeniem, iż ten temat musi być punktem polsko-ukraińskiego sporu. Stanięcie na gruncie zasady, że zakładnikiem żadnego konfliktu zbrojnego nie powinna stawać się ludność cywilna niweluje kwestie sporne. Wspólne potępienie przemocy wobec ludności cywilnej może być szansą na porozumienie. Co więcej, ostatnie 30 lat obfitowało w inicjatywy na rzecz potępienia akcji „Wisła”. Wokół historii tych wysiłków i osób, które były w nie zaangażowane, można tu wymienić choćby Jerzego Giedroycia czy Bohdana Osadczyka, można stworzyć opowieść o wspólnym wysiłku na rzecz powiedzenia prawdy i dania właściwej oceny etycznej wydarzeniom historycznym.

**Jedyny raz, gdy był Pan stanowczy w wypowiedziach, to moment, gdy dotknął Pan ewentualnych roszczeń o odszkodowania osób, które zostały wysie-**

**dlone na sowiecką Ukrainę w latach 1944–46. Powiedziała, Pan, że to mogłoby zakończyć się podobnymi roszczeniami po polskiej stronie.**

Przypomnijmy o co chodziło. W latach 1944–46 miały miejsce dwuskrzydłowe wysiedlenia: Polaków z Wołynia i Galicji wschodniej i Ukraińców z ziem obecnej Polski. Do wyjazdu przymuszono prawie 800 tysięcy Polaków i blisko pół miliona Ukraińców. W jednym i w drugim wypadku stało się to pod naciskiem władzy komunistycznej. Umowa, która była wówczas zawarta, obowiązuje również dzisiaj i ona mówi, że ci, którzy zostali wysiedleni, powinni dostać odszkodowanie od strony, która ich przyjmuje, czyli Polacy od państwa polskiego, Ukraińcy zaś od państwa ukraińskiego. Z niepokojem patrzę na to, iż na Ukrainie pojawia się czasem taka pokusa, żeby zażądać odszkodowań od Polski. Poruszyłem ten temat tylko dlatego, że był taki głos z sali. Głos, w którym brakuje zrozumienia, iż w takim wypadku Ukraina musi wypowiedzieć obowiązującą umowę międzynarodową. A wtedy nie tylko Ukraińcy będą mogli zażądać odszkodowań od Polski, ale też Polacy od Ukrainy. W konsekwencji czeka nas ogromny konflikt, którego

skutki trudno przewidzieć. Dlatego pozwoliłem sobie powiedzieć zdecydowanie i stanowczo, że to temat, który powinien być ostatecznie zamknięty! Powtórzę, Polacy, jeżeli nie dostali odszkodowań, powinni je uzyskać od państwa polskiego, a Ukraińcy od państwa ukraińskiego, bo tak jest zawarte w tej umowie.

**Sofia Diak, dyrektor Centrum Historii Miejskiej powiedziała, że zbyt chętnie nazywamy zbrodnie komunistycznymi, chcąc zdjąć z siebie odpowiedzialność za nie.**

Wszystko zależy od intencji osób, wypowiadających takie opinie. Jeśli ktoś używa terminu „zbrodnia komunistyczna”, by opisać rzeczywistość, to ja nie widzę w tym nic złego. Zbrodnia komunizmu były czymś strasznym i poznawanie zła tego systemu, który przeorał Ukrainę i Polskę i sprowadził na miliony ludzi straszliwe cierpienia jest rzeczą ze wszech miar wskazaną. Natomiast zgadzam się, że jeżeli ktoś używa terminu „zbrodnia komunistyczna” tylko po to, żeby zanegować narodowość sprawców takiej zbrodni, to mamy do czynienia z próbą relatywizacji przestępstw dokonanych rękami własnej wspólnoty narodowej. Dyrektor Diak ma również rację zwracając uwagę na powiąza-

nia nacjonalizmu z komunizmem. Komunści bywali też, choć to wydaje się sprzecznością, nacjonalistami. Warto przyjrzeć się temu zjawisku, by znaleźć dobry klucz do opisu ówczesnej sytuacji.

**Gdzie występują większe emocje? W Polsce w związku z ludobójstwem na Wołyniu i w Galicji, czy na Ukrainie w związku z deportacjami 1944–46 i Akcją Wisła?**

Myslę, że w relacjach polsko-ukraińskich, to zbrodnia galicyjsko-wołyńska i antypolska akcja UPA będzie wzbudzała największe emocje. Tu jest realne pole konfliktu pamięci między Polakami a Ukraińcami.

**Jak Pan przewiduje przyszłość naszych relacji?**

Przyszłość jest otwarta i zależy od nas. Jeżeli będziemy chcieli rozmawiać i się porozumieć, to na pewno nam się to uda. Ale jeśli będziemy chcieli wykorzystywać istniejące rozbieżności historyczne do podsycania konfliktu, to na pewno znajdują się tacy politycy, którzy chętnie to zrobią po obu stronach granicy. Osobiście opowiadam się za tym, aby tak mówić o przeszłości, żeby było to zgodne z prawdą materialną, ale też tworzyło przestrzeń, w której obydwie strony mogą się odnaleźć.

# „Kryształowy Lotos” połączył uzdrowiska Karpat

27–28 lutego w hotelowo-zdrojowym kompleksie „Rixos-Prykarpattya” w Truskawcu odbyło się Pierwsze Wschodnioeuropejskie Forum Gościnności i Balneologii.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

Przed II wojną światową miejsce to było jednym z bardziej znanych kurortów II Rzeczypospolitej dzięki Naftusi – wodzie mineralnej o lekkim posmaku naftowym, która ma zbańwienne działanie dla cierpiących na kamicę nerkową, bóle wątroby, niezły przewodności trawiennej, sklerozę i cukrzycę. Można tam jeszcze zobaczyć stare wille i pijalnię w stylu zakopiańskim, odnowiony kościół i pomnik Adama Mickiewicza. W czasach niepodległej Ukrainy kurort odzyskał swoje znaczenie i przyjmuje też pacjentów z Polski, Niemiec oraz innych krajów. W Truskawcu jest wiele nowoczesnych pensjonatów i nadal trwa budowa hoteli.

– Pierwsze Wschodnioeuropejskie Forum gościnności i balneologii w Truskawcu miało na celu zebrać po raz pierwszy w jednej lokacji ludzi, którzy zajmują się organizacją działalności w zakresie gościnności, rehabilitacji, uzdrowienia i balneologii w Karpackim regionie Wschodniej Europy i od których bezpośrednio zależy późniejszy wzrost wskazanego przemysłu i ogólny rozwój tego regionu – powiedział dla Kuriera pomysłodawca i główny organizator Forum Iwan Ceheńko, prezes zarządu Międzynarodowego Centrum „Europejska integracja Ukrainy”. – Drugi generalny cel – popularyzować turystyczno-rekreacyjny potencjał Karpackiego regionu Europy. Wznowałem się na konferencjach i sympozjach w Polsce, w których często uczestniczyłem. Tutaj zgromadziło się ponad 300 uczestników z Ukrainy, Polski, Słowacji i Węgier. Na Forum zaprosiliśmy przedstawicieli miejscowego samorządu miast-uzdrowisk, kierowników i właścicieli branży hotelowo-restauracyjnej, rehabilitacyjnych i zdrowotnych zakładów z sąsiednich krajów. Do uczestnictwa dołączyli przedstawiciele organów władzy, dyplomatycznych i poselskiego korpusów, poszczególni ministrowie rządów tych krajów. Mamy tu możliwość omówić różne wspólne problemy. Zostali zaproszeni też samorządowcy. Bardzo się cieszę, że tak liczna delegacja przyjechała z Polski, ponieważ Truskawiec zdobywa coraz więcej popularności wśród Polaków.

Obecnych na sali przywitani burmistrz Truskawca Andrij Kulczyński, deputowany Werchownej Rady Ukrainy Bogdan Matkiwskij, przewodnicząca departamentu turystyki i uzdrowisk lwowskiej państwowej administracji obwodowej Natalia Tabaka, greckokatolicki biskup pomocniczy samborsko-drohobycki Hryhorij Komar.

W ciągu dwóch plenarnych dni uczestnicy i goście Forum mieli możliwość omówić problemy branży,

która obecnie staje się główną i najbardziej perspektywiczną dla rozwoju w Karpackim regionie, mogli również rozpatrzyć perspektywy i problemy rozwoju miast-uzdrowisk, zakresu gościnności, infrastruktury regionu, a także poznać najnowsze metodyki uzdrowienia i rehabilitacji, przejąc pozytywne doświadczenie.

Gośćmi spotkania byli również posłowie RP Kazimierz Gołojuch i Bogdan Rzońca. W otwarciu Forum uczestniczyła wicekonsul RP we Lwowie Małgorzata Siekierzyńska. Przybyła też grupa dziennikarzy polskich z Rzeszowa i Przemyśla.

– Jest takie piękne miejsce w Europie jak Karpaty, które łączy siedem krajów, wiele kultur, wiele narodów, wiele atrakcji, o ogromnym potencjale gospodarczym dotychczas nie wykorzystanym – mówił Bogdan Rzońca, przewodniczący Sejmowej Komisji Infrastruktury. – I to dotyczy każdego kraju, który jest w Karpatach.

Poseł Rzońca zaznaczył, że rząd i parlament Polski, polscy eurodeputowani i politycy od wielu lat mówią, że Karpaty powinny mieć swoją strategię. Taką strategię, jak mają Alpy, kraje Bałtyckie, jak ma Dunaj, bo te kraje, które są w Karpatach, w



**Bogdan Rzońca (od lewej), Iwan Ceheńko, Kazimierz Gołojuch**

można było wspomagać kraje karpackie, które służą Europie.

Poseł na Sejm RP Kazimierz Gołojuch, który wystąpił w plenarnej dyskusji „Perspektywy rozwoju alternatywnych rodzajów energetyki w Karpatach” podzielił się doświadczeniami nie tylko polskimi, ale również tymi, które funkcjonują w Niemczech i Austrii.

– Do tego tematu trzeba podchodzić z rozsądkiem, trzeba przeprowadzić dokładne badania tam, gdzie jest możliwość tym się zajmować – zaznaczył.

Część mieszkańców z moich terenów mieszka teraz w Truskawcu. Są oni potomkami rzeźbiarzy. Kiedyś Anna z Działyńskich Potocka chciała pomóc Łemkom, którzy mieszkali w górach w tych miejscowościach, założyła szkołę rzeźbiarską i koronarską, dla chłopców i dla dziewcząt, i ta szkoła przetrwała do dnia dzisiejszego.

Łemkowie przenieśli sztukę rzeźbiarską do Truskawca. Natomiast Wojciech Farbaniec już od lat dzieli się swoim doświadczeniem reformy samorządowej na przykładzie uzdrowskiej gminy Rymanów.



**Podczas otwarcia Forum**

stosunku do krajów zachodnich mają potencjał niewykorzystany. Nie tylko dla nich samych, nie tylko dla Karpat, ale także dla Europy. Bogdan Rzońca prosił obecnych, by zwrócili się w tej kwestii do Kijowa, do wszystkich krajów karpackich, że jest potrzebna dobra strategia rozwoju Karpat, żeby

Wojciech Farbaniec, burmistrz gminy uzdrowskiej Rymanów, czuje się w Truskawcu prawie jak w domu.

– Jestem z miejscowości, gdzie do II wojny światowej zamieszkiwali Łemkowie i Polacy – powiedział. – Przez setki lat razem ze sobą żyli.

Ernest Nowak, burmistrz miasta i gminy Zagórz z Podkarpacia, w rozmowie z Kurierem powiedział o współpracy z kolegami ze Słowacji i Ukrainy:

– Realizujemy wspólne projekty, m.in. rozpoczęliśmy projekt związany z ochroną dziedzictwa naturalnego, który będzie polegał na gruntownej modernizacji i uruchomieniu oczyszczalni ścieków w mieście Dobromyl oraz wybudowaniu kolektora sanitarnego, a po naszej stronie będzie to budowa sieci kanalizacji sanitarnej w miejscowości Czaszyn. Projekt jest współfinansowany z programu transgranicznego Polska-Białoruś-Ukraina. Budżet projektu wynosi ok. 2,5 mln. euro. Powinniśmy zdiagnozować swoje mocne i słabe strony i budować strategię rozwoju naszych gmin w oparciu właśnie o mocne strony, wykorzystując dziedzictwo naturalne, dziedzictwo



**Forum obradowało w tym hotelu**

historyczne, cały potencjał. W końcu mamy wspólną kulturę słowiańską, wspólne doświadczenia, język, który jest bardzo podobny i jest w zasadzie zrozumiały dla obydwu partnerów bez tłumaczenia. Mamy wiele wspólnego. Dzisiaj poważną barierą jest granica dla turystów polskich czy też ukraińskich i tu powinniśmy zmierzać do różnych rozwiązań, które zwiększą ilość przejść granicznych, również połączenia kolejowe, które będą wpływać na poprawę jakości kontaktów, na zwiększenie częstotliwości, na łatwiejszą, swobodniejszą przepustowość.

Truskawieckie Centrum Rehabilitacji „Elita” zaprezentowało metodę obecnego na sali prof. Włodzimierza Koziawkina. Jest to wysoko skuteczna technologia leczenia pacjentów z dziecięcym porażeniem mózgowym, skutkami organicznego porażenia układu nerwowego oraz patologii wertebrogennej. Z różnych krajów świata przyjeżdżają tam pacjenci. Czasem czekają w kolejce do roku.

Burmistrz Truskawca Andrij Kulczyński podkreślił, że najwięcej obcokrajowców przyjeżdża do tego uzdrowska z Polski i że ta liczba rośnie. – Obliczyliśmy, że może ich być o wiele więcej, jeżeli będzie łatwiejsze połączenie z Polską – wyjaśnił.

Karol Gajdzik, prezes Stowarzyszenia Linia 102.pl stwierdził, że najkrótsza droga dla potoków pacjentów z Polski do Truskawca to droga z Przemyśla, jeżeli zostanie odnowiony ruch kolejowy na Linii 102.pl. do Niżankowice po stronie ukraińskiej. – To pozwoli doprowadzić do bardzo szybkiego połączenia Przemyśl – Niżankowice, a potem skomunikowanie pociągów z Truskawcem przez Sambor. Według mnie, to jest potencjał na jakieś 100 tys. pasażerów. Mam nadzieję, że połączenie przez Niżankowice – Chyrów, potem do Ustrzyk Dolnych, wpłynie na rozwój turystyki w Karpatach – powiedział Gajdzik.

Na zakończenie Wschodnioeuropejskiego Forum Gościnności i Balneologii w Truskawcu odbyła się ceremonia wręczenia statuetek „Kryształowy Lotos” za zasługi w podnoszeniu poziomu usług turystycznych w krajach regionu Karpat, które zostały przyznane w kilku kategoriach. Uhonorowano też szereg osób, które otrzymały obrazy autorstwa Natalii Poliszczuk z Truskawca, należącej do Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Współorganizatorami Forum byli: Międzynarodowe Centrum „Europejska integracja Ukrainy” oraz Lwowska Państwowa Administracja Obwodowa, Rada Miejska Truskawca, Instytut Transgranicznej Współpracy i Europejskiej Integracji, Hotel „Rixos-Prykarpattya”.



## Bundz, wurdza „grzbiet połoniny”

Wasyłyna Filipczuk, gospodyni z karpackiej wioski Ilce z rejonu Werchowy przygotowuje według tradycyjnych receptur sery i nalewki, które smakują liczny polskim gościom. Kobieta posiada własne gospodarstwo zielonej turystyki i przyjmuje w sezonie dziesiątki gości z Polski.

### SABINA RÓŻYCKA

Panią Wasyłynę poznałam na targu w Iwano-Frankiwsku. Kobieta pięknie rozmawiała po polsku z małżeństwem Anną i Markiem Karczykami z Krakowa. Goście z Polski kupowali od gospodyni wędzony ser i bryndzę. Gospośia długo wyjaśniała z jakiego mleka i jak przygotowuje sery. Mimo woli zasluchałam się w jej opowieści i nie mogłam nie podejść do Huculi, pełnej swoistego kolorytu.

– Bardzo dobrze rozmawia pani po polsku. Z pewnością była pani w Polsce na zarobkach? – zapytałam kobietę.

– Naturalnie, że byłam – ze szczerym uśmiechem odpowiedziała pani Wasyłyna. – Miliony Ukraińców bywało w Polsce, bo można tam i zarobić i kultury się nauczyć, i wspaniałych ludzi poznać. Teraz w Łodzi są moi dwaj starsi synowie, Rostysław i Anatol i mają



Wasył. Rostysław jest mechanikiem samochodowym, Anatol z Wasylem zajmują się instalacją urządzeń sanitarnych. A ja z dwoma młodszymi warzę sery, sprzedaję je i goście z Polski u siebie przyjmuję.

Gościenna chata „Pylce” (od nazwy niedalekiej góry) znajduje się w oddalonym przysiółku Pohar w miejscowości Ilce. Często robią tam przystanek turyści, wędrujący na górę Pop Iwan. Goszczą w niej studenci z Polski, sportowcy, ratownicy, rodziny z dziećmi z Warszawy, Łodzi, Krakowa, Bielska Białej. Wszystkim bardzo smakują sery, które warzy gospodyni. Między innymi, wielu gości zabiera ze sobą do domu te huculskie smakołyki, zrobione własnoręcznie, bo pani Wasyłyna urządza dla swych gości szkolenia z tego tradycyjnego huculskiego rzemiosła.

Jak twierdzi gospodyni, są trzy rodzaje tradycyjnych huculskich serów: bundz zwykły i wędzony, bryndza i wurdza. Bundz warzy się z mleka mieszanego – krowiego i owczego, które nagrzewane są do temperatury 36 stopni, a potem dodawany jest do tego „glet” – proszek-ferment, produkowany z żołądka cielęcina lub jagnięcia, które ssaly tylko mleko matki. Przez godzinę mleko brodzi i zakwasza się. Powstała masa przypomina gęsty kefir. W domu ubijana jest mikserem, a na połoninie – gałązką sosnową. Po godzinie ser osiada na dnie, a ponad nim jest serwatka. Ser ubija się w kulę, zawija w lniane płótno i zawieszają na haku. Wisi tak przez dobę. W tym czasie powinna się odcedzić niepotrzebna ciecz. Jest to bundz zwyczajny, z połoniny, lub ser huculski. Taki ser we wioskach sprzedawany jest w kolach, ważących od 1 do 10 kg. Według pani Wasyłyny

bundz powinien być jednorodny z niewielkimi pęcherzykami powietrza wewnątrz, nie kruszyć się przy łamaniu i nie może być zbyt miękki.

A jeszcze może być bundz wędzony: zawieszany jest nad ogniem i wytrzymywany przez 14 dni. Po wierzchu pokrywa się ciemnobrązową skórą, a po trzech miesiącach pokrywa się pleśnią i ma ostry zapach. Wędzony bundz jest bardziej twardy od zwykłego, z takiego bundzu produkowana jest bryndza. Bundz w tym celu rozcina się i środek wysypuje do długiej dzieżki – berbenicy, soli się i ubija tłuczkiem, który z jednej strony jest okrągły, a z drugiej – zaostrzony. Ostry koniec służy do rozbijania, a zaokrąglony do ubijania w dzieżce. Po wierzchu ser zalewany jest owczym masłem zmieszonym z grubą solą. Taki ser może stać do trzech lat. Im bryndza starsza tym bardziej jest słona i ma nasycony smak. Kilkuletnią

bryndzę nazywają „luta” z powodu jej bardzo słonego smaku. Dobrze przygotowana bryndza ma być lekko żółta, co świadczy o tym, że jest tłusta.

– Z serwatki, która pozostaje po produkcji bundzu wyrabia się miękki słodki ser – wurdę – opowiada dalej pani Wasyłyna. – Do jej produkcji praży się słodkie mleko i wlewa się do niego serwatkę i po 10–20 minutach zaczynają pojawiać się kulki. Są zbierane i też podwieszane na dobę, aby ściekły. Wychodzi bardzo miękki i delikatny ser, bez żadnej skórki. Jeśli taki nie jest, to wurdza jest szachrowana, albo za długo stała i jest niesmaczna.

Wurdza szczególnie zalecana była w karpackich wioskach kobietom w ciąży i dzieciom, a serwatką leczono choroby żołądkowe, a nawet... kaca.

Polacy upodobali sobie również nalewki pani Wasyłyny, którymi często ich częstuje. Nie można ich używać jako alkoholu, jest to dodatek do leków przeciwwzpalnych, którymi od wieków leczą się Huculi. Wspomagają też odporność.

– Przygotowuję je według starych ludowych przepisów – mówi pani Wasyłyna. – Biorę po 50 gr „grzbietu połoniny” (tak Huculi nazywają mech islandzki), kwiatów lipy, korzenie i liście poziomek, 5 jagód jeżyny, i tyłże głogu, 80 gr jagód kaliny, dwie części cytryny, trzy gałązki jałowca. Zalewam to wszystko 500 gramami 50% oczyszczonego samogonu i stoi to 14 dni. Taką nalewkę można przechowywać nawet do 10 lat.

Zalecane jest użycie takiej mikstury jako dodatku do gorącej herbaty zielonej lub zielonej, jednej łyżki stołowej nalewki. Wprawdzie tę nalewkę nie wszyscy mogą pić. Przeciwwskazana jest dla tych, którzy mają wysokie ciśnienie, choroby serca, dla kobiet w ciąży i dzieci do 15 roku życia.

## Ikona łączy narody Wschodu i Zachodu

Wystawa współczesnej ikony i sztuki sakralnej pod tytułem „Zamłynie” została otwarta 12 marca w Pałacu Sztuki we Lwowie. Ekspozowano tam prace z dorobku międzynarodowych plenerów ikonopisania z Ukrainy i Polski, które już od ośmiu lat odbywają się w miejscowości Zamłynie na Wołyniu. Inicjatorem tego projektu jest ks. Jan Buras, wikariusz generalny diecezji łuckiej i dyrektor Centrum Integracji w Zamłynie na Wołyniu.



ks. Jan Buras

### KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

– W 2008 roku zamieszkałem w Zamłynie, bo chcieliśmy wspólnie z sercankami tworzyć tam Dom Samotnej Matki – wspominał. – To nam nie wyszło, ale później zrodziła się myśl, żeby stworzyć tam Centrum Integracji. Bo ta miejscowość leży na pograniczu Ukrainy, Polski i Białorusi. Plenery w 2011 zaczęły się po poplenerowej wystawie ikonopisania z Polski i Ukrainy w Nowicy, którą zorganizował ówczesny konsul generalny RP w Łucku Krzysztof Sawicki. Dlaczego nie mielibyśmy zorganizować takiego pleneru również u nas? – pomyślałem wtedy. Byłem zachwycony, ale i przerażony, bo gdzie, w tym budynku, w takich warunkach, w tych ruinach, gdzie zamieszkały sowy? Dzieci się przeraża, jak przyjadą. Ale im się tam bardzo spodobą-



to. Od tego czasu każdego roku były plenery w Zamłynie. I czekaliśmy, że w lipcu przyjadą do nas malarze ikon z Polski i z Ukrainy. Przeważnie przyjeżdżają te same osoby. Mamy stałych uczestników. Może jakiś urok tego miejsca, może urok tych spotkań i tych przyjaźni, które tam się nawiązują, sprawia, że chętnie przyjeżdżają. Ikona łączy tych ludzi. Nie myślimy, że ikona jest zawłaszczona przez Wschód. Nie. Kościół łaciński zna ikonę i szanuje. Przecież centralnym obrazem dla każdego Polaka, najbliższym sercu jest ikona Matki Bożej Częstochowskiej, jest to ikona. Ikona stąd.

W ekspozycji zauważyliśmy wiele dzieł, na których artyści w oryginalny sposób przedstawiają świętych i błogosławionych.

– To, co oglądamy na tej wystawie, nie wszystko jest ikoną – wyjaśnił ks. Buras. – Nie mieści się to w żadnym kanonie. Ale to jest plener ikonopisania i sztuki sakralnej. Ta formuła obejmuje wszystkie te prace. Jeżeli ma treść religijną, to jest to sztuka sakralna.

W trakcie oglądania ekspozycji padło też pytanie: czy można się modlić przed takimi obrazami?

– Obraz nam pomaga nawiązać kontakt z osobą, czy z Matką Bożą, czy z Panem Jezusem, z Bogiem – wyjaśnił dalej ks. Jan Buras. – Czy ze świętymi. Chociaż teologia wschodnia mówi też o obecności Boga i świętych w ikonie. Ikona ma nam pomagać w modlitwie. Po pierwszym plenerze w Zamłynie miejscowe kobiety przychodziły z kwiatami

czej nie możemy budować przyszłości. Zamłynie jest bardzo wyjątkowym miejscem. Ta wieś jest położona na Ziemi Wołyńskiej, która jest ciężko doświadczona przez historię. Myślę, że to spotkanie polsko-ukraińskie, na którym wspólnie się modlimy, na którym wspólnie tworzymy ikony, na którym wspólnie chcemy pokazywać to co jest jasne, to co jest dobre w naszym świecie, jest niezwykle ważne – podkreśliła dr Katarzyna Jakubowska-Krawczyk.

Dr Olga Łukowska, wicedyrektor Lwowskiego Pałacu Sztuki zaznaczyła, że w ciągu ośmiu lat w ponad 30 miastach w Polsce i na Ukrainie odbyło się ponad 60 wystaw poplenerowych z Zamłynia.



Konsul RP w Łucku Teresa Chruszcz



Konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski

Plenery w Zamłynie odbywają się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP w Łucku, biskupa łuckiego obrządku łacińskiego Witalija Skomarowskiego i greckokatolickiego egzarchy łuckiego biskupa Jozafata Howery. Współorganizatorami są też: wołyńska organizacja Narodowego Związku Artystów Ukrainy, Lwowska Narodowa Akademia Sztuk Pięknych, Katedra Ukrainistyki Uniwersytetu Warszawskiego i środowisko zajmujące się ikonopisaniem z Polski.

W otwarciu wystawy uczestniczyli: konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski, konsul RP w Łucku Teresa Chruszcz, polski dyplomata Krzysztof Sawicki, wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej ks. infułat Józef Pawliczek, działacz sztuki z Ukrainy i Polski, uczestnicy plenerów w Zamłynie. Ceremonię otwarcia uświetnił swoim śpiewem chór greckokatolickich zakonników bazylianów.

# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

## Zespół TULIA polskim reprezentantem

W konkursie Eurowizji 2019 Polskę będzie reprezentował zespół TULIA. Dziewczyny – Patrycja Nowicka, Dominika Sępka, Joanna Sinkiewicz oraz Tulia Biczak, które wchodziły w jego skład, wystąpią w pierwszym półfinale 64. Konkursu Piosenki Eurowizji 14 maja w Izraelu. Piosenka konkursowa zostanie wybrana niebawem.

TULIA – to polski żeński zespół wykonujący muzykę folkową, założony w Szczecinie w 2017 roku. W maju ubiegłego roku grupa wydała debiutancki album studyjny „Tulia”, na którym znalazły się ich autorskie kompozycje oraz covery (czyli własne wersje) piosenek polskich artystów, m.in. Seweryna Krajewskiego czy Dawida Podsiadły.

dk.com.ua

## W Łucku zaprezentowano ukraiński przekład utworów Leśmiana

28 lutego w księgarni „E” w Łucku odbyło się spotkanie z pisarką Marianną Kijanowską oraz prezentacją przetłumaczonego przez nią tomiku poezji Bolesława Leśmiana „Садбожий спалахненець”.

Twórczość Bolesława Leśmiana, jednego z najwybitniejszych polskich i europejskich poetów XX wieku, jest prawie nieznaną zarówno wśród ukraińskich czytelników, jak i literaturoznawców. Marianna Kijanowska, badaczka i tłumaczka poezji Leśmiana, podczas prezentacji przedstawiła świat stworzony przez poetę oraz jego życiorys. Zapoznała również zgromadzonych z jego utworami, zarówno po polsku, jak i ukraińsku. Pomagali jej w tym studenci Klubu Polskiego w Łucku. Wiersz „Dziewczyna” po polsku przeczytał wicekonsul Marek Zapór.

Spotkanie pt. „Wokół przekładów” odbyło się dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku. Po prezentacji porozmawialiśmy z Marianną Kijanowską o jej twórczości, przede wszystkim o pracy nad tłumaczeniami. Tekst wywiadu ukaze się wkrótce na łamach Monitora Wołyńskiego.

Anatolij Olich  
monitopress.com

## Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego w Sławucie

21 lutego obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego. To święto stało się tradycją także w Sławucie. Dzieje się tak, że w tym mieście nauka polskiego odbywa się nie tylko w Szkole Sobotniej, ale również w szkołach ogólnokształcących naszego miasta. Tradycyjnie świętujemy ten dzień organizując różne konkursy, robiąc np. ciekawe spotkania. W tym roku gościliśmy akcję dyktando, którą pomogło nam przeprowadzić Centrum Metodyczne w Drohobyczu.

Każdy uczeń, czy to dorosły, został uczestnikiem tego sprawdzianu. Komuś udało się lepiej, komuś gorzej, lecz cel był jeden – podjąć wyzwania

nie – nauczyć się języka polskiego. Jest oczywiste, że w trakcie jednego dyktanda nie da się nauczyć języka polskiego, ale jest to praktyka, krok, sukces w nauczaniu jednego z najtrudniejszych języków na świecie.

Uczniowie Szkoły Sobotniej przy ZPU Oddział w Sławucie; Gimnazjum nr 5; EWK, liceum „Uspich” w ciągu całego tygodnia pisali teksty, których treść ma dotrzeć do każdego mieszkańca Ukrainy, niezależnie od tego, jaki język jest dla niego ojczysty. Tak jak brzmi w tym tytule – Nasza jedyna Ukraina. I nic dziwnego, że o tym mówimy również w języku polskim. Dla wielu mieszkańców, zwłaszcza Sławuty są dwa języki ojczyste. Język polski – język dziadów, język ukraiński ten, którym się posługujemy w naszym życiu codziennym.

Nauczycielki pracujące w Sławucie Barbara Burska, skierowana przez ORPEG, Łarysa Cybula (Szkoła Sobotnia, Gimnazjum nr 5), Oksana Kocerbluk (Szkoła Sobotnia, EWK, liceum „Uspich”) z wielkim zadowoleniem przeprowadziły w Dniu Języka Ojczystego dyktando wszystkim uczniom. I na tym polega SUPERMOC naszych uczniów. Bo mówią po polsku!

Łarysa Cybula  
slowopolskie.org

## Język polski w poezji

24 lutego przy ZP w Borodziance odbył się kolejny konkurs recytatorski zorganizowany dla uczniów szkół sobotnich w Borodziance i Piaszkówce z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego (nauczycielki szkół sobotnich: Lina Ostryńska i Ludmiła Newerowska).

W konkursie wzięło udział 33 uczniów. Starsi uczniowie recytowali wiersze Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Czesława Miłosa, Wisławy Szymborskiej, Stanisława Wyspiańskiego. Młodszy deklamowali Jana Brzechwę, Juliana Tuwima, Marię Konopnicką. Przedsięwzięcie odbyło się dzięki wsparciu Fundacji „Wolność i Demokracja” oraz władz Borodzianki i Piaszkówki.

dk.com.ua

## W Łucku dyskutowano na temat rewitalizacji wspólnych zabytków

28 lutego w Łucku miała miejsce Międzynarodowa konferencja naukowa „Doświadczenie w rewitalizacji i promocji dziedzictwa kulturowego i historycznego”. Odbyła się w ramach projektu „Nowe życie starego miasta: rewitalizacja zabytków dziedzictwa historycznego i kulturalnego w Łucku i Lublinie” realizowanego wspólnie przez komitet wykonawczy Łuckiej Rady Miejskiej i Urząd Miasta Lublina jako część Programu Współpracy Transgranicznej Polska–Białoruś–Ukraina 2014–2020.

Przedstawiciele władz Łucka i Lublina, Konsulatu Generalnego RP w Łucku, Wspólnego Sekretariatu Technicznego Programu Współpracy Transgranicznej Polska–Białoruś–Ukraina 2014–2020, naukowcy, architekci i eksperci dyskutowali na temat rewitalizacji dziedzictwa kulturowego.

Projekt przewiduje rewitalizację wieży Czartoryskich i klasztoru jezuitów z piwnicami w Łucku oraz wieży gotyckiej w Lublinie, a także inne przedsięwzięcia, mające na celu poprawę walorów estetycznych wspomnianych wyżej zabytków i atrakcyjności turystycznej obiektów dziedzictwa kulturowego obu miast położonych w regionie przygranicznym.

Główne cele projektu powinny zostać osiągnięte w ciągu dwóch lat. Budżet przedsięwzięcia wynosi 1,676 mln euro, z których Łuck otrzyma 1,034 mln.

Na początku konferencji głosił sekretarz Łuckiej Rady Miejskiej, pełniący obowiązki mera miasta Hryhorij Pustowit. Podkreślił, jak ważne jest to, że Łuck będąc miastem wielokulturowym ma możliwość wdrożenia projektu celem zachowania wspólnego polsko-ukraińskiego dziedzictwa.

– Mamy z czego być dumni, o czym wspominać i co odnawiać. Z Lublinem, naszym miastem partnerskim, współpracujemy dzięki wsparciu Unii Europejskiej i jesteśmy pewni, że ten projekt to kolejny krok naszego państwa na drodze integracji europejskiej – powiedział Hryhorij Pustowit. Dodał także, że odnowione wieże będą przyciągać turystów do miasta. Pełniący obowiązki mera Łucka przypomniał, że miasto już zrealizowało cztery projekty transgraniczne, a obecnie wdraża w życie kolejne dwa – we współpracy z Lublinem i Chelmem.

Dyrektor Centrum Projektów Europejskich dr Leszek Jan Buller podkreślił, że projekt sprzyja poprawie stosunków międzyludzkich: „My jako państwa sąsiadujące możemy poznać siebie nawzajem, dbać o wspólne dziedzictwo kulturowe, organizować różne wydarzenia w celu wymiany informacji i doświadczeń. Jednym z takich wydarzeń jest dzisiejsza konferencja naukowa, podczas której możemy podyskutować o kulturze”.

Jan Buller zaznaczył, że konferencja poświęcona jest również innym zabytkom, które także potrzebują renowacji i mogą zostać kolejnym czynnikiem na drodze ku pojednaniu narodu polskiego i ukraińskiego.

Konsul Marek Zapór powitał uczestników w imieniu konsula generalnego RP. – Jest to kolejne spotkanie poświęcone naszej wspólnej historii i dziedzictwu kulturowemu. Cieszę się, że takie wydarzenia mają miejsce. Pokazują one jak ważna jest historia dla współczesności. Jest ona trudna i niejednoznaczna, ale nie można jej dzielić, ponieważ jest naszą wspólną historią – powiedział konsul.

Projekt „Nowe życie starego miasta: rewitalizacja zabytków dziedzictwa historycznego i kulturalnego w Łucku i Lublinie” jest realizowany w szczególnym okresie – w roku 2019 mija 450. rocznica zawarcia Unii Lubelskiej i 15. rocznica przystąpienia Polski do UE. Podkreślił to Krzysztof Łątka, dyrektor Wydziału Projektów Nieinwestycyjnych w Urzędzie Miasta Lublin. – To właśnie dzięki Unii Europejskiej możemy współpracować w ramach tego projektu – zaznaczył. Dodał także, że zakres Programu Współpracy Transgranicznej nie pozwala niestety na to, żeby wszystkie

ukraińskie miasta mogły ubiegać się o wsparcie unijne w realizacji projektów.

– To, że realizujemy ten projekt, jest zasługą Łucka – powiedział Krzysztof Łątka. Przypomniał także, że nawiązanie kontaktów między Lublinem i Łuckiem nastąpiło o wiele wcześniej, dzięki czemu miasta dawno już osiągnęły wzajemne zrozumienie, co sprzyja efektywnej współpracy.

Po części oficjalnej naukowcy wygłosili swoje referaty. Podczas konferencji poruszone zostały m.in. takie tematy: doświadczenia rewitalizacji obiektów dziedzictwa kulturowego w białoruskim Grodnie, polskich Kazimierzu Dolnym i Lublinie, ukraińskim Kamieńcu Podolskim; innowacje w ochronie dziedzictwa kulturowego i jego promowaniu, stosowanie technologii cyfrowych w tym zakresie; promocja dziedzictwa kulturowego jako czynnik rozwoju turystyki.

Olga Szerszeń  
monitor-press.com

## „Platforma idei” pod znakiem kultury

Kolejne spotkanie w ramach Polsko-Ukraińskiej Platformy Dyskusyjnej odbyło się w Winnickim Muzeum Krajoznawczym. Zostało zorganizowane we współpracy Konsulatu Generalnego RP w Winnicy i „Podolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego”. Na spotkaniu byli obecni przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Winnicy, organizacji społecznych, stowarzyszeń polskich, działacze kultury i kulturoznawcy, artyści oraz wielbiciel sztuki.

Podczas spotkania rozmawiano na temat sztuki zaangażowanej w przestrzeni publicznej. Artyści przedstawili swoje prace oraz prezentacje na temat: „Sztuka w przestrzeni publicznej: udział społeczności, funkcjonalność, kontekst społeczny”. Platforma dyskusyjna stała się jednym z wydarzeń artystycznych, odbywających się w ramach 18. Międzynarodowego Festiwalu Land-Artu „Mithogenesis” (Niemirów).

Słowo Polskie

## Droga do Kostiuchnowki zostanie wyremontowana za europejskie pieniądze

Do jesieni 2020 r., zgodnie z projektem opracowanym wspólnie przez Maniewicką Rejonową Administrację Państwową i gminę Bielany, planowane jest zakończenie kapitalnego remontu drogi prowadzącej do Kostiuchnowki w rejonie maniewickim na Wołyniu.

W ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska–Białoruś–Ukraina 2014–2020 wybrano 10 projektów, które zostaną zrealizowane w obwodzie wołyńskim. Całkowite finansowanie programu wynosi 17 mln euro. Informację podała Wołyńska Obwodowa Administracja Państwowa na swojej stronie internetowej w rozdziale „Transgraniczna współpraca”.

Jeden z projektów – „Drogi łączące polskie i ukraińskie granice” – jest realizowany wspólnie przez Maniewicką Rejonową Administrację Państwową oraz gminę Bielany. Po-

lega na przebudowie 16,8 km drogi w kierunku Sobieszczycze – Kolodije – Wolczesk – M-07 – Komarów – Roznicze – P-14, w tym odcinka ze wsi Kostiuchnowka prowadzącego do drogi M-07, obejmuje także założenie oświetlenia ulicznego z wykorzystaniem odnawialnych źródeł energii we wsiach Kostiuchnowka, Huta Lisowska, Lisów i Wolczesk. Ponadto program zakłada usunięcie drzew i krzewów z pasów awaryjnych, ułożenie poprzecznych i podłużnych stoków z jezdni z urządzeniem kuwet i drenaży oraz prezentację policji i służb ds. sytuacji nadzwyczajnych dla uczniów placówek oświatowych powiatu maniewickiego nt. zasad bezpieczeństwa drogowego.

Należy podkreślić, że droga obwodowa o znaczeniu lokalnym, prowadząca do Kostiuchnowki, jest obecnie w złym stanie z powodu zniszczonej nawierzchni asfaltowo-betonowej, braku oznakowania, słupków odblaskowych, znaków drogowych, oświetlenia jezdni i chodników.

Według zatwierdzonego na posiedzeniu Maniewickiej Rady Rejonowej programu celowego „Drogi łączące polskie i ukraińskie granice” na lata 2018–2020, w realizacji projektu wezmą udział Maniewicka Rejonowa Administracja Państwowa, Maniewicka Rada Rejonowa, Rada Wsi Kostiuchnowka, Rada Wsi Lisów oraz Służba Drogowa w Obwodzie Wołyńskim. Wysokość finansowania programu wynosi 1,52 mln euro, z czego 1,37 mln euro to dotacje unijne, a 4,6 mln euro – współfinansowanie z budżetu obwodu i rejonu.

Na stronie Maniewickiej Rejonowej Administracji Państwowej zaznaczono, że zgodnie z wynikami konkursu przeprowadzonego pod koniec stycznia 2019 r., na koordynatora projektu wybrano Romana Chimkę, na eksperta ds. rachunkowości – Nadię Semeniuk.

Realizacja projektu „Drogi łączące polskie i ukraińskie granice” zgodnie z planem potrwa do 16 września 2020 r.

Olga Szerszeń  
monitor-press.com

## W Żytomierzu opowiedziano o możliwościach, które proponuje UE dla Ukrainy

7 lutego w Żytomierzu przy Narodowym Agro-Ekologicznym Uniwersytecie zaczęło działać Centrum Informacyjne Unii Europejskiej.

Na otwarciu wśród zaproszonych gości, był obecny także prezes Przedstawicielstwa EU na Ukrainie Hugues Mingarelli. Centrum Informacyjne UE jest już 27. takim ośrodkiem na Ukrainie. Celem uruchomienia Centrum jest szerzenie informacji o Unii Europejskiej, jej polityki, pomoc placówkom edukacyjnym i centrom badawczym w kształceniu studentów oraz organizacji badań ds. integracji europejskiej, a także sprzyjanie studentom w debatach dot. poznania procesów unijnych.

W ramach otwarcia Centrum zaplanowano dużo różnych spotkań, lekcji, treningów, na które zostali zaproszeni aktywni mieszkańcy miasta, wszyscy chętni, prezesi miejscowych

organizacji pozarządowych w tym organizacji polskich Żytomierza. Jedną z najciekawszych imprez był trening „Zarządzanie projektami dotacyjnymi EU dla doświadczonych wnioskodawców”, zorganizowany 7 lutego na Uniwersytecie Agro-Ekologicznym.

Dzień później w Żytomierskim Centrum Rozwoju Samorządu Miejscowego odbyło się biznes-seminarium dla miejscowych przedsiębiorców, podczas którego mówiono o korzyści udziału w misjach handlowych UE. Mówiono m.in. o specyfice sprzedawania towarów w placówkach handlowych w różnych krajach. W spotkaniu dla biznesu uczestniczyli przedstawiciele delegacji UE na Ukrainie.

Podobne spotkania są bardzo korzystne, poszerzają światopogląd, wzbogacają o nowe dobre kontakty do współpracy i nowe pomysły do realizacji zarówno w działalności polonijnej jak i w prowadzeniu biznesu.

**Walentyna Jusupowa**  
slowopolskie.org

### „Twój czas” już trzeci raz

Na początku lutego w wypełnionej po brzegi sali Kolegium Telekomunikacji w Kijowie, w przyjaznej atmosferze, odbył się Konkurs Talentów „Twój Czas! Edycja III”. W Konkursie uczestniczyły dzieci i młodzież z polskich rodzin ze Szkoły Sobotniej przy Związku Polaków na Ukrainie, z Polskiej Szkoły Sobotniej przy Związku Polaków Lewego Brzegu, uczniowie Sobotniej Szkoły z Odessy, Zespół „Krakowiaczek”, Kijowska Młodzieżowa Asocjacja Młodzi i Kreatywni, Zespół Pieśni i Tańca „Polanie znad Dniepru”.

Trzeci, coroczny konkurs talentów ukazał swoją dojrzałość zarówno programową, jak i organizacyjną. Zobaczyliśmy, że wzrasta, że staje się coraz bardziej imprezą ogólnoukraińską. Uczestniczyli w nim reprezentanci nie tylko dwóch kijowskich szkół, z których każda ma swoją odrębność programową, ale i zespoły z Odessy i Żytomierza. Szkoła pań Bułanowych to, przede wszystkim, recytacja, poezja, kreatywność. Szkoła Łesi Jermak to śpiew, taniec, teatr. Z Odessy przyjechała niezwykle sympatyczna grupa najmłodszych dzieci. Po raz pierwszy wystąpił duet uroczej dziewczyny Eugenii Bibik z tresowanym przez nią psem Dorą.

Warto było przyjechać, bo naprawdę było na co popatrzeć. Koncert ubogacił nas ogromną ilością obserwacji i przemyśleń i które warto je ująć w osobnym opisie, który już dziś sygnalizuję.

Uczestnicy konkursu otrzymali dyplomy za uczestnictwo w konkursie talentów i zwycięstwo w różnorodnych nominacjach. Konkurs został zorganizowany przez Związek Polaków na Ukrainie, Polską Sobotnią Szkołę w Kijowie, KPMA „Młodzi i Kreatywni” oraz Związek Przedsiębiorców Polaków Ukrainy.

Projekt został zrealizowany dzięki współpracy, która powstała podczas IV Forum Młodych Polaków na Ukrainie w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

**Wojciech Cackowski**  
dk.com.ua

## „Bohaterka walki o wolność i niepodległość Ukrainy”. Inauguracja wystawy „Amina LIFE”

– W rocznicę rosyjskiej agresji na Ukrainę otwieramy wystawę poświęconą jednej z bohaterek walki o wolność i niepodległość Ukrainy – powiedział wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki, inaugurując wystawę poświęconą postaci Aminy Okujewej – ukraińskiej i czeczeńskiej wojskowej, uczestniczce Rewolucji Godności zamordowanej 30 października 2017 r. – Jesteśmy dumni z tego, że pokazujemy tę wystawę i mówimy o symbolicznej dla Ukrainy postaci oraz, że ta niezwykła kobieta miała rodzinne związki z Polską – dodał wicemarszałek Terlecki.



Kancelaria Sejmu/Rafał Zambrzycki

Również poseł Małgorzata Gosiewska, współorganizatorka wydarzenia, podkreśliła, że Amina stała się symbolem walki o wolność, godność i niezależność państwa ukraińskiego, a także znakiem sprzeciwu wobec agresywnej polityki Rosji. Poseł Gosiewska przypomniała, że mija pięć lat od tragicznych wydarzeń na Majdanie, aneksji Krymu oraz rozpoczęcia wojny w Donbasie. – Opracowany został specjalny raport, pokazujący zbrodnie i ofiary wojny na Ukrainie. Trafiał on do Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze, gdzie czeka na rozpatrzenie – dodała.

Amina Okujewa jako ochotniczka brała udział w drugiej wojnie o niepodległość Czeczenii. Po ukończeniu uczelni medycznej w Odessie została lekarzem demonstrantów w czasie Rewolucji Godności podczas Euromajdanu w Kijowie. Stamtąd trafiła na front w Donbasie, gdzie służyła jako snajper w oddziale czeczeńskich ochotników. Na życie Aminy i jej męża Adama Osmajewa zorganizowano dwa zamachy.

Za pierwszym razem udało im się odeprzeć atak i postrzelić samotnego zabójcę. Amina zginęła 30 października 2017 r., gdy jej samochód ostrzelano z broni maszynowej pod wsią Hławecha. Bohaterka wystawy miała również polskie korzenie. Jej dziadkowie padli ofiarą stalinowskich represji. Po zakończeniu zesłania na Syberię osiedlili się na Kaukazie. Amina podkreślała wielokrotnie, że narody Polski i Czeczenii łączy długa tradycja walki o swoją niepodległość i niezależność od Rosji.

Wystawa została zorganizowana z inicjatywy ambasadora Ukrainy w Polsce Andrija Deszczycy oraz poseł Małgorzaty Gosiewskiej. Patronat honorowy nad wydarzeniem objął wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki. Na otwarciu wystawy była obecna również pani Irena Kamińska – mama Aminy. Wcześniej ekspozycja gościła w Radzie Najwyższej Ukrainy. Wystawa w Sejmie nawiązuje też do piątej rocznicy masakry demonstrantów na kijowskim Majdanie.

źródło: sejm.gov.pl

## Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterych w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301  
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

## Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru

z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

**Skorzystaj z zaproszenia!**  
**Edward Kuc, tel.: 0665306908**

## List pasterski przewodniczącego Konferencji Episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie z okazji rozpoczęcia Wielkiego Postu AD 2019

### Drodzy w Chrystusie Bracia i Siostry!

Rozpoczął się okres Wielkiego Postu, który w całym Kościele powszechnym jest czasem duchowej odnowy i przygotowania się wierzących w Trójjedynego Boga do obchodów Świąt Wielkiej Nocy. W ciągu czterdziestu dni, prowadzeni przez Ducha Świętego, poprzez praktyki ascetyczne: post, modlitwę i jałmużnę, będziemy odnawiać w sobie obraz dzieci Bożych, dla których zbawienia Syn Człowieczy cierpiał, umarł i zmartwychwstał.

Zwracam się z prośbą do wszystkich wiernych Kościoła łacińskiego, by świadomie i wielkodusznie potraktowali dany nam przez Boga błogosławiony czas Wielkiego postu. Na prośbę wiernych obrządku łacińskiego ze Lwowa proszę też objąć modlitwą i wielkopostnymi ofiarami duchowymi sprawę zwrotu świątyni pw. Matki Bożej Gromnicznej we Lwowie. Przykre wydarzenia, mające ostatnio miejsce, doprowadziły do tego, że wierni obrządku łacińskiego, którzy modlili się w tej świątyni, teraz nie mogą tam spotykać się z Bogiem. Przed trzema miesiącami nasi bracia grekokatolicy zamknęli przed nimi bramę kościoła, zakazując zarówno kapłanom, jak wiernym przychodzić do świątyni na Msze święte. Sytuacja jest trudna i napięta.

Zachęcam, wesprzyjmy naszych Braci i Siostry ze lwowskiej parafii pw. Matki Bożej Gromnicznej, którzy przeżywają ból dyskryminacji i braku zrozumienia ze strony Kościoła grekokatolickiego, mając jednocześnie wielkie pragnienie żyć w pokoju, zgodzie, porozumieniu i miłości chrześcijańskiej. Przez modlitwę, dobry uczynek czy ascezę mamy możliwość współpracować z Bogiem w sprawie budowania na ziemi Królestwa Bożego i Jego Mistycznego Ciała – Kościoła.

Błagamy Cię, Chryste, dla Twojej bolesnej Męki, broń nas od podstępów złego ducha i obdarz nas łaską wzajemnej miłości właściwej chrześcijanom, abyśmy Cię chwaliли i wielbili na wieki.

Odessa, 6 marca 2019 roku  
nr 7/2019

+ Bronisław Bernacki

## Dziennikarz z Krymu w Drohobyczu

W ramach cyklu przedsięwzięć organizowanych przez krymsko-tatarską społeczność Drohobycza, w związku z 5. rocznicą rosyjskiej aneksji Krymu, w sobotę 23 lutego, w Drohobyckim Pałacu Sztuki „Drohobyczyna” odbyło się spotkanie z mieszkającym na Krymie rosyjskim dziennikarzem „Radia Swoboda” Antonem Naumlukiem.



**ASAN JAKUBOW**  
tekst  
**MARIYA TAZHKUN**  
zdjęcie

Anton Naumluk jest Rosjaninem, dziennikarzem „Radia Swoboda”, „Nowej Gazety” i „Mediazony”. Mieszka i pracuje na Krymie. Relacjonuje procesy sądowe Krymskich Tatarów i ukraińskich aktywistów, opisuje łamanie praw człowieka przez rosyjską administrację, opowiada o życiu rodzin uwięzionych i o ludzkich tragediach. Píše on także o nowym dla Rosji zjawisku – rodzącym się na Krymie „pokojowym oporze”. Fotografuje. Za swoje prace – reportaże o łamaniu przez Rosję praw człowieka, represjach i politycznych

więźniach, a także za fotografie przedstawiające Krym po aneksji, został nagrodzony przez norweskie i niemieckie fundusze wspierające wolność słowa i prasy.

Występując w Drohobyczu, Anton opowiedział o codziennym życiu na Krymie, o problemach i represjach, które dotyczą krymsko-tatarską wspólnotę, o gospodarce, szkolnictwie i religii. Opowiedział także o ukraińskich aktywistach, którzy mimo silnego nacisku ze strony rosyjskich władz, pozostali na Krymie i kontynuują swoją działalność.

Częścią spotkania było otwarcie wystawy zdjęć autorstwa Antona Naumluka, przedstawiających represjonowanych i uwięzionych Tatarów Krymskich oraz ich rodziny.

# W 125. rocznicę urodzin Jarosława Iwaszkiewicza O przyjaźni wielkich artystów Karola Szymanowskiego i Jarosława Iwaszkiewicza

Z MARIUSZEM OLBROMSKIM, literatem, dyrektorem Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

**Jakie były dzieje znajomości i przyjaźni Karola Szymanowskiego i Jarosława Iwaszkiewicza?**

Trzeba zacząć od tego, że Karol Szymanowski i Jarosław Iwaszkiewicz byli ze sobą spokrewnieni. Ich rodziny, bardzo liczne, z różnymi rozgałęzieniami, zamieszkiwały teren wschodniego Podola i Kijowszczyzny. Matka Jarosława Maria z domu Piątkowska była wychowywana prawie jak córka przez babkę Karola Szymanowskiego, baronową Michalinę z Czekińskich Taubową. Ojciec Jarosława, Bolesław Iwaszkiewicz, był nauczycielem domowym u Taubów. Obie rodziny Szymanowskich i Iwaszkiewiczów nie tylko były spokrewnione, ale też rzeczywiście sobie bliskie. Już po ślubie rodziców Iwaszkiewicza i zamieszkaniu przez nich osobno w Kalniku na wschodnim Podolu, często się odwiedzali. W tamtych latach, przed I wojną światową, spotkania te odbywały się nie tylko z okazji świąt, imienin, ślubów i pogrzebów, ale były też potrzebą serca i piękną tradycją. Często bardzo ciekawą i różnorodną formą życia towarzyskiego. Przygotowywano się do tych wizyt długo i bardzo starannie. Trwały one czasem po kilka dni, niekiedy dłużej. Podtrzymywały przez długie lata więzi rodzinne, ale przecież również i kulturalne.

**Czy oprócz pokrewieństwa coś łączyło te rodziny?**

Rodziny te bardzo różniły się pod względem majątkowym. Ale łączyła je niewątpliwie miłość i szacunek oraz żywe zainteresowanie kulturą i sztuką zarówno polską, jak i europejską. Rodzina Szymanowskich, herbu Ślepowron, należała do bogatego ziemiaństwa. Posiadali między innymi dwa domy w Elizawetgradzie oraz majątek zwany Tymoszówką, usytuowany na granicy powiatu chersońskiego, w wrót dzikich stepów Chersońszczyzny. Była to pięknie położona nad rozległym stawem malownicza wieś wraz ze starym dworem, który stał w rozległym ogrodzie. Właśnie tam, w Tymoszówce, urodził się 3 października 1882 roku Karol Szymanowski. We dworze był oczywiście fortepian, liczne inne instrumenty, wielka biblioteka, piękne meble, liczne pamiątki i stare dokumenty rodzinne. Sprowadzano najnowsze wydania książek i prenumerowano czasopisma. Organizowano koncerty, spektakle teatralne, dyskutowano o literaturze i sztuce. Kwitło życie towarzyskie. Dwór odwiedzali ziemianie i artyści, jak na przykład wybitny wirtuoz Artur Rubinstejn. Rodzina Szymanowskich miała rozbudzone zainteresowania muzyczne: ojciec Karola grał na fortepianie i wiolonczeli, brat Feliks był pianistą, a siostra, Stanisława Korwin-Szymanowska, była śpiewaczką, miała piękny głos sopranowy. Nic dziwnego, że wcześniej, bo w wieku kilku lat Karol roz-



Przed budynkiem Muzeum w Stawisku. Mariusz Olbromski (od lewej), Andrzej Wajda, Krystyna Zachwatowicz, Beata Zybala, lipiec, 2017

począł domową edukację muzyczną. Najpierw uczył go muzyki ojciec, a potem, od 1892, w Elizawetgradzie uczęszczał do szkoły muzycznej swojego wuja Gustawa Neuhaus, który odkrył u młodego ucznia zdolności kompozytorskie. W tej szkole Karol zaznajomił się też z dorobkiem artystycznym romantyzmu, w szczególności niemieckiego. Następnie w latach 1901-1903 studiował w Warszawie u Marka Zawirskiego i prof. Zygmunta Noskowskiego.

Z kolei ojciec Jarosława Iwaszkiewicza pochodził ze szlacheckiej rodziny herbu Nałęcz, nie posiadał majątku. Jako student uniwersytetu w Kijowie wziął czynny udział w powstaniu styczniowym, za co został aresztowany. A później relegowany z uczelni. Bez majątku i wyższego wykształcenia wiódł skromne i pracowite życie. Był urzędnikiem, buchalterem w cukrowni w Kalniku, ale miał jednak wciąż ambicje kulturalne, o czym świadczyła jego wielka biblioteka, czasopisma, które sprowadzał. W wolnych od pracy chwilach pogrążył się w lekturach. Miał też zapewne talent literacki, którego nie mógł rozwinąć. Pozostawił po sobie rękopis powieści, których fragmenty później Jarosław wykorzystał w swej prozie. Matka Jarosława była muzykalna, miała wykształcenie muzyczne, grała często na fortepianie, choć na co dzień zajmowała się głównie starannym wychowywaniem pięciorga dzieci. Jarosław był z nich najmłodszy. Iwaszkiewiczowie dbali o wykształcenie swych dzieci. Kiedy Jarosław trochę podrosł, uczęszczał do gimnazjum, ale równocześnie do szkoły muzycznej.

**Kiedy obaj przyszli artyści się poznali, w jakich okolicznościach?**

Bardzo wcześnie. Po latach wspominał o tym Jarosław Iwaszkiewicz w książce „Spotkania z Szyma-

nowskim”. Właśnie w czasie jednej z wizyt Szymanowskich u Iwaszkiewiczów w Kalniku. W tej miejscowości, gdzie w 1894 roku urodził się przyszły poeta, pisarz. W jego skromnym, kilkupokojowym rodzinnym domu. Jarosław był wtedy jeszcze dzieckiem, miał cztery lata i dokładnie zapamiętał wizytę Szymanowskich. Karol był od niego o dwanaście lat starszy i wówczas nie mogło być mowy o jakiejś bliższej znajomości. Tych przyjazdów Szymanowskich do Kalnika było jeszcze kilka, zanim po śmierci ojca Jarosława Iwaszkiewiczowie nie przenieśli się w 1902 roku do Warszawy, a dwa lata później wrócili na teren dawnej guberni chersońskiej, do Elizawetgradu.

**Kiedy ta pierwsza znajomość przerodziła się w przyjaźń, a następnie w twórczą współpracę artystów?**

Właśnie w Elizawetgradzie, gdzie rodzina Iwaszkiewiczów mieszkała w latach 1904-1909. Jarosław zaczął uczęszczać tam do gimnazjum, ale również do tej samej, co wcześniej Karol Szymanowski, szkoły muzycznej Gustawa Neuhaus. Uczył się gry na fortepianie. W tamtym okresie często spotykał się ze starszym kuzynem Karolem, który przyjeżdżał do rodzinnego domu. W Elizawetgradzie do dzisiaj istnieje zresztą ten dom Szymanowskich. Prawdę mówiąc dziwię się, że do tej pory nie powstało tam Muzeum Karola Szymanowskiego. Przecież to jeden z największych kompozytorów XX wieku, z polskich kompozytorów najsłynniejszy obok Fryderyka Chopina. Utwory Szymanowskiego są grane w największych salach koncertowych świata, często emitowane przez różne rozgłośnie radiowe na całym globie. Takie muzeum z pewnością by rozślawiło miasto, skierowało na nie zainteresowanie melomanów, przyczyniło do rozwoju ruchu turystycznego.

**W późniejszym okresie właśnie w Elizawetgradzie zrodził się „Król Roger”, jedno z najwspanialszych dzieł Karola Szymanowskiego. Jak do tego doszło?**

Dokładnie rzecz biorąc jest to wspólne dzieło Karola Szymanowskiego i Jarosława Iwaszkiewicza, który wspólnie z Szymanowskim napisał libretto tej opery. Otóż w latach 1911-1915 Szymanowski podróżował po włoskiej wyspie Sycylii, która go zafascynowała swą różnorodną kulturą, historią, pięknem zabytków i krajobrazów. Wtedy poznał zapewne historię Rogera II, średniowiecznego króla wyspy. Pomysł opery powstał właśnie w Elizawetgradzie, w 1918 roku, podczas wizyty Jarosława Iwaszkiewicza, którego kompozytor skłonił do napisania tekstu. Inspiracjami były między innymi Bachantki Eurypidesa oraz interpretacje antyku wybitnego polskiego filologa klasycznego Tadeusza Zielińskiego. Pierwotny tytuł dzieła brzmiał „Pasterz”, pierwszą wersję libretta Iwaszkiewicz skończył pisać w połowie 1920 roku, tekst ulegał wielu przeróbkom. Kompozytor kilka lat pracował nad muzyką. Partytura dzieła, której Szymanowski nadał ostatecznie tytuł „Król Roger”, była gotowa w 1924 roku. Powstała opera wyjątkowa, przez wielu znawców uważana za arcydzieło. Niezwykle był już sam początek w wyobraźni kompozytora i z mistrzostwem przez Jarosława Iwaszkiewicza zrealizowany pomysł libretta. Miejsce akcji jest średniowieczna Sycylia. Dzieło spleta atmosferę surowego ascetyzmu wczesnego chrześcijaństwa z barwnym i tajemniczym światem kultury arabsko-bizantyjskiej oraz z kultem wysublimowanego erotyzmu i radości życia. Jest często prezentowane na największych scenach operowych. Prapremiera odbyła się 19 czerwca 1926 r. w Warszawie. Dzieło zosta-

ło przyjęte przez krytykę życzliwie, ale nie zyskało od razu dużej popularności. Było zbyt nowatorskie i za trudne.

Warto wspomnieć, że te opowieści Szymanowskiego o Sycylii w Elizawetgradzie tak rozbudziły zainteresowanie Iwaszkiewicza Sycylią, że później, w okresie międzywojennym i powojennym, często odwiedzał Sycylię. Kilkanaście razy. Napisał o tej wyspie wspaniałą „Książkę o Sycylii”, a także piękne „Sonety sycylijskie”.

**Czy Jarosław Iwaszkiewicz był również zapraszany do Tymoszówki?**

Tak, sześciokrotnie. Dokładnie zapamiętał te wizyty. Przebywał tam już jako dziecko, następnie jako dorastający chłopiec, później jako młodzieniec. Pobytu te, trwające dłuższy czas, były dla niego szczęśliwym okresem zabaw, później też czasem rozbudzającym zainteresowania artystyczne. Ostatni raz był późną jesienią 1913 roku, przed wybuchem wojny, a potem rewolucji. Po latach wspominał, że Szymanowski wówczas pracował całymi dniami siedząc przy fortepianie. Najpierw we dworze, w salonie, a potem w tak zwanej kompozytorni – osobnym domku mieszczącym się w ogrodzie. W Tymoszówce skomponował Szymanowski między innymi muzykę do nowych wówczas „Hymnów” Jana Kasprówicza, jak wiadomo, poety związanego przez okres ponad dwudziestu lat życia i twórczością ze Lwowem. Trzeba podkreślić, że Karol Szymanowski, oprócz muzyki, żywo interesował się literaturą, szczególnie najnowszą polską. Budziła jego zachwyt proza Stefana Żeromskiego, fascynowała jego powieść „Uroda życia”. Cenił też twórczość Elizy Orzeszkowej. Ze swego ostatniego pobytu w Tymoszówce w 1913 roku Iwaszkiewicz zapamiętał też różne zabawy, między innymi kabaret artystyczny, który współtworzył razem z Karolem oraz jego rodzeństwem. Okres wojny spędził Szymanowski właśnie w Tymoszówce, pracując bardzo intensywnie. Skomponował wtedy między innymi III Symfonię, I Koncert skrzypcowy i I Kwartet smyczkowy. Później, po wybuchu rewolucji, dwór w Tymoszówce został spalony, park wycięty, a większość rzeczy utopiono w stawie, w tym i fortepian Karola. Przypomina się – przez analogię – instrument Fryderyka Chopina, który Rosjanie wyrzucili w czasie powstania listopadowego na bruk w Warszawie, co utrwalił w swym genialnym wierszu „Fortepian Chopina” Norwid.

**Jak się kształtowała dalsza współpraca artystów?**

W 1909 roku rodzina Iwaszkiewiczów przeniosła się do Kijowa, gdzie Jarosław ukończył gimnazjum. W latach 1912-1918 studiował prawo na Uniwersytecie Kijowskim, jednocześnie był słuchaczem szkoły muzycznej i konserwatorium. Próbowal swoich sił nie tylko jako wirtuoz, pianista, ale też jako kompozytor. Pierwsze swe próby kompozytorskie przedstawił do oceny Karolowi Szymanowskiemu, który już wtedy miał

za sobą znaczny dorobek muzyczny, a przede wszystkim wiedzę w tym zakresie. Utwory te nie spodobały się Szymanowskiemu, który odradził Jarosławowi dalszych prób komponowania. Sugerował mu, aby raczej zajął się literaturą, zaczął pisać. Iwaszkiewicz zarzucił zatem myśl o karierze muzycznej i w latach 1916-1918 pracował jako aktor i kierownik literacki w teatrze „Studia”, który prowadziła słynna aktorka dramatyczna Stanisława Wysocka. Pragnę dodać, że przed I wojną światową w Kijowie mieszkała spora grupa Polaków, bardzo aktywnych w dziedzinie kultury. Warto też wspomnieć, że Iwaszkiewicz debiutował właśnie w Kijowie w 1915 roku wierszem „Lilith” w piśmie „Pióro”. Rok później napisał też powieść fantastyczną na motywach orientalnych „Ucieczka do Bagdadu”. Iwaszkiewicz wspomina o całkiem pozytywnej reakcji na to dzieło ze strony Karola Szymanowskiego. Dla początkującego pisarza życzliwa opinia Szymanowskiego, którego geniusz, erudycję i inteligencję wyjątkowo cenił, miała charakter decydujący o dalszym losie. Pod koniec wojny, we wrześniu 1918 roku artyści spotkali się także w Odessie. Jadąc długo z Kijowa do Odessy na stopniach przepełnionego wagonu Iwaszkiewicz pisał wiersze. Przedstawił je Szymanowskiemu, który się nimi zachwycił i po powrocie do Elizawetgradu skomponował do nich muzykę. I tak powstały słynne „Pieśni szalonego Muezzina”, jedno z najpiękniejszych jakie Szymanowski stworzył. W tym utworze współpraca obu artystów zrealizowała się w pełni. W Odessie ostatecznie skryzlowała się też dalsza współpraca artystów nad „Królem Rogerem”.

**A potem, w listopadzie 1918 roku wybuchła wolność. Powstała niepodległa Polska. Iwaszkiewicz pożegnał w okresie pożogi rewolucyjnej Kijów i Podole, przeniósł się do Warszawy. Kijów i Elizawetgrad opuścił też Szymanowski. Jak nowa rzeczywistość wpłynęła na ich twórczość i czy współpraca ich przetrwała?**

W wolnej Polsce obaj artyści rozwinięli w pełni swe możliwości twórcze. Jesienią 1918 roku Iwaszkiewicz zamieszkał w Warszawie. Był bez funduszy, pracował jako gubernator w księstwa Woronieckiego. Niebawem nawiązał jednak kontakt z Janem Lechoniem, Julianem Tuwimem i Antonim Słonimskim, poetami skupionymi wokół pisma młodzieży akademickiej Uniwersytetu Warszawskiego „Pro arte et studio”. Pismo redagował znakomity filolog polski rodem ze Lwowa Juliusz Kleiner, autor m.in. świetnej monografii o Juliuszu Słowackim. Jeszcze tego roku wymienieni poeci wystąpili w założonym przez nich kabarecie w lokalu mieszczącym się w centrum Warszawy przy ulicy Nowy Świat 57. Dziś widnieje tam tablica, która o tym przypomina. Poeci recytowali swoje wiersze, wygłaszali odczyty, prowadzono dyskusje między poetami a publicznością. Zdobyli wielki rozgłos i uznanie. Rok później wystąpili jako grupa pod nazwą „Skamander”. I ta nazwa tej najświnniejszej grupy poetyckiej dwudziestolecia międzywojennego już pozostała. W 1920 roku zaczęli wydawać miesięcznik pod tą nazwą. W 1919 roku ukazał się debiutancki świetny tomik Iwaszkiewicza pt. „Oktostychy”.

Wkrótce Iwaszkiewicz ożenił się, a historia jego miłości i małżeństwa

przypomina wschodnie, bajeczne historie. Żoną jego została Anna Lilpop, piękna, rozmiłowana w muzyce i poezji, znająca wiele języków panna z rodu wielkich przemysłowców. Jak mówiono, najlepsza partia w ówczesnej Warszawie. Była wcześniej zaręczona z księciem Andrzejem Krzysztofem Radziwiłłem, bogatym, przystojnym i zakochanym w niej. Ale spotkała poetę Iwaszkiewicza, który w Warszawie zjawił się z małym drewnianym kuferkiem pełnym brudnej bielizny i rękopisów wierszy. Anna zakochała się w Jarosławie, porzuciła księcia i wyszła za poetę. Ślub ich odbył się w 1922 roku w podwarszawskim Brwinowie. Był nim także Karol Szymanowski.

Państwo młodzi początkowo w okresie późniejszym mieszkali w Warszawie, gdzie mieli locum, ale w okresie letnim przez kilka miesięcy co roku mieszkali w Podkowie Leśnej, w modrzewiowej willi Aida, należącej do Lilpopa, której właścicielem była Anna. Modrzewiowa willa otoczona była sosnowym lasem, pachniało żywicą i kwieciami, wewnątrz panowała wspaniała atmosfera młodości i radości. Z pobliskiej stolicy do Aidy przybywali często Skamandryci, między innymi Jan Lechoń, Antoni Słonimski, Julian Tuwim, a także Helena i Mieczysław Rytardowie, Aleksander Landau oraz wielu innych. Bywał tam też wybitny poeta nurtu religijnego Jerzy Liebert. Odwiedzał też ten dom często Karol Szymanowski, który czuł się tam znakomicie, grał godzinami na pianinie, fascynowała go gra w krokieta. Z tych pogodnych spotkań towarzyskich powstały także nowe dzieła. I tak na przykład w 1926 roku Liebert na imieniny Anny Iwaszkiewicz napisał tam piękny wiersz „Litania do Marii Panny”. Na jej prośbę muzykę do tego utworu stworzył Karol Szymanowski. Powstało arcydzieło, często wykonywane w wielu filharmoniach. Aida była też miejscem, gdzie tworzył intensywnie Jarosław Iwaszkiewicz. Napisał tam między innymi powieści „Księżyc wschodzi” i „Zmowa mężczyzn”, wiele wierszy, które złożyły się na tomy. Od 1924 roku współpracował z „Wiadomościami Literackimi”, które po zaprzestaniu wydania miesięcznika „Skamander” stały się głównym pismem Skamandrytów. Było to najciekawsze pismo literackie i kulturalne w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Redagował je Mieczysław Grydzewski. Na łamach tego pisma Iwaszkiewicz często pisał o muzyce, podkreślając znaczenie i wielkość twórczości Szymanowskiego. Kompozytor odwiedzał Warszawę i mieszkał po kilka miesięcy w wielu różnych miejscach, między innymi w wytwornym hotelu Bristol, obecnie położonym tuż przy pałacu prezydenta RP.

**Czy twórca „Stabat Mater” miał w okresie dwudziestolecia międzywojennego jakieś stałe miejsce pobytu?**

Szczególnie ukochanym przez niego miejscem było Zakopane, gdzie w 1930 roku na stałe zamieszkał w wynajmowanej drewnianej willi „Atma”, zbudowanej w stylu zakopiańskim nad szumiącym niezmiennie potokiem. Z okien Atmy widać Olimp góralszczyzny – Giewont. Dziś mieści się tam muzeum Szymanowskiego. Zakopane stało się wtedy modne, było odkrywane jako miejsce fascynujących gór, dzikiej przyrody, ale też góralskiej kultury. Szymanowski

zachwycił się tam muzyką ludową, muzyką Podhala. Lubił słuchać kapelę Bartka Obrochty. To z tych fascynacji wywodzi się jego genialne „Harnasie”, ten genialny balet-pantomima, który podbił między innymi Paryż w 1936 roku. Szymanowski mieszkał w Atmie i tworzył do 1936 roku.

W dwudziestolecie międzywojennym Zakopane z kolei odkrywali i odwiedzali też Iwaszkiewiczowie. Plonem artystycznym tych pobytów Iwaszkiewicza stał się tom wierszy „Album tatrzańskie”. Ale trzeba jeszcze wspomnieć o czasie szczególnie. W 1932 roku Iwaszkiewicz mieszkał u przyjaciela w Atmie przez kilka tygodni. Napisał tam chyba swe najpiękniejsze opowiadanie „Brzezina”, sfilmowane później przez Andrzeja Wajdę, ze wspaniałymi kreacjami Emilii Krakowskiej, Daniela Olbrychskiego i Olgierda Łukasiewicza. Mieszkał wtedy nad pracownią Szymanowskiego, słyszał, bo dom jest akustyczny, jak powstają poszczególne „Pieśni kurlipowskie”, które pisarz we fragmencie włączył do „Brzeziny”. Bardzo więc



Stawisko, obecnie Muzeum im. A. i J. Iwaszkiewiczów

szczególne zdarzenie. Praca obu artystów, przyjaciół, powstające arcydzieła, które się w dodatku splatają... Dziś w Atmie brzmi często muzyka Szymanowskiego.

**Wspomniał Pan o willi Iwaszkiewiczów w Podkowie Leśnej, a kiedy pojawiło się Stawisko?**

Stawisko to okazały dom wraz z osiemnastohektarowym parkiem, usytuowany również w Podkowie Leśnej w pobliżu Warszawy, zaprojektowany przez znanego architekta Stanisława Gądzikiewicza, konserwatora Zamku Królewskiego w Warszawie. Iwaszkiewiczowie nazwali to miejsce Stawiskiem zapewne z uwagi na staw znajdujący się na tym terenie oraz na pamiętkę Stawiszczą koło Żytomierza, gdzie w latach młodości bywał Iwaszkiewicz. Piętrowy dom z gankiem został zbudowany i wyposażony w cenne meble i obrazy przez Stanisława Wilhelma Lilpopa, ojca Anny, w 1928 roku i подарowany córce. Zaraz po ukończeniu budowy Iwaszkiewiczowie się tam wprowadzili, tam wychowywali swoje córki Teresę i Marię, tam prowadzili życie rodzinne, towarzyskie i artystyczne. Przede wszystkim to było miejsce pracy twórczej Iwaszkiewicza, który w tym domu miał piękny gabinet i pracował w nim bardzo intensywnie aż do śmierci w 1980 roku, a więc przez ponad pół wieku. Dom przez lata napelniał się cennymi, unikatowymi dziełami sztuki, na ogół podarowanymi gospodarzom przez przyjaciół. Zarówno w okresie międzywojennym, jak i w czasie okupacji, czy w okresie powojennym Stawisko odwiedzali wybitni artyści i intelektualiści. Toczo dyskusje, odbywały się koncerty, spotkania literackie Skamandrytów.

Miejsce stało się legendą. Iwaszkiewicz przed śmiercią zapisał dom z wyposażeniem i parkiem społeczeństwu na muzeum. Tak jak dawniej, odbywają się tu liczne spotkania literackie, wykłady, koncerty. Ale, mimo że czas płynie, nie zmienia to faktu, że jedną z najwybitniejszych osób, które często przebywały w Stawisku, był Karol Szymanowski. Świadczą o tym dzisiaj też zdjęcia, a także inne pamiątki z nim związane. Na przykład w bibliotece stoi fortepian, na którym grwał często i komponował. Na tym samym fortepianie grał często wieczorami, po godzinach przy piórze, Iwaszkiewicz.

**Kompozytor zmarł w Łozannie na gruźlicę w 1937 roku. Pochowany został w Krakowie w Krypcie Zasłużonych. Iwaszkiewicz przeżył go o wiele lat...**

Tak, bo był młodszy i nigdy nie był tak ciężko chory jak kompozytor. Ale do końca życia starał się promować twórczość swego kuzyna i przyjaciela. Pisał o nim w wielu arty-

wybitny wirtuoz, który koncertuje na całym świecie.

Ale też stąpał po tych śladach jeszcze inaczej. W maju ubiegłego roku miałem na przykład wieczór autorski właśnie w zakopiańskiej Atmie, która była wypełniona po brzegi. Prezentowałem tam swoje wiersze, które napisałem ostatnio w Stawisku. A utwory Szymanowskiego grała pianistka z Krakowa pani Maria Baka-Wilczek, z którą od kilku lat razem prezentujemy programy artystyczne. Wiersze stawskie, w których piszę też o Szymanowskim, weszły do mojej nowej książki poetyckiej „Na wysokim brzegu”, która niebawem ukaże się na rynku wydawniczym. Dwa lata temu wpadłem też na pomysł, aby zorganizować w Stawisku festiwal „Iwaszkiewicz w filmach Wajdy”. Wyświetliliśmy filmy „Brzezina”, „Panny z Wilka”, „Tatarak”. W tych dwóch pierwszych filmach brzmi przejmująco i pięknie muzyka twórcy „Masek”. Było bardzo ciekawe spotkanie z Olgierdem Łukasiewiczem. No i historyczne, zupełnie wyjątkowe, spotkanie z Andrzejem Wajdą i jego żoną Krystyną Zachwatowicz. Stawisko, jak to się mówi, pękło wtedy w szwach, ludzie siedzieli, stali, weszli na schody, balkony. Przyjechało wiele osób ze Szkoły Filmowej w Łodzi; aktorzy, filmowcy, pisarze. Było tak tłoczno, że bałem się, że się coś stanie, zawał się schody, zleci jakiś obraz, lub stanie się coś podobnego. Było to jedno z ostatnich spotkań w życiu tego wybitnego twórcy, zdobywcy Oscara za całokształt twórczości. Był już w bardzo kiepskiej formie fizycznej, ledwo wciągnęliśmy go po schodach na wózek. Ale olśnił nas wszystkich swoją inteligencją, humorem, bystrością umysłu, kiedy zaczął mówić. Spotkanie trwało ponad dwie godziny. Mówił o swoich dialogach z Iwaszkiewiczem w czasie kręcenia filmów, o tym jak skomponował muzykę Szymanowskiego i jednocześnie sfilmował starego już pisarza. Znowu więc obaj przyjaciele spotkali się w sposób niezwykle. Ukazała się wtedy książka „Korespondencja” Jarosława Iwaszkiewicza z Andrzejem Wajdą. Rozeszła się w oka mgnieniu. Ustawił się wielki tłum, a Wajda spokojnie wpisywał każdemu dzieła nie pasowały w żaden sposób do tworzonego wówczas przez władze kanonu kultury socjalistycznej.

**Czy Pan, jako dyrektor Muzeum w Stawisku i pisarz, często natrafia na ślady tej przyjaźni?**

Tak, już jakby po trosze odpowiedziałem na to pytanie. Dodam tylko, że zaraz jak się zjawiłem w Podkowie Leśnej, mogłem zamieszkać – dzięki zbiegowi okoliczności – na pół roku w cudownej Aidzie. Jest ona teraz własnością prywatną, ale nadal toczy się w niej ciekawe życie intelektualne i artystyczne. Natomiast w samym Stawisku jest wiele pamiątek po Szymanowskim. Co dzień widzę zdjęcia kompozytora z jego tu pobytów – na ścianach, na fortepianie, znajdują się one też w albumach w naszym archiwum ikonograficznym, jest wreszcie wspomniany historyczny fortepian. W archiwum rękopiśmiennym mamy jego listy, kartki pocztowe. Liczne artykuły o nim i książki Iwaszkiewicza. Bardzo często utwory Szymanowskiego brzmią tutaj na nowo, najczęściej w znakomitym wykonaniu. Ostatnio, na przykład, na XVIII Festiwalu Muzyczne Konfrontacje prezentował je Jerzy Karol Radziwonowicz,

**Bardzo dziękuję za rozmowę.**

# Kładka czy magistrala?

**Gdy rządy państw nie mogą pochwalić się zdobyczami socjalnymi lub gospodarczymi, z zasady, odwołują się do osiągnięć przodków z dawnych czasów. Często sytuacja wygląda dość dziwnie, a nawet śmiesznie. Szczególnie, gdy odwołania dotyczą nieopartych na badaniach historycznych legend o nieskazitelnych bohaterach nawet z czasów głębokiego średniowiecza. Zaraz potem ogłasza się siebie lub swoją „siłę polityczną” ich bezpośrednim spadkobiercą. Broniąc ze wszystkich sił wyidealizowanego wizerunku bohaterów, bez których „nas by nie było”, albo nawet jak byśmy byli, to nie tacy wolni i doskonali, ludzie ci przenoszą na swój nieciekawym stan bajkowe zdobyczne postaci z przeszłości. Stworzony w ten sposób kult bohaterów historycznych stanowi pewnego rodzaju kompensację nie zawsze udanej polityki prowadzonej przez ich potomków.**

WASYL RASEWYCZ

Ale nie tylko w czasach kryzysu ekonomicznego politycy uciekają się do brutalnej eksploatacji historii. Często w naszym regionie historia okazuje się najlepiej działającym czynnikiem mobilizacji w kampaniach wyborczych. Służy bowiem jako papierek lakmusowy dla dokonania podziału na „swoich” i „obcych”. Innymi słowy, partia rządząca – ma swoich bohaterów, a opozycja – swój komplet dostojników. Przy zaangażowaniu historycznych argumentów w konflikcie politycznym poszczególne obozy nie muszą specjalnie przejmować się kwestiami ekonomicznymi i socjalnymi. Na tego rodzaju „turnieje rycerskie” wystawiają postacie historyczne, a dalej niech trzeszczą czuby wyborczej czerni. Szczególnego dramatyizmu taka sytuacja nadaje wydarzeniom wówczas, gdy podobne pobojowiska mają miejsce na arenie międzynarodowej.

Na przykład, na Ukrainie w ostatnich dziesięcioleciach walka o władzę toczyła się z wykorzystaniem stałego kompletu bohaterów i wartości historycznych z wyraźnym geograficznym i historyczno-politycznym powiązaniem. Jeżeli dana siła polityczna deklaruje, że jej bohaterami są UPA i OUN, Stepan Bandera i Roman Szuchewycz, to z dużą dozą pewności można określić, że jej działacze pochodzą z Zachodniej Ukrainy, chociaż w ostatnich latach dzięki działalności instytucji państwowych, odpowiedzialnych za politykę pamięci, pojawiła się niezbyt gęsta, ale dość rozległa na całej Ukrainie, sieć adeptów ukraińskiego radykalnego nacjonalizmu. Przy czym zwolennicy ci mogą wcale nie odpowiadać swoim historycznym protagonistom: często używają języka rosyjskiego i mają specyficzne widzenie nie tylko historii, ale i przyszłości państwa. Stało się tak na skutek wojny, którą rozpętała Rosja przeciwko Ukrainie.

Jeżeli dana siła polityczna ogłasza, że „nie zdradzi” i „nie zniweczy” bohaterstwa żołnierzy Armii Czerwonej, która zwyciężyła faszyzm i nacjonalizm, to będzie to partia ze wschodu i południa Ukrainy, która szuka poparcia wyborców w tych regionach. Dotąd oba te nurty historyczne są jak najbardziej aktualne na współczesnej Ukrainie. Niezależnie polega na tym, że są to nie tylko przeciwstawne nurty, ale z powodu nieodpowiedzialnej oficjalnej polityki historycznej zaprzeczają sobie nawzajem. Dlatego Ukraina występuje na arenie międzyarodo-

wej każdorazowo z różnym kompletem historycznych bohaterów.

Odwołując się do niedawnej historii wewnętrznych i zewnętrznych „historycznych” wojen, można przesłodzić szkody, które za każdym razem zadawały one Ukrainie. Wewnętrznie doprowadzało to do rozłamu w społeczeństwie ukraińskim i skierowywało znaczne siły na rozwiązywanie trzeciorzędnych zadań. Rosyjska agresja, która oderwała część ziem ukraińskich, również korzystała z tej „historycznej” przepychanki. A gdy wspomniemy odmienną od ogólnoukraińskiej, historyczną politykę w obwodach zachodnich, z kultem UPA i Stepana Bandery oraz ich kategoryczną nieakceptacją w gabinetach

te fragmenty, które związane są z walką Ukraińców przeciwko Rosji. Poszły więc w ruch argumenty od czasów Księstwa Moskiewskiego aż do okresu Związku Sowieckiego.

Twórcy aktualnej ukraińskiej polityki historycznej nie pomyśleli jednak, w jaki sposób na ten koncept zareagują nasi sąsiedzi. Wydaje się, że mieli nadzieję, że nienawiść Polaków do Rosji za wszystkie krzywdy historyczne przeważą nienawiść do OUN i UPA. Spodziewali się, że przymkną oni oczy i zgodzą się, że Ukraińcy też mają prawo posiadać swoich historycznych bohaterów, kimkolwiek są. Tak się nie stało. I nie mogło się stać, ponieważ w polskim społeczeństwie pamięć o maso-

końca przemysłanych, dokumentach ustawodawczych.

Skoro na poziomie prawnym w obu państwach formacje historyczne i ich działacze są postrzegani diametralnie różnie: dla jednych są bohaterami, dla innych – przestępcami, żadne komisje ani fora intelektualistów nie pomogą. Jeśli przedstawiciele polskiej strony mordy na ukraińskich cywilach określają jako „akcje odwetowe”, dla Ukraińców zaś była to „druga ukraińsko-polska wojna” ze wszystkimi stąd wypływającymi następstwami, oznacza to, że dla odblokowania dialogu należy poszukiwać innych dróg.

Niedawno Komisja ds. zagranicznych polskiego Sejmu poparła

cię prawno-politycznego dialogu z Izraelem po przyjęciu przez Sejm nowelizacji ustawy o IPN. Faktycznie po dwóch wizytach do Jerolimy polskiej delegacji z Bartoszem Cichockim na czele sytuację na pewien czas udało się wyciszyć. Druga faza konfliktu, powstałego niedawno pomiędzy Polską i Izraelem, wymaga oddzielnej opowieści.

Bartosz Cichocki brał aktywny udział w polsko-ukraińskim dialogu historycznym. Jego wystąpienie na posiedzeniu komisji sejmowej wyraźnie zaświadczyło na ile przemyślaną i nareszcie nie spontaniczną będzie polska pozycja w próbach odblokowania dialogu.

Przyszły polski ambasador dość trzeźwo zauważa, że dalsze stosunki w znacznej mierze zależą od wyników następnego wyborów prezydenckich i parlamentarnych na Ukrainie. Chociaż uważa, że w ciągu ostatnich pięciu lat na Ukrainie odbyło się więcej zmian, niż w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci, to wszystko świadczy o tym, że Ukraińcy są rozczarowani swoją państwowo-polityczną elitą i oczekują przyspieszenia społecznej modernizacji i poprawy poziomu życia. Cieszy też przede wszystkim to, że o tym, a nie jedynie o historycznych problemach zaczyna mówić reprezentant przyjaznego Ukrainie państwa.

W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na pewne podobieństwa, zarysowujące się w stosunkach między państwami i na poziomie życia codziennego Ukraińców i Polaków. W czasie, gdy politycy i mężowie stanu rzucają z wysokich trybun deklaracje o bezkompromisowości i wierności historycznym bohaterom, a rady obwodowe ogłaszają rok 2019 „Rokiem Stepana Bandery”, 730 tysięcy osób z Ukrainy w zeszłym roku otrzymało wizy z prawem do podjęcia pracy w Polsce, podnosząc tym samym poziom życia swoich rodzin. Tylko w 2017 roku ukraińscy pracownicy przesłali około 11 mld złotych na Ukrainę, co dorównuje przychodom państwa z tranzytu rosyjskiego gazu. Warto też dodać, iż ci, którzy przebywali w Polsce, nie będą już wierzyć różnym manipulatorom głoszącym „odwieczną” wrogość Polaków do Ukraińców.

Handel Ukrainy z Polską wzrósł o 16%. Trzeba też pamiętać, że przez Polskę produkcja ukraińska trafia na rynki UE. Ukraińcy w niektórych miastach Polski stanowią już 10% mieszkańców. Pojawia się inicjatywa dublowania ważnych informacji w języku ukraińskim. I tu powstaje najważniejsze pytanie do władz Ukrainy: co jej przeszkadza stworzyć godne



władzy „regionalów”, to widok będzie raczej niewesoły.

Był to moment gdy polscy nacjonalisci zawarli sytuacyjny sojusz z ukraińskimi regionalami. Przypomnijmy sobie wystawy Wadima Kolesnichenki o krwawych przestępstwach ukraińskich nacjonalistów w Polsce, czy wspólne wydawanie książek o podobnej treści. Człowiek nieświadomy mógł się zagubić i nie odnaleźć odpowiedzi na pytanie, jakąż jest w końcu polityka historyczna państwa ukraińskiego? I tym trudniej było się spodziewać jakiejś skonsolidowanej pozycji Ukrainy.

Po Rewolucji Godności ster instytucji państwowych, odpowiadających za prowadzenie polityki historycznej, przeszedł w ręce ludzi, widzących tylko jedną linię – nacjonalistyczną. Wy tłumaczenie takiego wyboru jest proste: Ukraina broni swej suwerenności i niezależności przeciwko zewnętrznemu agresorowi, co sprawa, że dla podniesienia bojowego i patriotycznego ducha Ukraińców na froncie, należy wybrać z historii

wych ofiarach poległych z rąk ukraińskich nacjonalistów nie jest pustym dźwiękiem i nie „podlega wymianie” na tymczasowy zysk taktyczny. A ponieważ mowa jest o wartościach, pomysł nie wypalił.

Sytuacja w Polsce dotycząca polityki pamięci historycznej różni się od ukraińskiej większą jednolitością. Są też podobieństwa: o ile elektorat konserwatywny strzeże zdecydowanie bohaterskiego kanonu historii i tezy o Polakach, jako wyłącznych ofiarach; o tyle zwolennicy opcji liberalnej mniej koncentrują się na kwestiach przeszłości. Jednak w drażliwych kwestiach o charakterze ogólnonarodowym, jak np. przyjęcie przez Sejm rezolucji o „czystkach etnicznych z elementami ludobójstwa”, dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów przeciwko ludności polskiej w czasie II wojny światowej, oba obozy głoszą zgodnie.

Nie oznacza to jednak, że w polityce wewnętrznej obydwie obozy nie wykorzystują „karty ukraińskiej”, co nawet utrwalono w niektórych, nie do

kandydaturę wiceministra MSZ Bartosza Cichockiego na stanowisko ambasadora RP na Ukrainie. Warto zauważyć, że pomimo dość wyraźnych akcentów konserwatywnych w jego przemówieniu, kandydaturę tę poparli też posłowie „opcji liberalnej”. Taka reakcja może świadczyć o dwóch aspektach; po pierwsze – stosunki dobrosąsiedzkie z Ukrainą są dla Polski nadzwyczaj ważne. A po drugie – polskim posłom przypadł do gustu program kandydata na ambasadora na Ukrainie.

Teraz kilka słów o zmianach i samym Bartoszu Cichockim. Ma 43 lata, ale zdążył nabyć doświadczenia podczas pracy w różnych ważnych instytucjach oraz podczas sytuacji konfliktowych. Między innymi pracował nad międzynarodowym słownikiem dysydentów „Karta”, był analitykiem „Ośrodka Studiów Wschodnich”, pracował w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego, wywiadzie, był nawet sekretarzem ambasady RP w Moskwie. Ale najbardziej chciałbym podkreślić jego wkład w normaliza-

warunki pracy na Ukrainie? Żeby setki tysięcy Ukraińców nie opuszczali ojczyzny i nie rozwijały gospodarki innych państw. Dlaczego władze cynicznie chronią się za historycznymi postaciami, wyrzucając swoich obywateli na emigrację zarobkową? Wydaje się, że nawet historyczni bohaterowie z różnych okresów cieszyliby się ze wzrostu gospodarczego Ukrainy, i z takimi władzami rozmowę mieli by krótką.

Miejmy nadzieję, że Ukraina wyrzeknie się moralnej relatywizacji pamięci o Polakach, zamordowanych jedynie dlatego, że byli „panami”, wyzyskiwaczami, katolikami, „zajdami” i wrogami państwowości ukraińskiej.

Bartosza Cichockiego ukraiński politycy często oskarżają o nieustępliwość i kategorię postawę. Wydawać by się mogło, że to zła cecha dla dyplomaty. Ale nie w tym przypadku. Bo jak inaczej można reagować na moratorium, nałożone przez Ukrainę, na ekshumację szczątków polskich ofiar. Ukraina głosi, że była to symetryczna reakcja na zniszczenie ukraińskich pomników i nagrobków w Polsce.

Dla wszystkich chyba było wspaniałą przyjemnością oglądanie w Internecie filmiku ze zniszczenia ukraińskiego pomnika w jednej z polskich miejscowości. Filmik nakręcony został specjalnie po to, by rozpalic wzajemną nienawiść. Chcę tu zapytać, gdzie były polskie służby specjalne, gdzie były władze? Władze, które później haniebnie skryły się za stwierdzeniem, że jest to kompetencja lokalnego samorządu.

Wiadomo jednak, że wiele postawionych przez organizacje ukraińskie pomników nie było nagrobkami, a ich wznoszenia nie uzgadniano nawet na poziomie władz lokalnych. Znam inicjatorów wystawiania takich upamiętnień osobiście i wspominam ich radość, gdy udało się zorganizować marsz Ukraińców w Przemyślu, i pochwalić się kolejnym pomnikiem. Ale historia ta nie mogła trwać wiecznie. Wynika tu całkowicie sensowne pytanie do polskiej strony: czy nie można by spokojnie spisać tych pomników, oddzielić nagrobki od symbolicznych konstrukcji i zdemontować to, co było postawione nielegalnie? A może zalegalizować? Po co było tak delikatną sprawę przekazywać w ręce prowokatorów?

Jednocześnie wynika pytanie również do przedstawicieli ukraińskich instytucji: czy uważają one zakaz ekshumacji za krok dopuszczalny? Dlaczego na naradach rządowych twierdzą, że Polacy, by zwiększyć ilość ofiar, przelamują kości na dwoje? Czy takie zachowanie można uznać za etyczne? I tacy ludzie chcą, żeby rozmawiano z nimi językiem wysokiej dyplomacji?

Podsumowując, warto powiedzieć, że w znacznym stopniu nieprzejrzystość pozycji, dopuszczalność moralno-etycznej relatywizacji i brak empatii do ofiar i ich krewnych czynią dialog polsko-ukraiński wąską kładką. Obecnie są nadzieje, że w wyniku zmian, które nastąpią po wyborach i z przyjsciem nowych dyplomatycznych przedstawicieli uda się zbudować szeroką dwustronną magistralę.

Tekst ukazał się w wersji ukraińskiej na portalu zaxid.net

## Ochrona wspólnego dziedzictwa kulturowego

**Kolejne 85. Spotkanie Ossolińskie poświęcone było ochronie zabytków historii i kultury. Pytanie to jest niezwykle aktualne, tym bardziej we Lwowie, który jest kulturalną i turystyczną stolicą Ukrainy, jego część historyczna została wpisana na listę UNESCO, zabytkowe zaś obiekty są na każdym kroku.**

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst  
**JURIJ SMIRNOW**  
**KONSTANTY CZAWAGA**  
zdjęcia

Już od wielu lat nad ochroną, konserwacją i popularyzacją dziedzictwa kulturowego naszego miasta pracują wspólnie ukraińscy i polscy konserwatorzy, a także rządowe i pozarządowe organizacje i towarzystwa. Dlatego odpowiedź na temat referatu, który wygłosiła na Spotkaniu Ossolińskim Dorota Janiszewska-Jakubiak, dyrektor Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA, była jednoznaczna i nie budziła powątpiewań zebranych na sali Ukraińców i Polaków. Dyrektor Instytutu wygłosiła referat na temat „Nasze, wasze, wspólne? Ochrona dziedzictwa kulturowego Rzeczypospolitej”.

W takim wielonarodowym, wielokulturowym, wieloobrazkowym mieście jakim jest Lwów, dziedzictwo historyczne i kulturowe również jest wspólne i jego ochrona jest sprawą wspólną. Inna sprawa polega na tym, że państwo ukraińskie nie ma takich finansowych możliwości, jak państwo polskie w finansowaniu wspólnych programów ratowania tego dziedzictwa. Z drugiej zaś strony władze miasta Lwowa dobrze rozumieją znaczenie ratowania lwowskich zabytków i wspólne polsko-ukraińskie



**Dorota Janiszewska-Jakubiak**

Generalnego RP we Lwowie na czele z Rafałem Wolskim, dyrektorowie lwowskich muzeów, duchowieństwo różnych obrządków, przedstawiciele polskiej wspólnoty Lwowa, lwowscy i polscy konserwatorzy, od lat pracujący przy renowacji poszczególnych obiektów we Lwowie, przedstawiciele lwowskich mediów.

Generalny dyrektor Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka Wasyl Fersztęj przypomniał we wstępie, że Spotkania Ossolińskie są organizowane i kontynuowane dzięki staraniom lwowskiej biblioteki i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i że dzięki tej współpracy mamy już 85., prawie jubileuszowe Spotkanie. Znaczną częścią działań organizacyjnych tych spotkań zajmuje się Wiktoria

rektor Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA. Jest autorką oraz redaktorką publikacji, organizatorką konferencji, a także konsultantką wystaw i filmów. Została odznaczona Brązowym medalem „Za zasługi dla obronności Kraju” oraz lotewskim Krzyżem Uznania.

Wykład Doroty Janiszewskiej-Jakubiak przedstawił w zarysie wszystkie najważniejsze strony działania Narodowego Instytutu POLONIKA. Dla wielu obecnych było odkryciem, że ta działalność obejmuje nie tylko polsko-ukraińskie czy polsko-białoruskie projekty. Narodowy Instytut POLONIKA jest obecny swoją działalnością w całej Europie, w Ameryce, w Indiach, a nawet w Australii, czyli we wszystkich miejscach

litej. To dziedzictwo nie tylko polskie, ale i innych narodów. Pracujemy też nad wypracowaniem metody badania i ochrony dziedzictwa kulturowego poza granicami kraju. Ochrona tego dziedzictwa nie byłaby skuteczną, gdyby nie było dobrej współpracy ze stroną ukraińską, białoruską itd.

Instytut POLONIKA zajmuje się również innymi kierunkami działalności, na przykład o charakterze dokumentacyjnym. Mamy długą listę kierunków działalności. Badamy archiwa poza krajem, biblioteczne zbiory. Prowadzona jest pod tym względem bardzo płodna współpraca we Lwowie z Biblioteką im. Stefanyka i z lwowskimi archiwami. Współpracujemy z muzeami poza granicami kraju, również lwowskimi, ale też bierzemy udział w organizacji nowych muzeów, poświęconych wybitnym Polakom, jak na przykład w Stambule, Dreźnie, Berdyczowie, Krzemieńcu. Kierunków działalności jest dużo, dlatego Instytut POLONIKA zajmuje się też koordynowaniem projektów konserwacji, ochrony, badania i popularyzacji polskiego dziedzictwa kulturowego poza granicami Kraju. Mamy ogromne pole do pracy nie tylko na Ukrainie lub Europie Zachodniej, ale też w Ameryce Południowej, USA, Gruzji, Indiach.

Prace konserwatorskie na terenie Lwowa i Ziemi Lwowskiej zajmują ważne miejsce w działalności Instytutu POLONIKA. Wszystkie nawet trudno wymienić, ale najważniejsze to prace w katedrze rzymskokatolickiej, katedrze ormiańskiej, w dawnym kościele ojców jezuitów, na Cmentarzu Łyczakowskim. W planach już na 2019 rok konserwacja mozaik Józefa Mehoffera w katedrze ormiańskiej, dwóch monumentalnych kaplic (Krzeszunowiczów i Barczewskich) na Cmentarzu Łyczakowskim. Remont i renowacja wielkich organów w katedrze łacińskiej i konserwacja chóru muzycznego. Dalsze prace nad ratowaniem fresków Ecksteina w kościele pojezuickim.

Program „Popularyzacja polskiego dziedzictwa narodowego za granicą” obejmuje najróżniejsze działania, nawet szkolne programy oświatowe. Instytut POLONIKA zajmuje się wydawnictwem książek, artykułów, organizuje też wystawy, wydaje materiały edukacyjne, finansuje powstanie filmów o pracach konserwatorskich.

Po zakończeniu odczytu Doroty Janiszewskiej-Jakubiak został wyświetlony film dokumentalny „Kościół Jezuitów we Lwowie”. Była to premiera tego filmu. Po zakończeniu filmu można było podyskutować z „bohaterami” filmu ojcem Stepanem Sussem, proboszczem parafii greckokatolickiej, która działa teraz w świątyni, i z profesorem Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie Pawłem Bolińskim, kierownikiem polsko-ukraińskiej grupy konserwatorów zajmującej się ratowaniem fresków pędzla Ecksteinów w kościele.



programy znajdują u nich pełne zrozumienie i poparcie. I to na wszystkich poziomach, od działalności naszego mera, departamentów Rady Miejskiej do dyrekcji lwowskich muzeów, bibliotek i towarzystw, choćby Towarzystwa Ormiańskiego we Lwowie. Bardzo aktywnie w sprawę ochrony wspólnego dziedzictwa kulturowego jest zaangażowane lwowskie duchowieństwo i to różnych obrządków – rzymskokatolickie, greckokatolickie, ormiańskie, prawosławne. Zaangażowanie to przyświadczyliśmy niejedną raz na najwyższym dla Lwowa poziomie, na przykład arcybiskupa katolickiego Mieczysława Mokrzyckiego, czy też ormiańskiego metropolity Ukrainy arcybiskupa Markosa.

Wypełniona po brzegi sala lwowskiej biblioteki im. W. Stefanyka świadczyła o wielkim zainteresowaniu lwowskiej publiczności wykładem Doroty Janiszewskiej-Jakubiak. Wśród zebranych – przedstawiciele dyrekcji tejsze biblioteki, Konsulatu

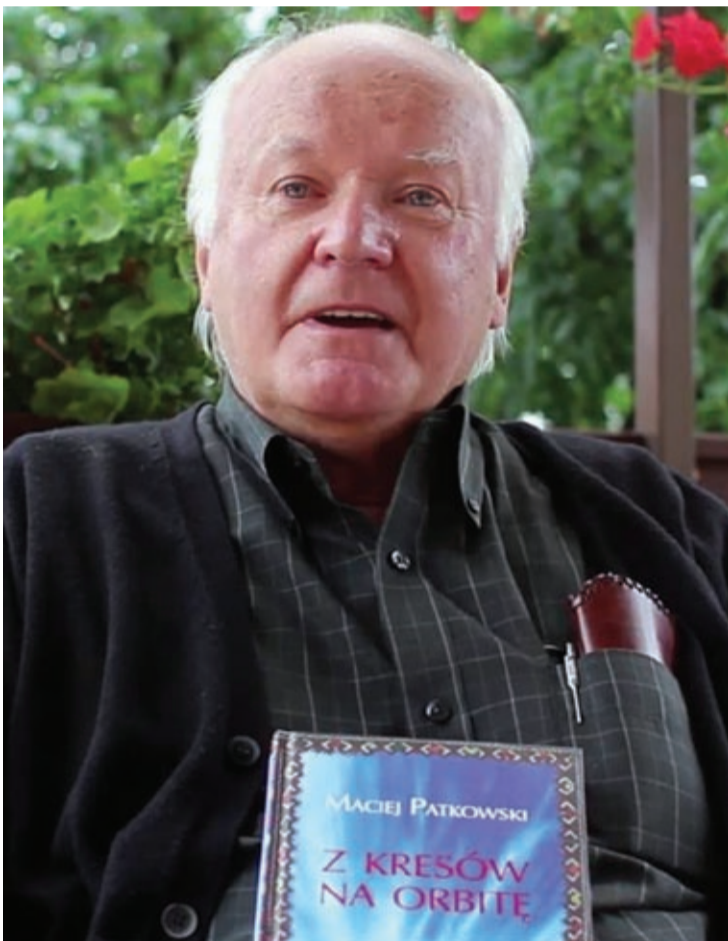
Malicka, pełnomocnik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Ona właśnie przedstawiła zebrany temat spotkania i przybliżyła postać dyrektor Doroty Janiszewskiej-Jakubiak. Warto zaznaczyć, że dyrektor większość z obecnych na sali dobrze zna i stale współpracuje z nimi w realizacji różnych projektów na terenie Lwowa. Jest ona częstym gościem w naszym mieście, a jej zainteresowanie ratowaniem lwowskich zabytków jest powszechnie znane i wśród lwowian wysoko cenięne.

Otóż Dorota Janiszewska-Jakubiak jest historykiem sztuki, absolwentką Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (obecnie Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego) i Akademii Dziedzictwa w Krakowie. Od 1994 roku pracowała w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), w Departamencie do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą. W latach 2011-2017 była zastępcą dyrektora tegoż Departamentu. Od 2018 roku – dy-

kuli ziemskiej, gdzie zamieszkali i zostawili materialny ślad Polacy. Dyrektor m.in. powiedziała: „Szukamy śladów Polaków za granicą, również na cmentarzach szukamy grobów wybitnych Polaków. Jest to dziedzictwo utracone, ale też pozyskane, wspólna wartość, wspólna historia. Pewną trudność stanowią cmentarze wojenne, często związane z nimi problemy polityczne. Pamięć i szacunek – oto nasza dewiza. W całej Europie jest bardzo dużo grobów polskich, rozsiąanych po cmentarzach europejskich, jak rozsiana była emigracja polska. Niektóre z nich mają znaczenie nie tylko dla Polski, ale ogólnoswiatowe. Najważniejszym zadaniem Instytutu POLONIKA jest ochrona i opieka nad zabytkami dziedzictwa narodowego. Na obszarze pogranicza polsko-ukraińskiego, białoruskiego, litewskiego działają programy współpracy transgranicznej, programy ochrony i konserwacji zabytków wspólnego dziedzictwa, wielokulturowego dziedzictwa narodów dawnej Rzeczypospo-

# SPOTKANIE

Z Maciejem Patkowskim poznaliśmy się w Warszawie. Był styczniowy, zimny, ołowiany dzień. Z głębi zacisznej „Literatki”, na parterze budynku mieszczącego Związek Literatów Polskich, widać było Plac Zamkowy i kościół św. Anny. Na stoliku leżał najnowszy numer Kuriera Galicyjskiego, jako znak rozpoznawczy. Skontaktowała nas ze sobą Natalia Tkaczuk, stanisławowska dziennikarka od dłuższego już czasu przebywająca w Warszawie. Ja właśnie przyjechałem ze Lwowa, on następnego dnia odlatywał do Nowego Jorku.



Maciej Patkowski

## MIROSŁAW ROWICKI

Na jego prośbę bardzo szybko przeszliśmy na „Ty” – wy tu, w kraju i po trzydziestu latach znajomości mówicie sobie „Pan” – powiedział Maciej. Atmosfera stała się mniej oficjalna.

Nasze spotkanie okazało się nieprzypadkowe. Skłonił go do jego zaaranżowania, znany mu od wielu lat, Kurier Galicyjski.

Maciej Patkowski okazał się być znanym pisarzem emigracyjnym, o czym wcześniej, ze wstydem stwierdzam, nie wiedziałem. Maciej to laureat londyńskiej nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie za najlepszą książkę 2014 roku – „Kryptonim Paderewski”. Dawno temu, jeszcze będąc w kraju, debiutował powieścią „Skorpiony”, która będąc tłumaczona na siedem języków, osiągnęła nakłady blisko pół miliona egzemplarzy. Jest autorem kilkunastu powieści, kilku sztuk teatralnych i zrealizowanych scenariuszy filmowych, za które

zebrał sporo nagród. Od wielu lat mieszka w Nowym Jorku i czynnie uczestniczy w życiu polonijnego środowiska. Tyle informacji wyczytałem na ostatniej stronie okładki książki, którą otrzymałem. „Z Kresów na orbitę” to w dużej mierze autobiograficzna książka o losach autora, opowiedzianych z werwą i niezwykłą wręcz otwartością. To także opowieść o losach kołomyjskiej rodziny Patkowskich.

Właśnie Kołomyja okazała się elementem łączącym nasze losy; on się tam urodził, ja w jej okolicach spędziłem wiele lat mego wieku dojrzałego. Książkę przeczytałem jednym tchem, ale to było dopiero później. Otrzymując ją z rąk autora usłyszałem zarazem prośbę by wydrukować w KG jeden z początkowych jej rozdziałów. To niezwykła historia księdza Ludwika Peciaka z Kołomyi, o którym mało kto dziś pamięta – powiedział Maciej. Ale to już, Drodzy Czytelnicy, przeczytajcie sami.

# Z Kresów na orbitę IDĘ SIĘ OCHRZCIĆ

Parafialny kościół był zaraz za ratuszem, nieopodal rynku. Piszę „był”, bo już go nie ma. Nie znając sytuacji, niedawno pośpieszyłem zobaczyć, gdzie to było. Ku mojemu zdumieniu – nie ma katolickiego kościoła, jest pięknie wystrojona cerkiew. Poznaję natomiast boczną nawę z prawej strony, tam, gdzie była i jest chrzcielnica. Jest ten sam półmrok, ten sam chłód typowy dla murowanych kościołów latem.

## MACIEJ PATKOWSKI

Kiedyś, gdy miałem cztery lata, prowadził mnie przez rynek do tego kościoła wujek Mietek. Czy ktoś jeszcze...? Powinna być moja mama, ale nie pamiętam. Mietka zapamiętałem, bo kiedy weszliśmy do kaplicy, był ogromny tłok i – za przeproszeniem – „darły się” małe dzieciaki. Zebrało mi się na płacz i wtedy Mietek wziął mnie na barana, tłok został poniżej, a ja z góry widziałem wszystko, co się dzieje.

Więc – zostałem ochrzczony. Władek, twierdząc, że jest agnostykiem, nie zarządził chrztu w Toruniu, metrykę dostałem z Urzędu Stanu Cywilnego. Władek poszedł na wojnę, a ciocia Francia powiedziała, że w tak niepewnych czasach (każdego prawie wieczora groziła nam wywózka „na Sybir”) trzeba dziecko ochrzcić – i tak się stało. Celebrantem z pewnością był proboszcz Peciak. Niezwykle barwna postać z tamtych czasów w Kołomyi.

Ksiądz Ludwik Peciak (urodzony w 1889, zmarł w Majdanku 16 kwietnia 1943) oprócz kołomyjskiej parafii zajmował się budową kościoła na przedmieściu Stanisławowa – Górcie. Miał obszerną wiedzę historyczną i równie wielką wyobraźnię. Opowiadał, że w podziemiu kościoła spoczywa trumna pułkownika Wołodyjowskiego, unieśmiertelnionego przez Sienkiewicza w *Trylogii*. Prace eksploracyjne nie przyniosły rezultatu, ale też drewniana trumna nie musiała przetrwać stu



Miał gosposię, specjalnie szkoloną w Petersburgu w zakładzie uczącym kucharki dla szlacheckich i magnackich rodzin. Dbała o swego księdza, co było widoczne... Lubił chodzić z wizytą tam, gdzie dobrze karmiono i pojono. Wspomina jego wielkanocne odwiedziny i spustoszenie, jakie czynił przy świątecznym stole, Stanisław Wolny w książce *Wspomnienia znad Prutu i Wisły*. Wtórjuje mu Anatol Gotfryd – oto fragmenty jego książki *Niebo w kałużach*, raczej obszerne, bo bardzo obrazowe:

„We wczesnym średniowieczu za folgowanie życiowym uciechom wylądowałby na stosie, w czasach Dantego za miłość do pieniędzy wlepiono by mu sto lat czyścica. Był potężnej zwałistej postury, której ogrom jeszcze bardziej podkreślała czarna sutanna. Wesoly, nieodmiennie w dobrym humorze, o tubalnym głosie,

ny był rozpinać sutannę i pociągać ją do góry. Na śniadanie regulamie wciął omlęt z tuzina jaj, ale twierdził, że tyje nie od tego, lecz od picia ogromnych ilości herbaty. [Jako żywo – stoi mi przed oczyma mój ukochany Luciano Pavarotti].

[...] Był postacią lubianą i szanowaną, ale z powodu stylu życia również sporną. Wszyscy wiedzieli, że jego wina mszalne nie były tanimi węgierskimi cienkuszami, lecz wyszukany gatunkami bordeaux. A i ilości, jakie wypijał, dalece przekraczały miarę konieczną do celebracji Przeistoczenia. Plebania przypominała prowadzony z rozmachem pański dwór [...].

Jednak sławę daleko poza granicami Kołomyi przyniosły mu przede wszystkim soczyste kazania, jak choćby to, które wygłosił, kiedy pewnego dnia parafia odmówiła mu zgody na budowę nowej dzwonnicy, a zamiast spodziewanej sumy kilku tysięcy zdołano zebrać zaledwie kilkaset złotych.

– Dziś w nocy – mówił – śniło mi się, że zjawił się u mnie anioł i zapytał, czy miałbym ochotę odwiedzić niebo. Naturalnie miałem, więc anioł wziął mnie na plecy i wysoko ponad chmurami wzbiliśmy się do bram niebieskich. Po przybyciu na miejsce zsiadłem z anioła i zapukałem. „Kto tam?”, usłyszałem głos św. Piotra: „Ksiądz Julek”, odparłem. Natychmiast wrota rozwarły się szeroko, a uśmiechnięty Piotr wyszedł mi naprzeciw i serdecznie mnie powitał. Usiedliśmy przy stole i Piotr zorganizował butelkę wódki.



Rynek w Kołomyi

pięćdziesięciu lat! Może tam kiedyś leżał Mały Rycerz...

Z opowieści ludzi, którzy go znali, wiadomo, że ksiądz miał trzy pasje: dobre jedzenie, dobre trunki oraz pieniądze. Z rysopisu wynikałoby, że był prawie tak szeroki jak wysoki.

zawsze bystrymi oczyma z uwagą patrzył na swego rozmówcę [...].

[...] sypiał w łożu, którego nogi stanowiły drewniane, nieociosane z kory pieńki, a jeśli siadał, to tylko na solidnych ławach lub szczególnie stabilnych krzesłach, przy czym zmuszo-

Tymczasem również Pan Bóg dowiedział się, że jestem w niebie i natychmiast wezwał mnie do siebie. On też postawił na stole butelkę wódki, ale właśnie w momencie, kiedy uniósł szklankę i chciał się ze mną stuknąć, poczułem, że natychmiast muszę się



załatwić. Bardzo zażenowany zapytałem Milosiernego Pana, co mam teraz począć. „Idź za tę chmurę”, powiedział. Poszedłem za chmurę i akurat kiedy spuszczałem spodnie, rzuciłem okiem w dół. I z przerażeniem dokładnie pod sobą zobaczyłem domy mojej parafii! Podciągnąłem na powrót spodnie, wróciłem do Pana Boga, opowiedziałem mu, co zaszło i że w tych okolicznościach musiałem się wstrzymać. „Dlaczego?” zdziwił się Pan Bóg. „Sraj spokojnie na taką parafię, która na nową dzwonnice wysypiała zaledwie kilka nędznych setek”.

Po tym kazaniu na budowę dzwonnicy zebrano wystarczająco dużo pieniędzy. Ale kiedy mijały lata i nic się nie działo, parafia księdza zaskarżyła. Ten, szukając pomocy, zwrócił się do wuja Filipa, który polecił mu wziętego adwokata Makska Aszkenazego. Maks był międzynarodowym mistrzem szachowym, który znakomicie opanował zarówno taktyczną, jak i psychologiczną sztukę gry. Prywatnie był spokojnym i żyjącym na uboczu człowiekiem, który w olbrzymia zamieniał się tylko nad szachownicą i w sali sądowej.

Wygłosił on płomienną mowę obrończą, którą zakończył apelem do i tak już głęboko poruszonych parafian: ksiądz Julek tak często tu obecnym udzielał rozgrzeszenia, że teraz na was przyszła kolej wybaczyć mu jego grzech. Wtedy wzruszeni parafianie wycofali pozew.

Kiedy stało się jasne, co czeka nas pod rządami Niemców, Julek zmienił zapisy w księgach parafialnych tak, by mój ojczym Miecio, jego bracia Oskar i Filip oraz siostra Joanna byli Żydami tylko w połowie. Ich metryki urodzenia zaświadczały teraz, że ich nieżyjący już w tym czasie ojciec był czystym Aryjczykiem. W rzeczywistości obydwój rodzice byli głęboko wierzącymi ortodoksyjnymi Żydami, nieporównanie bliżej związanymi z wiarą moją matką niż z wiarą moją dziadką. Ponieważ ich matka jeszcze żyła, ksiądz Julek nie mógł zrobić z nich pełnokrwistych Aryjczyków. I tak już trudno było zapewnić sobie milczenie sąsiadów. Zbyt wielu z nich mogło jeszcze pamiętać ojca.

Pomagał później także innym członkom rodziny Gotfrydów. Po sfałszowaniu metryki urodzenia, ksiądz wyprawił kuzynkę pana Anatola,

Hedde, do Warszawy, gdzie przeżyła okupację.

Jego manufaktura produkująca fałszywe akty urodzenia kwitła przez dłuższy czas. To był niezwykły duet: polski ksiądz i Niemiec z kolonii Felizienthal koło Stryja. Albin Tyll mieszkał w Kołomyi i pracował w urzędzie miasta. Dzięki temu miał dostęp do archiwum i dokumentów Urzędu Stanu Cywilnego. Wiedział od bliskich znajomych, że ksiądz Peciak pomaga Żydom, wystawiając sfalszowane dokumenty urodzenia. Spotkał się więc z księdzem i zaproponował współpracę. Miało to wyglądać tak, że Tyll wynosił po kryjomu papiery z urzędu miasta, na tych podstawach ksiądz Peciak „nowelizował” je tak, że posiadacze byli Aryjczykami. Pisz o tym Mila Sandberg, współpracująca z Kanadyjską Fundacją Dziedzictwa Polsko-Żydowskiego w Montrealu, która dzięki aryjskim papierom – *made in* manufaktura księdza Peciaka – przetrwała niemiecką okupację.

W 1945 roku Albin Tyll z częścią rodziny Sandbergów uciekł do Rumunii, tam się ożenił i wyemigrował potem do Ameryki Południowej. W roku 1963 Instytut Yad Vashem w Jerozolimie nadał mu tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Ksiądz Peciak niczego nie dostał, bo nie miał się kto o jego dobre imię upomnieć. Powinien mieć „swoją” ulicę w Kołomyi, ale dzisiejsi Ukraińcy niechętni są czczeniu zasłużonych Polaków (przejdzie im to, gdy się już na dobrze oswoją z wolnością i niepodległą ojczyzną), albo przynajmniej pamiątkową tablicę wewnątrz obecnego parafialnego kościoła, który przed wojną był garnizonowym.

Gdy Niemcy wprowadzili obowiązkowe posiadanie kenkarty, fałszowanie dokumentów stało się bardzo trudne i jeszcze bardziej ryzykowane. Peciakowe świadectwa urodzenia mieli między innymi Iser i Toni Reisman. Wpadli w ręce SS i zostali zamordowani. Podpis księdza Peciaka na ich dokumentach prawdopodobnie podniósł u Niemców alarmową czerwoną flagę. Wkrótce ukraińscy policjanci aresztowali księdza Peciaka i oddali Niemcom do dyspozycji. Za swoją manufakturę został zesłany do Majdanka, gdzie umarł lub został zamordowany. (Różne źródła różnie piszą).

Cześć Jego pamięci!

## Wagner wraca na lwowską scenę

Na początku marca w Lwowskim Narodowym Akademickim Teatrze Opery i Baletu im. Salomei Kruszelnickiej odbyła się premiera „Lohengrina” Richarda Wagnera. Jest to projekt międzynarodowy. Dla realizacji nowego przedstawienia zaproszono niemieckiego reżysera Michaela Sturma, znanego ze swoich projektów na europejskich scenach, m.in. twórca wystawił wagnerowskie dzieła: „Lohengrina” – w Saarbrücken/Luxembourgu, a także „Śpiewacy norymberscy” w Poznaniu. Autor scenografii i kostiumów – Matthias Engelmann z Austrii. Dyrygował orkiestrą Myron Jusypowycz ze Lwowa. Na lwowskiej scenie twórcy wykreowali swoją, modernistyczną, koncepcję opowieści o jednym z rycerzy Świętego Graala.

**ANNA GORDIJEWSKA**  
tekst i zdjęcia

W przedpremierowym wywiadzie Michael Sturm wyznał, że jednym z ważniejszych wątków w genialnym wagnerowskim utworze jest, według niego, temat wolności. Opera wykonywana jest w języku niemieckim. Soliści – czołowi śpiewacy lwowskiej opery – Olesia Bubela, Roman Korecwił, Jurij Trycecki, Switłana Mamczur, a także znani ukraińscy wykonawcy m.in. Jurij Minczun i Andrij Masłakow.

Lohengrin – to postać z XIII-wiecznych legend arturiańskich, którą Richard Wagner zaadaptował na operę. Jest to opowieść o ślepej miłości i rozczarowaniu, które spo-

scenie Teatru hr. Skarbka 21 kwietnia 1877 roku za życia kompozytora. W roli głównego bohatera wystąpił Julian Zakrzewski. W przedstawieniu wzięło w udział m.in. czterech wykonawców śpiewających po włosku. Reszta śpiewaków śpiewała po polsku. Tekst opery przetłumaczył znany lwowski pisarz Aureli Urbański. Operę wystawiono zaledwie cztery razy, ponieważ aktorzy i orkiestra nie dali rady dostosować się do partytury wielkiego niemieckiego kompozytora.

W 1900 roku w nowo wybudowanym Teatrze Wielkim jego pierwszy dyrektor Tadeusz Pawlikowski wprowadził do repertuaru teatru dzieła Richarda Wagnera. Opera „Lohengrin” pojawiła się na afiszach teatralnych w 1901 roku. W roli tytułowej wystąpił



**Modest Męciński w tytułowej partii w „Lohengrinie” Wagnera**

lwowskiej scenie wystąpiło wielu wybitnych śpiewaków, znanych europejskiej publiczności. Jednym z najlepszych wykonawców w roli tytułowej był słynny tenor Aleksander Bاندrowski-Sas. W różnych sezonach teatralnych w operze „Lohengrin” śpiewali tacy wirtuozi jak: Jan Reszke, Modest Męciński, Władysław Floriański, Ignacy Dygas, Aleksander Miszuga, Elżbieta Rzebiczkowa, Janina Korolewicz, Helena Zboińska-Ruszkowska. W partii Elzy w innych teatrach znakomicie śpiewała patronka opery lwowskiej – Salomea Kruszelnicka, największa gwiazda wokalna XX wieku.

W okresie międzywojennym opery wielkiego Niemca nadal pozostawały w repertuarze teatralnym, w tym „Lohengrin”. Przedstawienia cieszyły się dużym powodzeniem.

Wagner po latach wrócił na lwowską scenę we współczesnej interpretacji i scenografii. A w jaki sposób będzie odbierany przez miłośników opery – czas pokaże. Ja stawiam na klasykę.



tyka Rycerza Łabędzia. Najbardziej znanym fragmentem w operze jest „Marsz Weselny”, który nadal często grywany jest na ślubach. Premiera odbyła się w 1850 roku w Weimarze, orkiestra zagrała wówczas pod batutą wybitnego węgierskiego kompozytora Ferencza Liszta.

We Lwowie „Lohengrina” wystawiono po raz pierwszy na polskiej

Franciszek Cieślewicz, partię Elzy kreowała Bronisława Dowiakowska, a Ortrudy – Anastazja Szczepkowska. Orkiestra pod batutą słynnego dyrygenta Franciszka Spetrino – według opinii krytyka – zadowoliłaby nawet najbardziej wymagających melomanów Wiednia i Paryża.

W następnych latach w wagnerowskim dramacie muzycznym na



### Klub Sportowy „Pogoń” Lwów ogłasza nabór chłopców i dziewcząt do szkółki piłki nożnej



**Szanowni Rodzice!**  
**Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkółki piłki nożnej.**

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081



# Wielki pan na Końcu Polski

„Wy, Polacy, nie wiecie jeszcze, coście stracili, ale nie miną dwa, a najdalej trzy lata, kiedy nie tylko wy, ale całe chrześcijaństwo żałować będzie straty tak wielkiego senatora i hetmana” – był rok 1646 gdy te słowa na pogrzebie hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego wypowiedział gospodarz mołdawski Bazyli I Lupu. Jakżeż były one prorocze.

opracował  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

## Młodość

Za protoplastę rodu Koniecpolskich można uznać niejakiego Przedbora, starostę kujawskiego żyjącego w drugiej połowie XIV w., zaś podwaliny pod potęgę rodziny położył dziad hetmana Stanisław Przedbor.

Stanisław był jednym z dziewięciorga dzieci Aleksandra Koniecpolskiego i Anny, z domu Sroczyńskiej. Dzieciństwo spędzał jak wszyscy potomkowie magnaterii i bogatej szlachty: prywatni nauczyciele uczyli go pisania, czytania, rachunków, historii, łaciny i oczywiście religii. Chłopiec ćwiczył jazdę konną, szermierkę i umiejętność strzelania z różnych rodzajów broni. Mając jedenaście lat rozpoczął naukę w Akademii Krakowskiej. Wkrótce został starostą wieluńskim. W 1608 r. na dwa lata trafił na dwór królewski, skąd na krótko wyjechał do Francji.

W 1610 r. wraz z bratem Przedborem wyruszył pod Smoleńsk na czele 200 husarzy i 100 piechurów. Rok później, dowodząc prawym skrzydłem wojsk Chodkiewicza, walczył w bitwie o Moskwę. Od 1613 r., będąc na Ukrainie, szybko stał się ulubieńcem Stanisława Żółkiewskiego, który postanowił uczynić z Koniecpolskiego swojego następcę. Pierwszym jego czynem wojennym było rozbicie pod Rohatynem zbuntowanych żołnierzy. W 1617 r. Żółkiewski powierzył podstolemu dwie ważne misje dyplomatyczne – negocjacje z Iskanderem paszą i Kozakami, w ich wyniku zawarto układy w Buszy i Olszanicy. W 1618 r., gdy Żółkiewski otrzymał buławę wielką koronną, 26-letni Koniecpolski został hetmanem polnym. Nikt w dziejach Rzeczypospolitej nie sięgnął po ten urząd w tak młodym wieku.

W roku 1620 Koniecpolski wyruszył na wyprawę cecorską na czele potężnego pułku, liczącego ponad 2500 żołnierzy. Podczas obrony obozu przed Tatarami dowodził prawym skrzydłem, kilkakrotnie dowodził kontratakami jazdy i wykazał się męstwem. Podczas tragicznego odwrotu był jednym z kilkunastu żołnierzy towarzyszących do końca Żółkiewskiemu. Po jego śmierci został



Stanisław Koniecpolski

schwyty przez Moldawian i wydany Turkom. Tak rozpoczęła się trwająca trzy lata niewola. Przez pewien czas przetrzymywany był w osławionym zamku Siedmiu Wież (Yedi Kule), ale jako dostojny jeniec korzystał z przywilejów. Wolność przyniosło mu wielkie poselstwo księcia Krzysztofa Zbaraskiego. Do kraju powrócił z mocnym postanowieniem rewanżu za doznane upokorzenia.

## Hetman

Za Cecorę i lata niewoli w pierwszej kolejności miał zapłacić Kantymir murza, wódz ord dobrudzkiej, budziackiej i białogrodzkiej, zwany Krwawym Mieczem. W bitwie pod Szańkowicami oddziały jego synów zostały niemal całkowicie zniszczone. Pod koniec maja granice Rzeczypospolitej przekroczył sam Kantymir. Oczekujący w zasadzce koło Martynowa Polacy dopadli wroga i doszczętnie go rozbili, co było rzadkością w historii tatarskich najaz-

dów. Bitwa i pościg trwały bez przerwy 26 godzin. Dzięki zwycięstwu pod Martynowem Koniecpolski stał się niekwestionowanym autorytetem wojskowym. W nagrodę za poskromienie Kantymira sejm obdarował Koniecpolskiego 30 tys. zł, król na-

W następnym roku hetman zmierzł się z Kozakami zaporoskimi, którzy podjęli kolejną próbę uniezależnienia się od Rzeczypospolitej. Nad jeziorem Kurukowskim Koniecpolski, dysponując silną armią złożoną z poczłów magnackich, otoczył olbrzymi tabor przeciwnika i po parodniowej walce zmusił do kapitulacji. W tej kampanii nauczył się walczyć z przeciwnikiem ubezpieczonym taborom, stosującym umocnienia ziemne oraz dysponującym dużą siłą ognia i masami piechoty, uważanej w XVII w. za jedną z lepszych w Europie. W trakcie kampanii Koniecpolski bezwzględnie pacyfikował tereny zamieszkałe przez ludność sprzyjającą powstańcom. W przeciwieństwie do Żółkiewskiego odnosił się do Kozaków z nieukrywana pogardą. Podobnie jak przytłaczająca większość szlachty i magnaterii kresowej traktował ich jak chłopów pańszczyźnianych. Po latach walk na Ukrainie budził tam nienawiść, połączoną jednak z pewnego rodzaju szacunkiem.

Największe wyzwanie wojskowe oczekiwało jednak na Koniecpolskiego na Pomorzu Gdańskim. Miał się tam zmierzyć z najwybitniejszym z wodzów, królem Szwecji Gustawem Adolfem, zwanym Lwem Północy. W 1626 r. Szwedzi zaatakowali zarówno Inflanty, jak i Prusy Książęce, i pod Walmojzą po raz pierwszy pokonali w otwartym polu polską jazdę. Zdobyli ponadto szereg twierdz. Sytuację uratowało dopiero przybycie Koniecpolskiego, który 4 listopada pojawił się pod Tczewem. Lew Pół-

fun. Po bitwie, w której zginęło 1200 jego żołnierzy, a kilkuset dostało się do niewoli, stwierdził: „Tak wielkiej łazni nigdy nie zażywałem”.

Kampania pruska w dużym stopniu wpłynęła na dalszy rozwój niepospolitego talentu wojskowego hetmana.

## Kasztelan

Z Pomorza hetman przeniósł się na Ukrainę, gdzie znów narastało niezadowolenie Kozaków wywołane polityką społeczną i religijną polskiej szlachty i magnaterii. Tłumiąc bunt Tarasa Fedorowicza Koniecpolski pisał w uniwersałach adresowanych do szlachty: „Ten zapal krwią chłopstwa trzeba gasić” i hasło to w okrutny sposób wprowadzał w życie.

Krótko po uspokojeniu Zadnieprza otrzymał wakującą od 12 lat buławę wielką, a zaraz po niej godność kasztelana krakowskiego, co uczyniło go najwyższym rangą senatorem Rzeczypospolitej.

Służba na Kresach przyniosła mu kolejny laur: błyskotliwe zwycięstwo nad sandżak-bejem (namiestnikiem) Sylistrii Abazów paszą, który wpadł niespodziewanie w granice Rzeczypospolitej. W pobliżu Kamieńca Podolskiego, dowodząc 11 tys. żołnierzy, zmusił do wycofania się ponad dwukrotnie silniejszego przeciwnika. Kilkanaście miesięcy później hetman odniósł bez jednego wystrzału swój być może największy tryumf militarny! Tak dobrze zorganizował wojska, iż na ich widok turecki poseł miał powiedzieć: „Kto może



Pałac w Podhorcach z lat 1637–1641

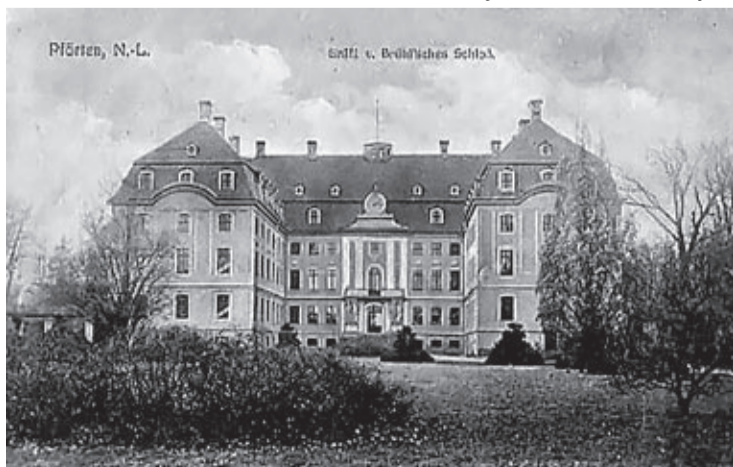
tomiast nadal mu godność wojewody sandomierskiego.

Po bitwie martynowskiej żołnierze nazwali hetmana kunktatorem, czym chcieli podkreślić jego wielką rozagę na polu bitwy. Jednocześnie mawiano, że „Pan Stanisław wpróż uderzy, nim wypowie”. To ostatnie wiązało się z wadą wymowy u Koniecpolskiego, który w chwilach zdenerwowania mocno się jąkał i nie potrafił wypowiedzieć niektórych słów. Cecha ta odbierała mu nieco powagi i dostojęstwa.

nocy i hetman dwukrotnie spotkali się w bezpośrednim boju. Podczas dwudniowej bitwy pod Tczewem w sierpniu 1627 r. hetman z trudem uniknął porażki, przed którą jego armię uratował przypadkowy postrzał, jaki otrzymał Gustaw Adolf. Natomiast 25 sierpnia 1629 r. pod Trzcianą niezwykły dotychczas król szwedzki poznał smak klęski. Wzmocniony cesarskimi posiłkami hetman w decydującym momencie bitwy rzucił do szarży husarię, która przewaliła się po wrogu niczym taj-

się im przeciwstawić?”. Do podobnego wniosku doszedł Murad IV i powstrzymał marsz olbrzymiej armii idącej na podbój Lechistanu.

Swoje ostatnie wielkie zwycięstwo hetman odniósł w 1644 r. Pod Ochmatowem rozbił potężny tatarski zagon osławionego Tuhaj-beja. 30 stycznia armia koronna uderzyła na Tuhaj-beja, który wraz z innymi dostojnikami, „ze wszystką potęgą krymską, nawet i z dworem samego chana, pusto Krym zostawiwszy wyprawili się na wojnę” – i rozgromi-



Pałac w Brodach

la jego siły. Jeszcze nigdy w historii orda nie poniosła tak dotkliwej klęski ze strony Polaków.

### Reformator

Okres między układami z Portą i Szwecją Władysław IV i Koniecpolski wykorzystali na zapoczątkowanie głębokiej reorganizacji armii polskiej. Wkład Koniecpolskiego w reformy był niepodważalny. Główne założenie polegało na rozbudowaniu innych, poza jazdą, rodzajów wojsk. Zaczęto tworzyć coraz liczniejsze jednostki piechoty cudzoziemskiego autoramentu, formowane i musztrowane na wzór zachodni. Szczególną wagę przywiązywano do rozwoju nowoczesnej artylerii, co ułatwiło posiadanie znakomitych artylerzystów: Pawła i Krzysztofa Grodzickich, a później Krzysztofa Arciszewskiego.

Opracowanie programu reform wojskowych Koniecpolski poparł praktycznym działaniem na terenie swych posiadłości. W Brodach wybudował jedenastobastionową twierdzę, która była uważana za najnowocześniejszą na Rusi Czerwonej. Również z inicjatywy hetmana sejm uchwałił budowę fortecy na wysokości pierwszego porohu dniewprawego (tzw. kudackiego), sławnego z Trylogii Kudaku. Projekt sporządził inżynier francuski Wilhelm Beauplan, wieloletni przyjaciel hetmana, twórca znakomitego opracowania na temat Ukrainy i Kozaków. Kudak miał zabezpieczyć polski stan posiadania na Dzikiach Polach i utrzymać w ryzach Kozaków, zmuszając ich do posłuchu i rezygnacji z wypraw na ziemie tureckie. Jeszcze w czasie budowy, w połowie 1635 r., zaatakował fortecę niewielki oddział buntowników pod wodzą niejakiego Sulimy, który wyrznął załogę i puścił z dymem fortyfikację. Dopiero po odbudowie i obsadzeniu większą liczbą żołnierzy Kudak zaczął pełnić swą funkcję.

### Wicekról

Kilkuletni okres pokoju hetman spędził w swoich majątkach. Zwano go wicekrólem Ukrainy – dla rozległości majątków i znaczenia. „Nie starcza mi dwóch niedziel (tygodni), by objechać własne dobra” – mawiał hetman. Zasiedlało je ponad 120 tys. poddanych, a same starostwa rozrzucone po całym kraju, m.in. Wieluń, Babimost, Żarnowiec, Radomsko, przynosiły mu dochody rzędu 250 tys. zł rocznie. Zyski płynące z prywatnych posiadłości były znacznie większe.

Na kresowych pustkowiach powstawała gęsta sieć założonych przez Koniecpolskiego miejscowości i zamków obronnych, zabezpieczających osadników przed najazdami tatarskimi i kozackimi. Większość z nich zaprojektował wspomniany już Wilhelm Beauplan. Największym miastem wicekrólestwa były Brody. Za potężnymi murami kwitło życie handlowe, rozwinął się poważny ośrodek produkcji tkackiej, sławny szczególnie z wyrobu kobierców tkanych na wzór perski. W pobliżu Brodów, w Podhorcach, hetman wybudował wspaniałą rezydencję, wzbudzającą powszechny zachwyt wyszukany stylem. Również w Warszawie kazał zbudować reprezentacyjny pałac na Krakowskim Przedmieściu.

Hetman rozciągał mecenat nad ludźmi sztuki – malarzami, architek-

tami, pisarzami. Wielu z nich gościł na swoim dworze w Brodach. Patronował budowie obiektów sakralnych: w Barze założył klasztor jezuitów, przekazując mu prawo własności do jednej ze swoich wsi. Jednocześnie wspomagał innych wyznawców, głównie arian. Jego protegowanym był znany z późniejszej działalności na Ukrainie arianin Jerzy Niemiryc.

### Kobiety

Koniecpolski był mężczyzną wychowanym na kobiecie wdzięki i nie zwykł tego ukrywać. Był trzykrotnie żonaty. Jego pierwszą żoną została Katarzyna Żółkiewska, córka hetmana wielkiego, którą poślubił zimą 1615 r. Małżeństwo to jeszcze bardziej zbliżyło młodego wojaka do tescia – został podstolim koronnym.

Nie minął rok, a Koniecpolski przeżył potrójną tragedię rodzinną. Zmarła jego matka, żona i małeńki synek. W 1619 r. hetman ożenił się z Krystyną Lubomirską, córką niezmiernie bogatego kasztelana wojnickiego Sebastiana, z którą miał syna Aleksandra. Ten związek miał trwać ponad ćwierć wieku.

Po śmierci Krystyny w 1645 r. hetman, choć już człowiek podstarzały, zaczął się rozglądać za kolejną kandydatką na żonę. Ku zdziwieniu jednych, a zgorzseniu innych jego wybór padł na liczącą zaledwie 15 wiosen Zofię Opalińską, siostrę Łukasza, przyszłego marszałka koronnego. Ślub, o którym było głośno w całej Polsce, odbył się 16 stycznia 1646 r. w Rytwianach, a pan młody, po spędzeniu z oblubienicą kilku idyllicznych tygodni, wedle słów Krzysztofa Opalińskiego, „niesłychanie z żony kontent, nie tylko mnie, ale wszystkim to przyjaciom w bród w listach opowiada”. Los, który w późnych latach zgotował hetmanowi wspaniałą niespodziankę w osobie młodzianki żony, okazał się jednak bezlitośnie okrutny. Jego radość trwała niecałe dwa miesiące.

### Śmierć

I wówczas, gdy wszystko zdawało się przebiegać zgodnie planem, w połowie marca 1646 r. nadeszła wstrząsająca wiadomość o śmierci hetmana, który zmarł 11 marca w Brodach. Przyczyną zgonu była prawdopodobnie choroba nerek, pamiętka po tureckiej niewoli. Znaleźli się jednak i tacy, którzy śmierć tę tłumaczyli zgoła inaczej: „Pan Stanisław Koniecpolski, hetman koronny, zmarł w majątności swojej kupionej w Brodach, w kilka niedziel po ożenieniu od konfortatywy (środek pobudzający), którą zażywał dla młodej żony, a którą przesadzono, bo mu aptekarz na kilka razy dał, co on razem zażył, i tak swego życia wiek dokonał”.

Śmierć hetmana zadała cios Rzeczypospolitej. Brzmienie nazwiska zmarłego okazało się, nomen omen, podwójnie złowieszcze. Nie tylko dla Rzeczypospolitej, która wkraczała w okres wyniszczających wojen: kozackich, szwedzkich, moskiewskich, tureckich, prowadzących do głębokiego kryzysu politycznego, wojskowego i gospodarczego. Za ledwie w kilkadziesiąt lat później wygasł ród hetmana, właśnie wtedy, gdy za Augusta II Mocnego Rzeczypospolita traciła resztki minionej świetności.

## Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki o sytuacji związanej z kościołem Matki Bożej Gromnicznej we Lwowie

3 marca br. grekokatolicy z rozwiązanej przez swego arcybiskupa Igora Woźniaka parafii Matki Bożej Gromnicznej we Lwowie postanowili przejść na prawosławie, aby tylko nie zwrócić tej świątyni katolikom obrządku łacińskiego. Jednak nie zostali przyjęci do powstałego niedawno niezależnego Kościoła Prawosławnego Ukrainy (KPU). Tymczasem już od listopada 2018 r. wierni parafii obrządku łacińskiego oraz dominikanie, którzy sprawują tam duszpasterstwo akademickie, nie mogą wejść do kościoła, z którego korzystali wspólnie z parafią grekokatolicką.

### KONSTANTY CZAWAGA

Stolica Apostolska zatwierdziła decyzję lwowskich metropolitów katolickich dwóch obrządków dotyczącą zwrotu kanonicznego kościoła Matki Bożej Gromnicznej Kościołowi rzymskokatolickiemu. Grupie grekokatolików, którzy tam się gromadzą, zaproponowano przejść do sąsiedniej parafii. Zaprotowali i nie wpuszczili katolików rzymskich do kościoła. Po odwołaniu proboszcza i rozwiązaniu parafii buntownicy nadal zajmują dawny łaciński kościół seminaryjny Matki Bożej Gromnicznej.

– Bardzo mi przykro, że Lwowska Kuria Metropolitalna Ukrainiejskiej Cerkwi grekokatolickiej nadal odkłada tę sprawę, zostawiając czas tej wspólnoty grekokatolickiej (ona jest dalej grekokatolicka) by znów urządzać jakieś manifestacje, prowokacje, by szukać kapłanów, którzy by im odprawiali mszę św., chociaż bez dekretu ordynariusza Kościoła grekokatolickiego – powiedział w rozmowie z dziennikarzami Kuriera Galicyjskiego i CREDO arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski obrządku łacińskiego. – Tutaj jednak tę sprawę można załatwić w bardzo krótki i prosty sposób. Wystarczy żeby strona Kościoła grekokatolickiego notarialnie przepisała kościół Matki Bożej Gromnicznej na miano czy na bilans swojej archidiecezji, metropolii, a potem kolejnym dekretem przepisała na archidiecezję obrządku łacińskiego. Zasięgną-

łem na ten temat opinii u prawników ukraińskich. Powiedzieli, że można tego dokonać jednym aktem w ciągu kilku godzin. Jak widzimy, następnym takim krokiem, który ta wspólnota podjęła, jest zastraszenie nas, że przejdą do Kościoła Prawosławnego Ukrainy. Chcę tutaj nadmienić, iż o tych sprawach już dawno zapewnialiśmy kurię arcybiskupa Woźniaka, że nie ma takiej obawy, ponieważ już kilka lat temu inne konfesje zapewniły mi, że nigdy do takiego czegoś nie dojdzie. W ostatnim czasie miałem spotkanie z biskupami prawosławnymi – metropolitą lwowskim Dymitriem i zwierzchnikiem Prawosławnego Kościoła Ukrainy metropolitą Epifaniszem. Powiedzieli, że znają tę sprawę i nigdy by się takiego kroku nie dopuścili, zapewniając że do takiego czynu nie dojdzie i że jak najbardziej są przekonani, że ten kościół powinien być jak najszybciej przekazany nam, wspólnoty rzymskokatolickiej. To znaczy zwrócony. Kiedy byłem w Rzymie z okazji konwencji, którą zwołał Ojciec Święty Franciszek, rozmawiałem na ten temat z sekretarzem Stanu, rozmawiałem także z arcybiskupem Światosławem, pytając dlaczego tak długo ta sprawa się ciągnie. Wiem, że teraz arcybiskup Woźniak jest w sanatorium, ale nie musi robić tego sam. Może wyznaczyć swoich prawników, osoby kompetentne, które by tę sprawę doprowadziły do końca. My nad tym bardzo bolejemy, bo widzimy, że nie ma tutaj życzliwości ze strony

Kościola grekokatolickiego. Wszystko co do tej pory zostało dokonane, było jakby wymuszeniem, byli zmuszeni do podjęcia kolejnych kroków. Ufamy, że w końcu okażą ten gest życzliwości czy braterstwa, okażą ten gest jedności naszych Kościołów i zwrócą nam kościół, ponieważ nasza wspólnota w dalszym ciągu nie ma kościoła, nie ma gdzie się modlić, a chodzenie po innych kaplicach czy odprowadzanie mszy św. na holu nie sprzyja rozwojowi parafii i nie służy pożytkowi duchowemu wiernych. Zbliża się Wielki Post, z którym są związane takie nabożeństwa jak Droga Krzyżowa, Gorzkie Żale czy rekolekcje. W takich warunkach my nie możemy dalej egzystować czy modlić się – zaznaczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

4 marca br. w Kijowie Synod Kościoła Prawosławnego Ukrainy na swoim posiedzeniu nie zdecydował o przyjęciu rozwiązanej grekokatolickiej parafii Matki Bożej Gromnicznej do tego Kościoła – poinformował ZAXID.NET szef departamentu informacyjnego KPU arcybiskup Jewstratij Zoria. Metropolita Epifanisz, zwierzchnik KPU, osobiście zapewnił, że jego Kościół nie będzie wtrącać się w tę sytuację. To znaczy, że pomimo wyrażonej przez członków wspólnoty chęci przejścia do prawosławia, co było dla nas zaskoczeniem, biorąc pod uwagę wszystkie towarzyszące okoliczności, ta wspólnota nie może zostać przyjęta do Kościoła Prawosławnego Ukrainy.

## 1% podatku na charytatywną działalność na rzecz Lwowa i Kresów w 2019 r.

**Organizator:**  
Towarzystwo  
Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-  
Wschodnich,  
oddział w Poznaniu.



Przez prawie 30-letni okres działalności poznańskiego oddziału zorganizowano 34 akcje charytatywne na rzecz Lwowa i Kresów w tym 25 transportów do Lwowa oraz 12 miejscowości w woj. lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim.

Każdy, kto pragnie przyłączyć się do naszej akcji i wspomóc organizatorów proszony jest o przekazanie 1% podatku dla TMLiKPW w Poznaniu przy okazji rocznego rozliczenia z fiskusem poprzez zaznaczenie w odpowiednim

**PIT i wpisanie  
naszego numeru:  
KRS: 0000107982.**

Kierując 1% podatku na wskazany numer KRS przyczynicie się do pomocy Polakom, którzy pozostali na dawnych polskich Kresach, a także placówkom, które uczą języka polskiego, historii i geografii Polski. Pomoc charytatywna z Poznania od 1990 roku docierała do wielu miejscowości na Kresach, ostatnie lata odwiedzamy Brzeżany, Nowy Rozdół, Strzałkowiec, Przemysławany oraz inne miejscowości, a głównie Lwów. Odbiorcami paczek świątecznych we Lwowie są słuchacze Uniwersytetu III Wiek, parafie rzymskokatolickie, towarzystwa kultury polskiej, które odwiedzamy w domach lub które odbierają je bezpośrednio od nas we Lwowie. Przede wszystkim paczki świąteczne docierają do ponad 130 osób bezpośrednio. Ponad 250 dzieci otrzymuje w grudniu przygotowane przez nas paczki z prezentami mikołajkowymi.

Liczymy, że dołożycie Państwo też cegiełkę na ten cel, gdyż tylko dzięki ofiarom setek darczyńców możemy dalej te akcje kontynuować.

Można również datki na ten cel wpłacić bezpośrednio na nasze konto z zaznaczeniem „darowizna na pomoc dla Lwowa i Kresów” (taką wpłatę można w następnym roku odliczyć od podatku), **nr naszego konta 06 1020 4027 0000 1302 0293 3455.**

W imieniu obdarowanych Kresowian serdecznie dziękujemy.

**Zarząd poznańskiego  
Oddziału Towarzystwa  
Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-  
Wschodnich**

Szczegóły o naszej działalności w tym charytatywnej na stronie: **www.lwowiacy.pl**

# Dowbusz. Historia ludowego mściciela (cz. II)

Kontynuujemy przedstawianie Państwu postaci legendarnego przywódcy opryszków. Po fatalnej kłótni z bratem, Ołeksą Dowbusz rozpoczął karierę samodzielnego rozbójnika.

IWAN BONDAREW

tekst

ilustracje z archiwum autora

## Kwestia żydowska

W październiku 1739 roku Dowbusz popełnił swe pierwsze poważne przestępstwo. Przybył do solanki w wiosce Tekucza i zamordował jej dzierżawcę Żyda Łoszaka. Oprócz warzenia soli Łoszak zajmował się jeszcze lichwą – pożyczal pieniądze na procent. Lichwiarz miał dość wielu dłużników, których dane zapisywał w



Żyd-lichwiarz

księgach. Opryszkowie zamordowali go, a księgi spalili. Podczas tego najazdu zamordowano jeszcze jakąś Żydówkę, prawdopodobnie żonę lichwiarza. W przyszłości osoby płci pięknej będą nieraz ginęły z rąk Ołeksy, ale podania ludowe wolą o tym nie wspominać.

Wydawać by się mogło, że motywy tego czynu są zrozumiałe. Akademik Grabowiecki pisze, że „Dowbusz zabił Łoszaka, któremu winni byli prawie wszyscy mieszkańcy okolicy i spalił papiery lichwiarskie, świadomie broniąc interesów oszukanego chłopstwa”.

Chłopi w tym czasie byli niepiśmienni i na tyle ubodzy, że jeżeli brali pożyczki, to tylko niewielkie sumy. Największymi wierzycielami i klientami Łoszaka była... polska szlachta. To oni najwięcej zyskali na śmierci Łoszaka i na spalaniu jego zapisków.

Zamordowany lichwiarz był podanym księżnej Teofilii Jabłonowskiej. W liście do swego ekonoma Pawła Benoit księżna zleca mu przeprowadzenie śledztwa i wysuwa przypuszczenie, że ktoś musiał namówić opryszków do spalenia ksiąg, bo „ci hultaje na papierach się nie znają”.

Dowodem zainteresowania szlachty tym morderstwem jest przesłuchanie opryszka Fedora Palijczuka w dniu 26 października 1741 roku. Pytano, czy pan Werba i podstarosta Oslawski wiedzieli o morderstwie Łoszaka, i dlaczego podstaroście ni stąd ni z owąd opryszkowie podarowali kosztowną tabakierkę? Widocznie, sędziowie mieli podstawy do podejrzeń, że tych dwóch dostojników „nakierowało” zbójów na lichwiarza.

W ogóle z Żydami opryszkowie mieli stosunki niejednoznaczne. Mimo iż wszystkie wioski, tartaki, szynki i browary należały do szlachty, często niezbyt zajmowała się ona go-

spodarką. Bogatsi panowie mieszkali przeważnie w wielkich miastach, jak Lwów czy Stanisławów. Ich majątkami i przedsiębiorstwami zarządzali najczęściej Żydzi-ekonomi, spłacający właścicielom w terminie umówione sumy, resztę zabierali sobie. Dlatego właśnie Żydzi stawali się pierwszymi ofiarami „ludowych mścicieli”. Często ich wizyty kończyły się śmiercią lub kalectwem nieszczęsnych Żydów. Wspomnijmy słowa popularnej piosenki „Hej bracia opryszki”: „Odzież w kramie żydowskim weźmiemy, a Żyda do drzwi przybijemy...”.

## Tajemnicza rozmowa

Istnieje interesująca legenda o spotkaniu Dowbusza z mistykiem żydowskim Baal Szem Towem, zwanym również Besztem. Mieszkał w pierwszej połowie XVIII wieku w Kosowie i Wyznicy i znany jest jako założyciel chasydyzmu. Powiadają, że Beszt dobrze znał się na Kabale, władał tajnikami czarnej magii i miał władzę nad złymi duchami. Gdy jego współwyznawcy zaczęli ginąć pod toptkami opryszków, Baal Szem Tow niespodziewanie zjawił się w obozie



Baal Szem Tow miał sławę czarnoksiężnika

rozbójników. Zaprosił ich przywódcę na rozmowę w cztery oczy i przez całą noc o czymś rozmawiali w sąsiedniej jaskini. Rankiem Beszt odszedł, a Ołeksę pod karą śmierci zakazał opryszkom napadania na Żydów.

Jasne, że nie zrobił tego tak sobie, po prostu. Mag miał nałożyć



Ołeksą Dowbusz, mal. Oleńna Kulczycka

na przywódcę opryszków zaklęcie, po którym nie imaly się go wrogie szable i omijały kule. Faktycznie, Dowbusz był w wielu sytuacjach bez wyjścia – ginęli i padali ranni jego pobratymcy, a on zawsze uchodził cało.

Czy źródła historyczne potwierdzają zaprzestanie rabunku Żydów? Dalej opryszkowie przerzucili się na Polaków, Ormian, zamożnych Rusinów (Ukraińców), Żydom zaś... zbywali rzeczy zagrabione.

## W walce o wolność

Badacze życia Ołeksy Dowbusza jak mantrę powtarzają, że od rana do nocy walczył on o wyzwolenie zniewolonych mas chłopskich. W jaki sposób? Ależ różnie!

Na przykład, grabił ormiańskich kupców. Skąd tu Ormianie – zapytacie? Akademik Grabowiecki wyjaśnia to w prosty sposób: „W tym czasie szczególnie bogaci byli kupcy ormiańscy, którzy do swoich majątków dochodzili przez różne handlowe machinacje. W Stanisławowie mieli swój samorząd i posiadali znaczne pełnomocnictwa w sądownictwie. To z ich środowiska i moźnej szlachty wybierano członków stanisławowskiego sądu grodzkiego, który w ciągu XVII–XVIII wieków ostro karał opryszków”.



Centrum Mikuliczyna

A co mieli robić? Całować się z tymi ludowymi mścicielami za ich rozboje i morderstwa? Szerokiego rozgłosu nabył napad Dowbusza na karawanę kupców ormiańskich z Kut. Ci nie zasiadali w stanisławowskim sądzie, nikogo nie karali, ale mieli pieniądze i to opryszkom wystarczało. Kupcy ormiańscy byli wówczas niby krew dla gospodarki Przykarpacia. Rozwijali handel i rzemiosło, tworzyli nowe miejsca pracy, przywozili towary z dalekiej Turcji i Persji.

I oto, latem 1740 roku, po Zielonych Świętach Dowbusz ze swymi ludźmi (22 osoby) rozbił obóz na górze Rokita. Ktoś doniósł, że dołem posuwa się karawana kupców ormiańskich. Opryszkowie zaatakowali. Ormianie stawiali zacięty opór i zabili dwóch napastników. Siły były jednak nierówne i wszyscy kupcy zostali wymordowani.

Uskrzydłony tym zwycięstwem Dowbusz jeszcze tej nocy robi wypad na Mikuliczyn. Tam opryszkowie rozbili



Huculi, grafika z 1872 roku

– czyli ograbili – cztery komory. Jednak mieszkańcy miejscowości najwyraźniej nie byli zachwyceni taką „opieką”. Wyruszyli śladami bandy i trafili do ich obozu. W protokole przesłuchania z dnia 25 czerwca 1740 roku opryszek Wasyl Melnyk świadczy: „Dopiero co położyliśmy się na spoczynek, jak wpadła banda z Mikuliczyna i na nas

uderzyła. Tak dostałem od nich po głbie, że leżałem bez pamięci i pojmałmnie, a innego postrzelili i zmarł w Jamnie tegoż dnia”.

## Zachwyt i przyciskanie

Jak pisze Wołodymyr Grabowiecki, „rozprawa Dowbusza z różnymi ekonomami, lichwiarzami i dzierżawcami budziła wśród prostego chłopstwa zachwyt i ogólną sympatię”. Jednak, gdy w 1741 roku koło Skitu Maniawskiego opryszkowie spotkali starego biednego mnicha, ten jakoś się nie ucieszył, lecz zaczął drzeć i płakać. Nie były to chyba lzy szczęścia.

I kolejny przykład, jak „ludowi mściciele” obchodzili się z prostym ludem. Najbiedniejsi chłopi najmowali się na lato jako pasterze na poloniny. Gdy na opryszków zaczęli polować smolacy (rodzaj samorządowej policji), pasterze uprzedzali ich o nadciągających oddziałach. Nie robili tego zupełnie dobrowolnie. Wspomniany już Fedir Palijczuk na

pytanie, kto dawał znać opryszkom o nadciągających smolakach, zeznał tak: „Gdy przyszliśmy do owiec i owczarze biliśmy ich i przyciskali, to oni nam opowiadali”.

Interesujące, czy po pobiciach i „przyciskach” ze strony opryszków, owczarze nadal odczuwali do nich sympatię i zachwycali się nimi? Wątpliwe.

Kolejnym mitem jest bajka, że opryszkowie rozdawali pieniądze biednym. Możliwe, że pojedyncze przypadki się zdarzały, ale większość zagrabionego mienia pozostawała w kieszeniach rozbójników.

Po zdobyciu karawany ormiańskiej, Dowbusz podzielił łupy pomiędzy swoich ludzi. Fedorowi Palijczukowi dostało się 6 ryz jedwabiu i noże. Jedwab ukrył w ziemi, gdzie ten zgnił. Inni chłopcy również swą zdobycz pochowali w lesie. Z przesłuchań wynika, że po każdym nalocie dzielono łupy, a dalej każdy robił ze swoją częścią co chciał. Często sprzedawali rzeczy zrabowane. I tak Dowbusz sprzedał kilka pistoletów jakiemuś panu Ruszycy za 3 bite talary, a Palijczuk – wcisnął karmazynowy kaftan jakiemuś Żydowi z Brahiłowa za 8 złotych.

## Prezentacja albumu Beaty Kost „Stanisławów. Z życia miasta”

Stanisławów wychodzi z cienia Lwowa. Po latach zapomnienia o grodzie Rewery ukazała się kolejna książka poświęcona trzeciemu miastu Galicji. Album Beaty Kost posiada szereg unikatowych ilustracji wygrzebanych w prasie i w ulotkach przez autorkę, ale jest też przewodnikiem po historii miasta. Taką gratkę dla miłośników Stanisławowa przygotowało Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.



**ALBERT IWAŃSKI**  
tekst  
**LEON TYSZCZENKO**  
zdjęcia

Publiczność Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego zawsze tłumnie stawia się na wydarzenia związane z historią Stanisławowa. Tak było i tym razem. Przybyli na prezentację książki stanisławowscy Polacy, nauczycielki z Polski. Nie zabrakło również Ukraińców i ukraińskich mediów.

Autorka albumu jest lwowianką, dziennikarką, przewodniczką. Była niegdyś w zespole Radia Lwów. Od lat jest związana z Kurierem Galicyjskim. Ma w dorobku dwie książki poświęcone rodzinnemu miastu: „Album lwowski” i „Kobiety ze Lwowa”. Jest inicjatorką akcji „Światelko pamięci dla Cmentarza Łyczakowski”. Prowadzi w sieciach społecznościowych strony Damski Lwów i Album lwowski.

Spotkanie poprowadził Wojciech Jankowski z Kuriera Galicyjskiego. Rozmowa z Beatą Kost przyjęła ramy chronologiczne, które zostały ustalone w książce. Padły również pytania o przebieg pracy nad książką i o to dlaczego lwowianka i specjalistka od Lwowa zajęła się Stanisławowem. Rozmowa zakończyła się na współczesności, ponieważ jeden rozdział jest poświęcony sławnym Polakom, którzy urodzili się nad dwiema Bystrzycami, wśród

nich jest między innymi znana aktorka Anna Seniuk.

Beata Kost, jako lwowianka, przyznała, że praca nad publikacją nie była łatwa:

– Ta praca była dla mnie wyzwaniem, bo Stanisławów znalazłam głównie z wyjazdów. Musiałam zatem



skorzystać z zasobów bibliotecznych, głównie z roczników gazet, ale grzebałam też w rękopisach Biblioteki Narodowej w Warszawie. Z tego powstał obraz kilkunastu przystanków w mieście, które chciałabym pokazać zwiedzającym miasto. Będzie to krótkie zwiedzanie, bo nie jest to książka obszerna, ale zawiera kilkanaście opowieści o ciekawych ludziach, pamiątkach, miejscach. Granicą jest II wojna światowa.

– Jest to spacer po mieście dla osoby, która przyjeżdża do miasta i chciałaby o nim coś się dowiedzieć „w pigułce”. Przeczytawszy kilka

stron, już można odczuć magię tego miasta – powiedziała dyrektor CKPiDE Maria Osidacz.

Michał Dejnega, wicedyrektor Pałacu Potockich, zauważył ze smutkiem, że w albumie zabrakło omówienia tego miejsca. Beata Kost zauważyła, że nie sposób było zmieścić wszystko w jednej publikacji. Wszyscy zebrani zgodzili się, że przydałby się album „Stanisławów II”.

– W 2015 roku w ramach Dni Kultury Polskiej powstała wystawa „Stanisławów. Z życia miasta”, a dwa lata wcześniej na otwarcie Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego „Stanisławowianie” – wystawa o ludziach związanych z tym miastem – dodała Maria Osidacz. – Przy opracowaniu obydwu wystaw brała udział Beata Kost. Kiedyś stwierdziła, że teczka o Stanisławowie jest coraz większa i może czas pomyśleć o jakimś folderze. Gdy zaczęła pracować nad tym

i gdy dostaliśmy materiały graficzne, okazało się, że wyjdzie z tego niezła publikacja, po czym stwierdziliśmy, że nazwiemy to „album”.

Prezentacja odbyła się 28 lutego w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Lwano-Frankiwsku. Polska placówka jest wydawcą książki. Projekt był współfinansowany przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej w ramach sprawowania opieki nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. TV Kurier Galicyjski umieścił w internecie nagranie całego spotkania.



## Ostatnia sobota karnawału w CKPiDE

Uczniowie języka polskiego w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego wspólnie świętowali ostatnią sobotę karnawału. Razem uczyli się tańczyć poloneza oraz innych tańców tradycyjnych.

**KARINA WYSOCZAŃSKA**  
tekst  
**LEON TYSZCZENKO**  
zdjęcie

Szczególne znaczenie poszerzenia znajomości nie tylko języka polskiego, ale również tradycji narodowych podkreśla Renata Kłęczańska, nauczycielka języka polskiego w szkole nr 3 i CKPiDE wysłana przez ORPEG:

Większość zebranych na sali po raz pierwszy tańczyła poloneza. Była to okazja do wspólnej integracji, świętowania ostatniej soboty karnawału i praktykowania zdobytych podczas zajęć językowych umiejętności.

– Jestem po raz pierwszy na takiej imprezie. Jestem pełna pozytywnych emocji. Bardzo podoba mi się nauka nowych tańców: poloneza i belgijki. Dziękuję bardzo za ten czas i otrzymane doświadczenia.



– W Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego spotkały się trzy grupy językowe dorosły A1, A2, B1. Stwierdziliśmy, że w tym roku poszerzamy nie tylko naukę języka polskiego, ale też wiedzę o tradycjach i kulturze. Stąd pomysł nauczenia się poloneza. Dzisiaj nasz bal karnawałowy w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego grupy językowe rozpoczęły od poloneza. Wyszło jak zawsze bardzo fajnie – zaznaczyła nauczycielka.

Co roku w CKPiDE odbywają się kursy języka polskiego. Są to zajęcia teoretyczne i praktyczne, które łączą naukę języka i zapoznanie się uczestników z elementami kultury polskiej.

– Podoba mi się, że kursy języka polskiego w CKPiDE są prowadzone w stylu kompleksowym. Łączą one lekcje z historii Polski, jej kultury, rozmawiamy między sobą wyłącznie po polsku. W taki sposób jest łatwiej się uczyć – powiedział Sergiusz Zawodczuk, uczestnik kursów.

## Polska Straż Graniczna zatrzymała najdroższy SUV na świecie – miał trafić na Ukrainę

Strażnicy z przejścia granicznego w Dorohusku udaremniłi wwóz lamborghini wartego 1,4 mln złotych. Najdroższy kradziony SUV na świecie miał trafić na Ukrainę.

Funkcjonariusze z Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej zatrzymali poszukiwane Lamborghini Urus o szacunkowej wartości 1,4 mln zł. Jak dotąd jest to najdroższy pojazd, który udało się odzyskać funkcjonariuszom Straży Granicznej.

1 marca br., na terenie drogowego przejścia granicznego w Dorohusku, na kierunku wyjazdowym z Polski, przerwano podróż 37-letniemu obywatelowi Ukrainy. Mężczyzna usiłował wyjechać z Polski samochodem marki Lamborghini Urus (rok produkcji 2019), o szacunkowej wartości 1,4 mln zł. W czasie kontroli granicznej funkcjonariusze ustalili, po kontakcie ze służbami Szwajcarii, iż

pojazd jest poszukiwany. W konsekwencji działań podjętych przez funkcjonariuszy Straży Granicznej pojazd został zabezpieczony, zaś kierowcę pojazdu przesłuchano w charakterze świadka.

Lamborghini Urus to jeden z najdroższych i najszybszych samochodów typu SUV produkowanych na świecie. Kierowca tego pojazdu ma do dyspozycji moc 650 koni mechanicznych oraz moment obrotowy o wartości 850 Nm. Dzięki temu pojazd przyspiesza do 100 km/h w tempie nieco ponad 3 sekund. Prędkość maksymalna tego pojazdu to ponad 300 km/h.

źródło:kresy24.pl

## Jak Polacy Charków budowali (cz. XLVI)

# Trializm życiowy charkowskiego architekta Aleksandra Rzepiszewskiego (1879–1930)

Postać architekta Aleksandra Rzepiszewskiego w ostatnich latach w Charkowie przeżywa swój renesans. Powstaje szereg nowych opracowań na jego temat. Ponadto Miejska Komisja w sprawach toponimiki i ochrony historycznego i kulturowego środowiska w Charkowie uchwaliła, aby w 140. rocznicę jego urodzin, która przypada w bieżącym roku, na frontonie domu przy ul. Rymarskiej 19 w Charkowie umieścić pamiątkową tablicę ku czci tego wybitnego twórcy. Mimo wielości opracowań oraz zachowanych budowli zachwycających bogactwem wykonania, postać ta pozostaje wciąż mało znana.

### MARIAN SKOWYRA

Świadomie zniszczone dokumenty osobiste architekta nie pozwalają na wnikliwe zbadanie biegu jego życiorysu. Badacze Rzepiszewskiego podkreślają swoisty trializm – czyli wyróżniające się trzy miłości, którymi kierował się w swoim życiu.

Pierwszą z nich była miłość do sztuki i architektury. I tylko tej miłości pozostał wierny do końca życia. Ona też była jego wierną towarzyszką życiową, dając mu sławę i godziwe utrzymanie.

Następną miłością było miasto Charków. Tutaj w czasie 10-letniego pobytu Rzepiszewskiego powstały najpiękniejsze jego dzieła, za co mieszkańcy Charkowa darzyli swego architekta prawdziwą sympatią i uznaniem. Jednak wydarzenia na arenie politycznej zmusiły go do opuszczenia miasta, za którym tęsknił i które zapewne nieraz wspominał.

Wreszcie trzecia miłość to rodzina – której także nie pozostał wierny, gdyż w ostatnich latach opuścił żonę i dwie córki, obrażona zaś i zrozpaczona żona zniszczyła wszystkie cenne po mężu pamiątki.

Mając na uwadze te trzy przesłanki, postaramy się choćby w telegraficznym skrócie przybliżyć polskiemu czytelnikowi postać tej intrygującej i nietuzinkowej postaci polskiego architekta Aleksandra Rzepiszewskiego.

Rodzina Rzepiszewskich do początku XIX wieku miała mieszkać na ziemiach polskich, jednak za czynny udział w powstaniu styczniowym byli zesłani przez rząd carski na tereny Besarabii. Trudno dziś w świetle znanych źródeł ustalić przynależność religijną tej rodziny, wolno jednak przypuszczać, że mogła należeć do wyznania mojżeszowego, biorąc za odniesienie, że najstarszy ze znanych protoplastów Rzepiszewskich miał na imię Mojżesz. Po wyjeździe z rodzimych terenów mogli przyjąć chrześcijaństwo wyznania prawosławnego, gdyż właśnie to wyznanie widnieje przy nazwisku Aleksandra Rzepiszewskiego, jako studenta noworosyjskiego uniwersytetu. Decyzja z wyborem wyznania wynikała z pragnienia zysku, gdyż w realiach rosyjskich ta przynależność religijna dawała liczne przywileje i swobody. Tak oto już synowie Mojżesza – Hawrył został sędzią, a Grzegorz zaciągnął się na służbę w policji.

Podobnie też syn Grzegorza i ojciec charkowskiego architekta – Jan Rzepiszewski od 1882 roku służył w

izmańskiej policji, po wcześniejszych placówkach w Jassach na Bukowinie i Bielcach w Moldawii. W 1895 roku „Przewodnik po Akelmanie” (obecnie Biełgorod Dniestrowski) relacjonował, że Jan Rzepiszewski pełnił funkcję pomocnika policmajstra w Akermanie. Ostatecznie w policji osiągnął stopień pułkownika i zdobył osobisty tytuł szlachecki.

W rodzinie Jana i Marii Rzepiszewskich urodziło się dziesięcioro dzieci. Dwóch najstarszych synów podjęło studia na noworosyjskim uniwersytecie w Odessie, inni zaś zajęli się polityką.

Całkowicie odmienny był los trzeciego z synów – Aleksandra Rzepiszewskiego, który urodził się 24 stycznia 1879 roku w Izmaile. W 1882 roku wraz z rodziną przybył do Akermanu, gdzie ukończył sześcioklasową szkołę, a następnie IV Odeskie Gimnazjum. To w czasie nauki gimnazjalnej zachwyił się rysunkiem, sztuką i architekturą.



Aleksander Rzepiszewski

dwie córki: Natalia (1904–1966) i Halina (1908–1995), które w przyszłości miały stać się znanymi i uznanymi w Związku Radzieckim teatralnymi i muzycznymi działaczkami.

Chcąc zapewnić rodzinie godziwe utrzymanie, Rzepiszewski podejmował różnorakie prace w zakresie projektowania. Uczestniczył w konkursach architektonicznych, w ośmiu z dwunastu otrzymał wyróżnienia.



Aleksander Rzepiszewski z żoną i córkami

Naśladować starszych braci, w 1898 roku rozpoczął studia na Fyzyko-Matematycznym Wydziale noworosyjskiego uniwersytetu, gdzie studiował zaledwie przez rok, gdyż już następnego roku opuścił Odessę i udał się do Petersburga, podejmując studia w Instytucie Cywilnych Inżynierów, który ukończył w 1903 roku, uzyskawszy złoty medal, co dawało mu możliwość kontynuowania studiów na uczelniach Europy.

Przez następne dwa lata studiował w paryskiej Sorbonie odbywając szereg podróży po miastach i poznając zabytki architektoniczne. Wykonane w tych miastach szkice architektoniczne w przyszłości miał wykorzystywać w budownictwie.

Po dwuletnim pobycie w Europie powrócił do Petersburga i założył rodzinę. W małżeństwie urodziły się

Niektóre projekty wykonał wspólnie z przyjacielem z dawnych lat Mikołajem Wasilijewym, gdyż ogromna konkurencja, która wówczas panowała na petersburskim rynku, nie pozwalała młodemu architekcie samodzielnie zdobyć popularność. W listach do brata Aleksander Rzepiszewski pisał wtedy, że pracował po 18 godzin na dobę, a także iż przeżywał chwile załamania.

Sytuacja diametralnie zmieniła się po 1909 roku. Wówczas to do Petersburga przyszło od kupców z Charkowa zaproszenie na wykonanie projektu budowy nowego banku z hotelem „Astoria”, który obecnie mieszkańcy miasta znają jako dom „Melodia”. Chociaż wspólny z Wasilijewym projekt zajął drugie miejsce, to jednak charkowscy kupcy postanowili wznieść nowy gmach w Charkowie

właśnie według projektu Rzepiszewskiego.

W 1910 roku Rzepiszewski wraz z rodziną przybył do Charkowa w celu autorskiego nadzoru nad zaplanowanym budownictwem. Nowatorski w sposobie budownictwa gmach był zaprojektowany jako złożony funkcjonalny kompleks: na parterze miały znaleźć się sklepy i poczta, na pierwszym i drugim piętrze bank i muzeum, górne piętra zostały przeznaczone na hotel „Astoria”. Rzepiszewski wniósł w budownictwo Charkowa pewną świeżość, a mianowicie monolit żelbetonowy, który pozwalał na swobodne wewnętrzne planowanie.

Działalność Banku Kupieckiego została zainaugurowana w święta Bożego Narodzenia 1912 roku, a 13 marca 1913 roku został otwarty hotel „Astoria”. Charkowska gazeta „Jużnyj Kraj” pisała, że w hotelu znajdowało się 87 pokoi różnej wielkości. Osobno mieściła się nieduża restauracja dla mieszkańców hotelu, biblioteka oraz

zabytkowe. Do dziś zachowało się 25 obiektów jego autorstwa. W każdym z tych budynków pozostawił część samego siebie, gdyż wyróżniał ich bogactwo zewnętrzne i wewnętrzne dekoru, nieznanego w tym regionie. W dekorze fasad i klatek schodowych Rzepiszewski wykorzystywał symbole mitologii greckiej i rzymskiej, umieszczając elementy figuralne kobiet i dzieci, nadając budynkowi atmosferę zacisza i komfortu. Niekiedy posługiwał się także dekorowaniem domów poprzez umieszczanie na korytarzach fontann, z których nieliczne jedynie zachowały się do naszych dni. Niepowtarzalności dodawały również wykończenia okien i drzwi oraz kute metalowe balkony i bramy wjazdowe. Chętnie sięgał do modnego wówczas modernizmu, choć nie był mu obcy neogotyki, czego wyrazem był wzniesiony przy obecnej ulicy Darwina w 1914 roku dom mieszkalny działacza teatralnego i reżysera Mikołaja Sinielnikowa.

Młodsza córka architekta Halina Szachowska z d. Rzepiszewska tak wspominała o ojcu: „Tata był człowiekiem bardzo radosnym i pogodnym. Sztuka była sensem jego życia. Codziennie budził się o 5, a o 6 zajmował się już pracą – projektował, rysował. Następnie objeżdżał place budowy i szczegółowo śledził za postępowaniem budowlanymi. Zdążył przy tym uprawiać sport – tenis, łyżwy i szermierkę. Po obiedzie lubił muzykować. Wieczorem zaś w pracowni architektonicznej spotykał się ze zdolnymi studentami. Ten czas poświęcał rysunkowi i malarstwu”. Brak wiadomości na temat relacji z miejscową kolonią polską. Natomiast wiadomo, że był aktywnym członkiem charkowskiego kółka literacko-malarskiego. Brał udział w wystawach Towarzystwa charkowskich artystów.

Wraz ze zwiększeniem zamówień wzrastała żądza architekta. Już po kilku latach rodzina zamieszkała we własnym mieszkaniu przy ul. Rymarskiej 19, gdzie Rzepiszewski wniósł modny wówczas jeden z tzw. kompaniejskich domów. Tam właśnie w mieszkaniu pod nr 51 zamieszkał, a w mieszkaniu nr 7 znajdowało się biuro architektoniczne Rzepiszewskiego. W dolnych kondygnacjach mieściła się pracownia. W innych mieszkaniach osiedlili się lekarze, malarze i inni przedstawiciele tzw. wolnych zawodów.

Kompaniejskie domy w tym czasie powstawały z ogólnego zapotrzebowania mieszczan. W takich domach każde mieszkanie było wła-

snością jego mieszkańców. Każdy też właściciel mógł samodzielnie wybrać wielkość i sposób ulokowania pokoi, szklane przegródki, kominki, piece, łazienkę czy też telefon. Tak oto dla jednego z zamieszkujących w domu



lekarzy na parterze został zaplanowany nieduży prywatny szpital, a dla artystów pracownice z naturalnym górnym oświetleniem. Pierwszy taki dom w Charkowie powstał przy ul. Rymarskiej 6. Ten dom do dziś wyróżnia się bogatym zdobieniem korytarzy oraz wciąż czynną fontanną na korytarzu.

chcąc poślubić panią Rzepiszewską, pragnął w ten sposób zemścić się na dawnym przyjacielu z ławy studenckiej. Warto zauważyć, że Wasiljew wyjechał do Stanów Zjednoczonych i przez pewien czas był nawet głów-

ny architektem w Nowym Jorku. Żona Aleksandra Rzepiszewskiego wraz z córkami powróciła do Charkowa i w pierwszej kolejności zniszczyła wszystkie dokumenty dotyczące męża. Natomiast Aleksander Rzepiszewski wraz z nową wybranką udał się do Moskwy, gdzie zamieszkał w

Moskwy i w Jalcie. Nie zachowały się wiadomości, czy owa wybranka pozostała z Rzepiszewskim do końca życia. W latach 1926-1928 wybudował trzy domy w centrum Moskwy. Ostatnim jego projektem był pensjonat „Dolosy” w Jalcie.

W 1930 roku, jako „wróg narodu” i ze względu na szlacheckie oraz możliwe polskie pochodzenie, został aresztowany i osadzony w jednym z moskiewskich więzień NKWD. Po półrocznym uwięzieniu został zwolniony i powrócił do domu jako całkowicie wyniszczony, schorowany człowiek. Po dwóch miesiącach niosąc na piątę piętro drewno na opał, odczuł przeszywający go ból, jednak kontynuował wchodzenie po schodach. Zdażył wejść do mieszkania, usiadł wyczerpany na krześle i w tym momencie nastąpił zawał, który doprowadził do śmierci zasłużonego architekta. Miał wówczas 51 lat. Niestety brak wiadomości o miejscu pochowania charkowskiego architekta. Prawdopodobnie został pochowany w ziemnym grobie, który po latach uległ zniszczeniu.



Hotel Astoria

W Charkowie, obok tych zabudowań na szczególną uwagę zasługują takie budowle jak: handlowa manufaktura przy ul. Bożonarodzeniowej 6, szpital Czerwonego Krzyża przy ul. Fejersbacha 13 czy też domy mieszkalne.

Po rewolucji październikowej 1917 roku, a szczególnie po 1919 roku, gdy Charków stał się stolicą Ukraińskiej Republiki Radzieckiej, gdy w mieście rozszalał się komunistyczny terror, Rzepiszewski z zamożnego obywatela stał się niemal bezdomnym. Z przestrzennego mieszkania okupanci dla architekta i jego rodziny pozostawili zaledwie jeden pokój. W tej sytuacji Aleksander Rzepiszewski wraz z rodziną podjął decyzję o opuszczeniu swej drugiej miłości – Charkowa i udania się na emigrację. W tym celu przybył na Krym i tutaj nieoczekiwanie zapoznał się z nieznaną z imienia kobietą z Moskwy, z którą postanowił wyjechać do stolicy Związku Radzieckiego. Mimo prośb dzieci i żony, opuścił ostatecznie rodzinę i wyjechał do Moskwy. Żona w tej sytuacji odmówiła wyjazdu za granicę, nie zgodziła się też pozostać żoną dawnego przyjaciela Aleksandra – Mikołaja Wasiljewa, który od 1913 roku odczuwał do Rzepiszewskiego osobistą niechęć i

skromnym mieszkaniu nieogrzewanego domu przy ul. Hercena. W następnych latach zapewne po śmierci matki, w tym mieszkaniu mieszkały córki architekta. Tutaj także Aleksander Rzepiszewski spędził ostatnie dziesięć lat życia, pracując jako główny architekt „Mosdrew”, projektując sanatoria i pensjonaty w okolicach

Obecnie postać architekta Aleksandra Rzepiszewskiego jest przywracana publicznej świadomości mieszkańców Charkowa, jego zaś budownictwo stanowi wyraźny przykład wcielenia już na początku XX wieku europejskich elementów architektonicznych we wschodnim regionie dzisiejszej Ukrainy.



## BEJT OLAM – DOM WIECZNOŚCI

*Jest w Krzemieńcu takie miejsce skąd kamienie Jerozolimę widzą choć to daleko a niektórzy mówią że pewnie niemożliwe*

*w ziemię wrastają rozbite świece przez Basię Koltun w Szabat zapalone ciemnością płoną*



Jan Skłodowski

*gdzie elul zamiast września a tiszri – października na Sąd ostateczny czekają cierpliwie*

*wyschła woda w dzbanach i misach niesionych przez plemię Lewiego lwy lamparty i wszelka biblijna bestia w bezruchu zlagodniały*

*tam dom życia umarłych żyjących wiecznie w domu grobów bejt chajim... bejt kwarot... tak tam trawy szumią i trzmielce upałem brzęczą odwiecznie codziennie*

*tam w górze za to cisza pełna płaczków zawodzenia kadiszów tysięcznych chasydzkiego rejwachu że aj waj wsluchać się wystarczy*

*trzeba być tymi których nie ma a to chyba niełatwe żeby kabałę odczarować odczytać znaki tajemnie imiona z przedczasu życiorysy wkamieniały to trudne teraz w roku 5773*

*tylko Mordechaj rabin ostatni zagląda do oheli których nie ma między macewami płasza chałat o badyle potargał jarmułkę w trawie zgubił pamięta jak plonęło getto pamięta że Baruchowi dwa złote był winien że śledzia nie dojadł i głodny na stracenie poszedł*

*a jeszcze niedawno bo w 5702 ktoś przychodził do Israela Dawida syna Mosze Jehudy co mężem był doskonałym i prawym do Bruchy córki Meira do Jankiela Fiszmana opowiadał po ile zboże na rynku mówił że Gerszon z Chaną pod chupą stanęli kamyk na Rosz ha-Szana kładł*

*wpatruje się w dłonie kohenów mchem na kamieniu zarastające i bluszczem niby pejssem chasydzkim ostatnim oplecione błogosławiące tym którzy są nigdzie*

JAN SKŁODOWSKI

Krzemieniec, 2012

## Apel o pomoc dla 22-letniego Mikołaja Filippenko

31 stycznia Mikołaj uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Wracając do domu, poślizgnął się na oblodzonym odcinku chodnika, padając, uszkodził piątą i szóstą kręgi szyjny kręgosłupa (późniejsza diagnoza). Mikołaj został przewieziony do szpitala w Charkowskim Instytucie Patologii Kręgosłupa – na oddział reanimacji. Po kilku dniach pobytu w reanimacji został przeniesiony na internę, jednak od 8 lutego znów przebywa na intensywnej terapii. Lekarze starają się zlikwidować wewnętrzny krwotok na wysokości mostka (pojawił się prawdopodobnie podczas reanimacji, ale tego lekarze do końca nie potrafią wyjaśnić).

Kiedy stan Mikołaja ustabilizuje się, czeka go skomplikowana operacja kręgosłupa w Charkowie. Jej koszt przewidywany jest na 100 000 UAH – ok. 13 500 zł. Od dnia wypadku mama chorego poniosła bardzo duże koszty: leczenie, leki, itp. – ok. 30 tys. UAH – ok. 4 tys. zł (otrzymaliśmy paragony na zakupione lekarstwa). Jest to dla rodziny ogromna kwota. Mama zapożyczyła się u rodziny i znajomych.

Mikołaj jest studentem V roku Uniwersytetu w Kijowie. Z prośbą o pomoc dla niego zwróciło się Towarzystwo Kultury Polskiej w Sumach, w którego działalność Mikołaj jest bardzo mocno zaangażowany – m.in. projektowanie materiałów (plakaty, zaproszenia, itp.) – święta narodowe, współorganizowanie wystaw, konkursów, koncertów, mających na celu propagowanie kultury polskiej. Wraz z mamą, kierowniczką polskiej grupy muzycznej „Dlaczego nie?” wielokrotnie odznaczony jest działalność na rzecz polskości, jest współautorem wielu albumów fotograficznych, prezentujących polską historię. Ten ostatni został wydany na 100-lecie odzyskania Niepodległości Polski.

Jeśli ktoś chciałby pomóc Polakowi z Sum – mama będzie wdzięczna za każde udzielone wsparcie – prosimy o wpłaty na konto fundacji: BGŻ Paribas 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Mikołaj Filippenko”.

Andrzej Michalak  
fundacja dra Mosinga

# Legendy starego Stanisławowa (cz. 18)



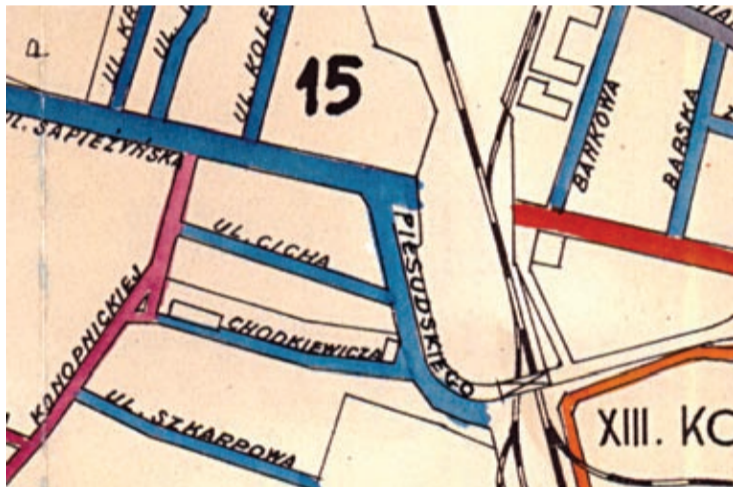
Filar starego mostu

IWAN BONDAREW

## Pierwszy strajk

Dziś we Frankiwsku strajkom nikt się nie dziwi. Strajkują wszyscy – przewoźnicy, nauczyciele, medycy i tradycyjni, rodzina Hryńkiwych. Ale nie wiadomo dlaczego budowlanci nie strajkują. Na budowie można dość dobrze zarobić i nie ma sensu dochodzić swych praw. Ale, między innymi, pierwszy strajk w Stanisławowie wywołali budowlanci.

nie mniej niż 1,4 złotych reńskich; Cieśla – 1,3 zł. r.; Kamieniarz – 2 zł. r.; Pomocnik – 0,8 zł. r.; Kobiety – 0,65 zł. r.; Nieletni – 0,45 zł. r. 3 – pieniądze mają być wypłacane w sobotę po południu bezpośrednio na budowie, a nie w niedzielę rano w szynku; 4 – zawiadomienie o zwolnieniu ma być ogłoszone 8 dni przed datą zwolnienia;



ul. Sapieżyńska na starej mapie

Pod koniec XIX wieku Stanisławów przeżywał prawdziwy boom budowlany – w całym mieście budowano wiele prywatnych i miejskich kamienic. Właściciele firm budowlanych pieniądze zgarniali łopatami, prości zaś robotnicy zarabiali grosze. W końcu cierpliwość się skończyła i w 1895 roku chłopcy rozpoczęli strajk. Władze się przeraziły, postawiły wojsko w stan pełnej gotowości, protest jednak przebiegał pokojowo. Budowy stanęły, a robotnicy – było ich około

5 – prace ponad normę mają być opłacane o 20% stawki wyżej; 6 – członków komitetu strajkowego nie można zwolnić do końca sezonu budowlanego.

Przykład budowlanców okazał się zaraźliwy – we wrześniu strajkowali już garbarze i piekarze. Ci też zwyciężyli.

## Przejazd

Z wiaduktu kolejowego na ul. Niezależności można zobaczyć fila-

przebiega tak samo, jak jej poprzedniczka – ul. Sapieżyńska. Wynika więc pytanie – po co było budować przejazd kolejowy obok głównej magistrali?

Na starych mapach ul. Sapieżyńska przed torami raptownie się urywa. Po prawej zaczyna się niewielka ulica Piłsudskiego, biegnąca równolegle do torów. Następnie przecina tory, aby po drugiej stronie znów włączyć się w ul. Sapieżyńską. Po co ten zygzak? Czy po linii prostej nie byłoby łatwiej?

Przejazd, który wówczas nazywano wiaduktem, został zbudowany w 1895 roku według projektu architekta Maksymiliana Szosa. Podczas pracy budowniczy zetknął się z dwoma problemami. Po pierwsze ulica nie przecinała torów pod kątem prostym, a to znaczyło, że wiadukt musiał być wysoki i długi. Po drugie – budynki mieszkalne podchodziły prawie pod same tory i przed rozpoczęciem budowy należało wykupić sąsiednie działki. Wówczas Szos uciekł się do fortelu: po obu stronach torów ciągnął się pas gruntu, należący do kolei. Jego szerokość wynosiła 20 m. Architekt postanowił zbudować nasyp równoległy do torów i wiadukt przerzucić prostopadle nad nimi. Takim sposobem przejazd okazał się krótszy i znacznie tańszy, bowiem odpadła konieczność wykupienia działek.

## Paradoks Łuckiego

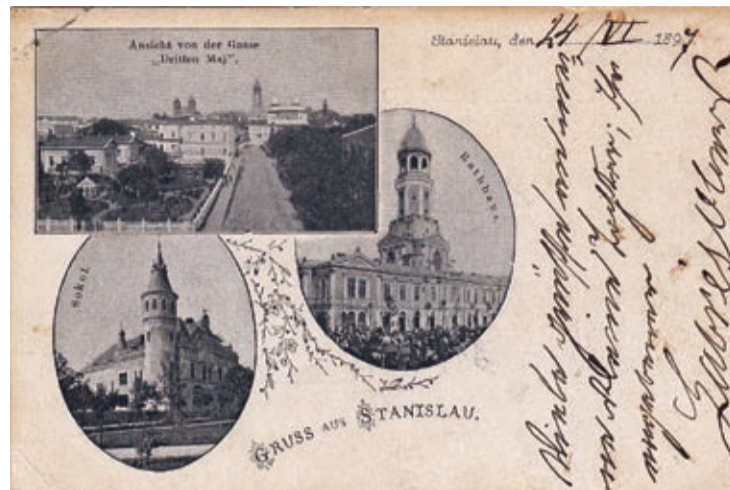
„Paradoks” z greki tłumaczy się jako „nadzwyczajny”, „dziwny”. Encyklopedia tłumaczy to zjawisko, jako sytuację, która może istnieć w rzeczywistości, ale nie może mieć logicznego wyjaśnienia. A teraz do rzeczy.

W 1895 roku w radzie miejskiej Stanisławowa toczyły się zażarte dyskusje. Lekarz Jerzy Kąkolniak aktywnie promował ideę założenia parku miejskiego i zdobywał na to pieniądze. Aktywnie przeciwodziła mu radny Władysław Łucki. Dobrodziej ten mówił, że na projekt nie warto tracić ani grajcara, bowiem miejsce na park wybrano niezdrowe i wszystkie drzewa tam uschną. Zwyciężył jednak autorytet lekarza i 9 grudnia magistrat wydzielił z budżetu 5 tys. złotych reńskich na utworzenie ośrodka zieleni. Jest to dzisiejszy park im. Szewczenki i każdy może się przekonać, że drzewa tam rosną wspaniale.

– Dobrze, ale na czym polega tu ów paradoks – spytacie? Rzecz w tym, że w latach 1896–97 tenże Łucki wybudował obok parku wystawną willę, którą dziennikarze ochrzcili „wspaniała willa w lipach”. Wcale nie przejmował się tym, że jest to miejsce „niezdrowe”. Co wywołało taką metamorfozę? Prawdopodobnie Łuckiemu już dawno wpadły w oko grunta poza miastem, gdzie planował swoją budowę. A raptem miał tu być park. Cena gruntów wówczas od razu by wzrosła i chytry deputowany dołożył wszelkich starań, żeby park powstał w innym miejscu. Niestety nie udało się.

## Trybuna dla mówcy

Jeszcze niedawno przy ul. Niezależności 87 można było zobaczyć



Najstarsza stanisławowska pocztówka



Odrotna strona pocztówki

stary budynek z werandą. Od niego zaczęła się historia dobroczynnych dzieł pastora Ceklera, który urządził tu Dom dziecka „Betlejem”. Działkę pod budynek pastor kupił bardzo tanio w roku 1896 roku. A było to tak.

Wcześniej na tym miejscu stał drewniany parterowy tani niemiecki hotel. Potem przejął go jakiś Ukraińiec. Miał wielkie ambicje i uważał się za wielkiego polityka. Nowy właściciel przede wszystkim dobudował werandę, z której przemawiał do swych zwolenników. Ale pierwsze jego wybory do parlamentu okazały się kłapą – nie został deputowanym. Zdegustowany, popadł w depresję i sprzedał nieszczęśliwą trybunę przedsiębiorcy Ceklerowi.

## Czarny gruss

Znaczki pocztowe i pocztówki idą przez życie zawsze w parze. Wydawać by się mogło, że istniały od zawsze, ale specjaliści twierdzą, że od niedawna. Na przykład pierwszy znaczek pocztowy ukazał się w Wielkiej Brytanii w 1840 roku. Kolekcjonerzy nazywają go „Czarny pens” – z powodu koloru i ceny znaczka.

Pocztówki pojawiły się nieco później – w 1869 roku. Początkowo nazywano je „kartami koresponden-

cyjnymi” i nie było na nich żadnych ilustracji. Żeby ta nowość dotarła do Stanisławowa, potrzeba było prawie trzech dziesięcioleci.

Pierwsze pocztówki z widokami naszego miasta filokartyści nazywają „grussami”. Ta nazwa wzięła się od obowiązkowego napisu „Gruss aus Stanisław” – czyli „Pozdrowienia ze Stanisławowa”. Najstarszy „gruss” zachował się w kolekcji Wołodymyra Szulepina. Jest to fotokolaż z widoków ratusza, budynku „Sokoła” i panoramy śródmieścia od strony dzisiejszej ul. Melnyczuka. Pocztówka została nadana 24 czerwca 1897 roku i przez pocztę szła dwa dni.

Kolekcjoner opowiada, że kupił pocztówkę na aukcji internetowej Allegro. Najciekawsze jest to, że ani sprzedający, ani on nie mieli pojęcia, że jest to najstarsza pocztówka ze Stanisławowa. Wcześniej palma pierwszeństwa należała do karty, która przeszła przez pocztę w latach 1898-1900. Gdy przyszła przesyłka i Wołodymyr ją otworzył, zrozumiał, że ma w rękach prawdziwy rarytas.

Są jednak podstawy, by uważać, że istnieją jeszcze wcześniejsze karty. Na przykład najstarszą pocztówkę w Galicji odnotowano we Lwowie i pochodzi ona z roku 1894. Mamy więc do czego dążyć.



Na początku XX wieku Stanisławów przeżywał prawdziwy boom budowlany

800 osób – zbierali się na wiece na zamiejskich polanach. Pracodawcy ponosili szalone straty i byli zmuszeni zadławić żądania protestujących.

Czego domagali się pracownicy budowlani:

1 – dziesięciogodzinnego dnia pracy; 2 – podniesienia dniówek: murarz –

ry mostowe poprzedniej przeprawy przez tory. Niby nic dziwnego w tym nie ma: najpierw był stary most, a gdy się zniszczył, zbudowano nowy. A jednak coś tu nie gra. Stary filar stoi obok dzisiejszej trasy i to w odległości około 100 m. Razem z tym widać, że obecna ul. Niezależności



„Willi w lipach”



### Wystawa we Lwowskim Muzeum Historii Religii

W przededniu okresu Wielkiego Postu we Lwowskim Muzeum Historii Religii została otwarta wystawa dawnego stroju liturgicznego obrządku łacińskiego pod tytułem „Quadragesima. Symbole ornatów Wielkiego postu”. W ekspozycji są ornaty, dalmatyki, manipuły, stuły oraz welony cenne nie tylko dlatego, że pochodzą z XVIII–XX wieków, lecz także z powodu swych unikalnych haftów na temat Wielkiego Postu. Zaprezentowano też tematyczne dzieła malarskie Szymona Czechowicza i Edwarda Lepszego.

#### KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

W otwarciu wystawy uczestniczyło duchowieństwo katolickie dwóch obrządków oraz badacze sztuki sakralnej. Zdaniem dyrektora muzeum Oresta Malca ekspozycja



jest dobrą okazją dla zwiedzających muzeum zobaczyć coś, co będąc częścią historii, nadal pozostaje mało znane publiczności.

Podziękowanie organizatorom wystawy złożył arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. Metropolita lwowski obrządku łacińskiego w wywiadzie dla Kuriera powiedział:

– Są to ornaty, które mają piękną symbolikę Męki Pańskiej, Wielkiego Postu. Dzięki tej wystawie wielu mieszkańców Lwowa, a także turystów będą mogli zastanowić się

i jeszcze głębiej przeżyć okres Wielkiego Postu. To im bardziej przypomni wielką miłość Zbawiciela, który oddał za nas swoje życie. Piękna kolorystyka tych ornatów, bo od czarnego do bordowego, poprzez biały, z tą symboliką jest bardzo wymownym i przybliży tu także Pismo

Święte, które o tych symbolach często mówi.

Arcybiskup Mokrzycki również zaznaczył, że Muzeum Historii Religii we Lwowie bardzo blisko współpracuje z Kurią Metropolitalną, z Muzeum Archidiecezjalnym. – Takie wystawy często są organizowane, muzeum często korzysta z naszych eksponatów religijnych, tym razem z ornatów – powiedział hierarcha.

Wystawa we Lwowskim Muzeum Historii Religii będzie czynna do 12 maja.

### Kalendarz historyczny 17–31.03.2019

#### 17.03

95 lat temu we Lwowie urodził się Ryszard Barycz, aktor filmowy i teatralny. Występował w polskich teatrach w Gdyni, w Łodzi, w Warszawie. Znany m.in. z filmów „Młodość Chopina”, „Szatan z siódmej klasy”, „Zemsta”, „Deszczowy lipiec”.

#### 19.03

108 lat temu we Lwowie urodziła się Włada Majewska, piosenkarka, aktorka, członkini „Wesołej Lwowskiej Fali”, działaczka emigracyjna.

Wraz z „Lwowską Falą” wystąpiła dla polskiego wojska ponad 800 razy, dając spektakle na platformach ciężarówek, w barakach żołnierskich, a nawet w bunkrach. Współpracowała z teatrem Mariana Hemara i Rozgłośnią Polską Radia Wolna Europa.

#### 20.03

97 lat temu we Lwowie urodziła się Stanisława Grabska, publicystka, działaczka katolicka. Publikowała m.in. w „Więzi”, „Znaku”, „Przewodniku Katolickim”, „Tygodniku Powszechnym” i „Niedzieli”. Od 1973 r. wiceprezes, a w latach 1989–1994 prezes, warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej.

#### 21.03

118 lat temu we Lwowie urodził się Jerzy Marr (właśc. Oktawian Zawadzki), aktor teatralny i filmowy.

Stał się gwiazdorem filmu niemieckiego. Wystąpił m.in. w filmach „Zew morza”, „Tajemnica skrzynki pocztowej”, „Szyb L-23”.

#### 24.03

75 lat temu w Markowej k. Łańcuta na Podkarpaciu niemieccy zan-

darmi zamordowali ośmioro Żydów z rodzin Didnerów, Grunfeldów i Goldmanów oraz ukrywających ich Józefa Ulmę i będącą w ostatnim miesiącu ciąży jego żonę Wiktorię. Zabili też szóstkę dzieci Ulmów. Najstarsza z rodzeństwa Stasia miała osiem lat.

#### 28.03

177 lat temu we Lwowie otwarto gmach teatru Skarbkowskiego, jeden z największych gmachów teatralnych Europy. Został nazwany tak od nazwiska fundatora, hrabiego Stanisława Skarbka. W teatrze grywano przedstawienia dramatyczne, komedie i krotkowile. W repertuarze muzycznym dominowały natomiast opery, operetki i koncerty.

#### 30.03

127 lat temu w Krakowie urodził się Stefan Banach, matematyk, wykładowca Uniwersytetu Jana Kazimierza, współzałożyciel lwowskiej szkoły matematycznej. Jest jednym z twórców analizy funkcjonalnej.

Zmarł 31 sierpnia 1945 roku, został pochowany w grobowcu Riedlów na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie tuż obok grobu Marii Konopnickiej.

#### 31.03

127 lat temu w Szczercu pod Lwowem urodził się Stanisław Maczek, dowódca 1 Polskiej Dywizji Pancerniej, wstawionej walkami pod Falaise podczas inwazji sił alianckich w Normandii w 1944 r. i wyzwoleniem holenderskiej Bredy.

Od 5 sierpnia 2000 jego imię nosi 10 Brygada Kawalerii Pancerniej w Świętoszowie.

FUNDACJA  
DZIEDZICTWO  
KRESOWE

*Anna Seniuk*

**Dziedzictwo Kresowe  
to również Twoje dziedzictwo!**

Zachęcam do przekazania  
**1% podatku na rzecz  
Fundacji Dziedzictwo Kresowe**

**Anna Seniuk**  
Aktorka Teatru Narodowego  
w Warszawie

**PRZEKAŻ 1%**  
swojego podatku  
RODAKOM NA KRESACH

**KRS: 0000418931**  
[www.kresowe.pl](http://www.kresowe.pl)

### Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

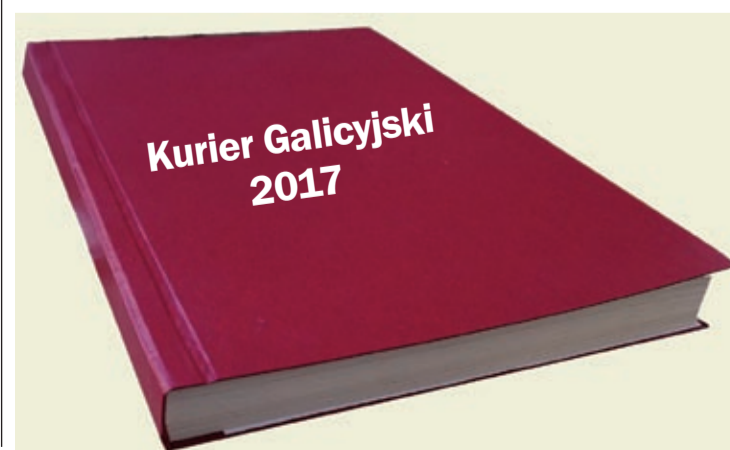
Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!

Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:  
[www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](http://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)  
i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.  
Zapraszamy: [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)



### Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2017, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2017. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 120 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**,  
tel.: +38 /0342/ 54 34 61  
e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)

# Pod znakiem czasu

W latach międzywojennych bardzo popularnym „pismem inteligencji demokratycznej” (jak można było przeczytać pod tytułem) we Lwowie był Kurjer Lwowski. Przejrzyjmy jego łamy za pierwszą połowę marca 1926 roku. Zamieszczono tu materiały, które interesowały nie tylko „inteligencję demokratyczną”.

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Ciekawe, jak mają się poniższe ceny do obecnych, przedwyborczych?

## Z targu

Lwów, 2. marca.  
Ceny nabiału: 1 l mleka 30–40 gr., 1 kg masła 6–7 zł. 1 kg sera 1,40–1,60 zł.  
Jaja po 12–14 gr. sztuka.  
Jarzyny: 1 kg. ziemniaków 10–12 gr, buraków 20 gr, marchwi 25 gr, cebuli 50 gr, kapusta po 10–20 gr.  
Owoce: 1 kg jabłek 20 gr. do 150 zł., cytryny po 10 gr. sztuka, pomarańcze po 40–50 gr. sztuka.

A to już bardzo interesująca informacja dla szykujących się do remontu mieszkania...

## Muchy nie lubią barwy niebieskiej

W dzienniku włoskim „Zdrowie i higiena” – znajdujemy artykuł znanego rzymskiego lekarza, G. Napasa, który radzi, aby dla podjęcia konkretnej walki z muchami kuchnie malowane były na niebiesko, a nie jak dotychczas, na białą. Niedawno dwaj przyrodnicy francuscy, specjalnie studjujący życie much, doszli do przekonania, że muchy widzą najwyraźniej białe światło, co zaś do niebieskiego, to tego prawie zupełnie nie dostrzegają. Ostatnio robiono następujące doświadczenie: w pokoju zapełnionym muchami zastąpiono białe szczyby niebieskimi, uchylając tylko lekko drzwi, aby widoczny był z przyległego pokoju promień światła słonecznego.

Obserwując muchy, przekonano się, że zachowują się niespokojnie i nie wiedzą co z sobą robić. Za



General Władysław Sikorski z wizytacją na manewrach

chwile jednak, spostrzegłszy przenikający promień białego światła, rzuciły się, jak oszalałe w tę stronę i wyleciały na powietrze.

Uczeni stanowczo doradzają, aby nie tylko kuchnia, ale i pokoje, w których się pracuje, utrzymane były w niebieskim tonie.

W szpitalach rzymskich wszystkie kuchnie są już pomalowane na niebiesko, a ostatnio wydano w Argentynie przepis, zmuszający fabryki, w których wytwarzane bywają produkty spożywcze, do malowania ścian na niebiesko.

W marcu 1926 roku gen. Sikorski objął dowództwo lwowskiego garnizonu i z tej okazji zwrócił się do swych podwładnych...

## Gen. Sikorski do żołnierzy VI Korpusu

Po objęciu dowództwa VI Korpusu, generał Sikorski Wł. wydał do wojska rozkaz, który podajemy w wrywkach:

Żołnierze! Obejmując z dniem dzisiejszym dowództwo korpusu, składam w pierwszym rzędzie hołd bohaterom, poległym w obronie tych wschodnich rubieży Rzeczypospolitej. W pełnym poczuciu pewności co do jutra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, oraz przyszłości Wielkiej Armii Narodowej – staję dzisiaj w Waszym szeregu, by kontynuować nieustający wysiłek wojska nad własną i Państwa konsolidacją. Jak zawsze dotychczas, tak i na obecnym swoim posterunku, poprowadzę

Was nieugięte drogą żołnierskiego obowiązku, niezłomną drogą służby narodowej. Stwierdziłem z żywą radością, że zawodowa kadra korpusu jest wewnętrznie i moralnie zwartą, że praca twórcza lat ostatnich zniwelowała wszelkie wśród Was różnice, wytwarzając wśród nas wszystkich ideę nowoczesnej armji narodowej.



Adolf Dymsha w jednej ze scen rewii „Dzieje śmiechu”

W tym kierunku prowadzić Was nadal będę, bacząc pilnie, by podle mi oddziały tak w pracy na rzecz wojny, jak i w pracy czysto pokojowej, pozostawały zawsze we właściwych żołnierzom ramach. Rzetelne i niezmordowane wysiłki Wasze, oparte o wrodzony polskiemu żołnierzowi duch poświęcenia, dokonały wiele pod wytrawnym przewodem Waszych dowódców i moich na stanowisku dowódcy korpusu poprzedników. Będę szczęśliwy, jeśli te zdobycze utrwale i rozszerzę, a korpus lwowski utrzymam w rzędzie najlepszych korpusów wojska. Żądać jednak będę nadal od Was twardo konsekwentnej

i jak najbardziej celowej pracy, gdyż dzieło obrony nie jest jeszcze ukończone.

A może by i dziś cos takiego zorganizować?

## Lekcje śmiechu

Najnowszą modą paryską jest obecnie kształcenie się... w śmiechu. Zauważono bowiem, że nie wszystkie piękne panie, umieją śmiać się powabnie i estetycznie. Jedna śmieje się za głośno, a inna za cicho, ta za długo, a tamta za krótko, jedna otwiera szeroko usta, druga wykrzywia twarz w niemiły grymas i t. p.

Istnieje więc w Paryżu instytut, w którym brzydko śmiejące się panie, najpierw obserwują swój własny śmiech za pomocą lustra i gramofonu, a potem pobierają drogo opłacone lekcje u mistrza lub mistrzyni. W ten sposób Paryżanki uczą się śmiać wdzięcznie i dźwięcznie, a skoro wyćwiczą się dobrze w tej sztuce, mówią się zapewne, że śmieją się „naturalnie”.

Instytut założony został nie tyle dla Paryżanek, ile dla bogatych Amerykanek, gdyż uczennice, placące dolarami, są o wiele bardziej pożądane.

W tamtych czasach również hucznie obchodzono różne jubileusze...

## 25-lecie wodociągu lwowskiego

Dnia wczorajszego przypadło 25-lecie otwarcia wodociągów lwowskich. Otwarcie to obchodzono uroczystie na placu Mariackim, gdzie przy współudziale duchowieństwa, władz rządowych i samorządowych dokonano poświęcenia wody wodociągów, która olbrzymią fontanną wytrysnęła z rury wodociągowej.

Urzednicy i funkcjonariusze miejskich wodociągów uczcili przy tej sposobności 25-lecie kierownictwa wodociągami inż. Stanisława Aleksandrowicza. Gdy jubilat wszedł do pięknie przystrojonej sali, z grona urzędników wystąpił inżynier Benedyktowicz i złożony życzenia, ofiarował mu piękne album z fotografiami personelu M. Z. W.

A To bardzo ciekawa opowiadka. Strzeżcie się oszustów – okazuje się, że przed wojną też tacy byli...

## Rabunek w pociągu przy pomocy usypiających papierosów

Zmyślona bajka dwu kandydatów rabinackich.

Onegdaj donieśliśmy o rabunku w pociągu przy pomocy usypiających papierosów. Wiadomość tę zaczerpnęliśmy z doniesienia posterunku PP w Bóbrce, w którym zgłosili się dwaj kupcy ze Lwowa Chaim Guttan



Na targowisku

## Humor żydowski

Pociąg zatrzymuje się na malej stacyjce. Żyd podróżujący po raz pierwszy koleją wysiada i załatwia koło parkanu niewielką potrzebę.

W tej chwili konduktor daje sygnał trąbką i pociąg rusza. Żyd biegnie za umykającym pociągiem i woła:

– U-wa! Też mi mądry kawal!

\*\*\*

Na peronie dworca kolejowego stoi Żydówka i głośno zawodzi.

– Czego płaczesz? – pyta ją brodaty współwyznanca.

– Aj, wa! Spóźniłam się na pociąg...

– Dużo się spóźniłaś? – zaciekawia się Żyd.

– Niecałe trzy minuty...

– A wrzeszczysz tak, jakbyś się spóźniła co najmniej dwie godziny!

\*\*\*

Zelig otrzymuje list z Ameryki. Zaczyna czytać i oznajmia grobowym głosem:

– Nasza ciotka Ruchla umarła...

– Oj, co za nieszczęście! – woła płaczącym głosem małżonka.

– Czekaj, czekaj! – mityguje ją Zelig. – Zapisła nam w testamencie pięć tysięcy dolarów...

– Aj, daj jej, Boże, zdrowie!

\*\*\*

Policjant izraelski zatrzymuje na ulicy podejrzanego o przemyt osobnika:

– W imieniu prawa jest pan aresztowany. Proszę ze mną na komisariat!

– Ani mi siej śni!

– Proszę ze mną na komisariat!

– A ja ani myślę.

– Żeby tak zdrów był z moją żoną i dziećmi, że pan pójdzie ze mną na komisariat!

– No, jak panu aż tak bardzo zależy...

\*\*\*

Konduktor dał już sygnał do odjazdu, gdy na peron wpada zziębiony Żyd, biegnie wzdłuż pociągu i woła rozpaczliwie:

– Griminger! Griminger!

Z okna wychyla się głowa pasażera. Żyd wspina się na palce, wymierza mu siarczysty policzek i opuszcza peron.

Wszyscy w przedziale pokładają się ze śmiechu. Ale najgłośniej śmieje się spoliczkowany pasażer.

Wreszcie ktoś zauważa:

– Stuchaj no pan, my wszyscy śmiejemy się z pana. A z czego pan się śmieje?

– Jak to z czego? Przecież ja nie jestem wcale ten Griminger, za którego on mnie wziął!

\*\*\*

Na dworze zapadł zmrok. Fajwel przechadza się po rynku. Podbiega do niego nieznanemu Żyd i pięścią uderza go w twarz. Nagle cofa się i przeprosza:

– Nie gniewajcie się! Sądziłem, że to mój były współnik Jankiel...

– A gdyby Jankiel? – reaguje ostro spoliczkowany. – To czy wolno tak bić bez opamiętania?!

– Ja was nie rozumiem! – odpowiada mimowolny napastnik. – Co was obchodzi moje porachunki z byłym współnikiem Jankielem?

**Horacy Safrin,**  
Przy sabasowych świecach

i Hersch Hirschhorn i opowiedzieli następującą przygodę:

W nocy 2 na 3 b. m. wyjechali oni osobowym pociągiem ze Lwowa do Bóbrki. Usadowili się w przedziale III klasy, gdzie zastali już innych pasażerów, z którymi nawiązali rozmowę. W trakcie wspólnych „wynurzeń” jakiś elegancki jegomość, potraktował ich papierosami. Pociąg mijął tymczasem różne stacje i przedział począł się opróżniać.



Wesoło jest w przedziale pociągu

Pozostali tylko ów elegancki pan, jego towarzysz oraz oni obaj. Opanowani nagle dziwną sennością, zasnęli snem kamiennym. Minęli Bóbrkę. Obudzili się dopiero w Stanisławowie i z przerażeniem stwierdzili, iż zostali przy pomocy narkotykujących papierosów uspieni, a następnie doszczętnie obrabowani.

Posterunek po spisaniu protokołu skierował sprawę do lwowskiej Ekspozytury śledczej. Wdrożone śledztwo trwało 4 dni i ostatecznie wyszło na jaw iż cała ta historia o bandytach została wymyślona.

Ghaim Guttman i Hersch Hirschhorn, kandydaci na rabinów, zostali zaproszeni przez znajomych do Bóbrki na wesele, w drodze w pociągu zgrali się doszczętnie w karty. Przybywszy na miejsce nie mieli nawet na dorożkę, a prezent ślubny był konieczny. Zmyślili więc nieprawdopodobną historię, w którą wnet zaczęli sami wierzyć.

Przeciwno przyszłym rabinom, którzy przed komisarzem Batorskim, przyznali się, że wszystko to zmyślili, sporządzono doniesienie karne o wprowadzenie władzy w błąd.

Aby zainteresować czytelnika na prowincji, drukowano...

### Kronika regionalna

Tarnopol.

Dla bezrobotnych i ubogich zorganizowana została kuchnia dzięki

**Opera warszawska w Tarnopolu.** Zrzeszenie artystów opery warszawskiej w swoim tournée po Małopolsce zapowiedziało na 10 i 11 marca br. wystawienie „Halki” i „Fausta”.

**Kradzieże.** Nieznani złodzieje włamali się wczorajszej nocy do sklepu rzeźnicznego Stanisława Urbana w Lewandówce i skradli większe ilości mięsa o wartości 300 zł.

### Życie kulturalne w Jaworowie

Z inicjatywy miejscowego Kola T. N. S. W. odbyła się dnia 20 lutego b. r. w sali „Sokoła” w Jaworowie uroczysta Akademia ku czci Stefana Żeromskiego, wobec tłumnie zebranej publiczności. Uroczystość rozpoczęła się odegraniem marsza żałobnego na fortepianie przez p. Irenę Zahradnik, nauczycielkę muzyki w miejscowym seminarium nauczycielskim żeńskim. Z kolei p. Jakób Sandel, nauczyciel gimnazjalny, w obszernym przemówieniu ujął całokształt twórczości literackiej i społecznej Żeromskiego. Na dalszą część programu zostały się produkcje chóru seminarium nauczycielskiego żeńskiego i orkiestry gimnazjalnej, deklamacje i recitale wyjątków z „Dumy o Hetmanie”.

Scenę udekorował pięknie i harmonijnie p. Wilhelm Rudy, nauczyciel rysunków w miejscowym gimnazjum. Całość wykonania programu wywarła niezatarte wrażenie na uczestnikach wieczoru.

### W Stanisławowie

**Wiec pracowników umysłowych** odbył się onegdaj w Stanisławowie przy licznych udziałach zainteresowanych. Powzięto na nim rezolucje domagające się przyspieszenia wejścia w życie ustawy o ubezpieczeniu pracowników umysłowych na wypadek bezrobocia i doraźnej pomocy od rządu i innych



Typowy jazz-band z lat 30.

## Poszukuję informacji o moim drzewie genealogicznym

Mój dziadek w czasie wojny uciekł do Polski. W czasie ukraińskich czystek na Wołyniu mieszkał w Lubomlu, skąd wyjechał pociągiem do najbliższego miasta Chelma.

W poszukiwaniu informacji o moich przodkach natrafiłem na stronę <http://wolyn-metryki.pl>, na której znalazłem nazwiska swoich prapradziadków Teodora Naszczockiego i Teresy z Kahaniuków.

W dalszych poszukiwaniach trafiłem na artykuł w Kurierze Galicyjskim. Z dnia 31/10/2016 19:17 autor Eugeniusz Salo: <http://kuriiergalicyjski.com/actualnosc/5295-szkolenia-educacyjne-dla-polskich-szkol-sobotnio-niedzielnich-na-ukrainie>, w którym wypowiada się Julia Naszczocka, nauczycielka języka polskiego z miasta Turzysk (obwód wołyński).

Bardzo proszę o pomoc w nawiązaniu kontaktu e-mail lub o potwierdzenie czy jesteśmy rodziną i czy mamy te same korzenie rodzinne, ponieważ to nasze nazwisko jest bardzo rzadkie i mało spotykane.

Z poważaniem  
**Mirosław Naszczocki**  
[m.naszczocki@sabel.pl](mailto:m.naszczocki@sabel.pl)

## Poszukuję informacji o moim dziadku

Czy mogliby mi Państwo pomóc w poszukiwaniu informacji o moim dziadku (miał na imię Wasyl Olenycz)? Urodził się w 1899 r. w wiosce Pielgrzymka, w powiecie Jasielskim. Dziadek i jego rodzina mieszkała tam do 1945 r., a potem wszyscy zostali przesiedleni podczas operacji Wisła na Ukrainę.

Mieszkałem z dziadkiem przez całe moje dzieciństwo aż do jego śmierci w 1989 roku, jednak nikt, nigdy w domu nie mówił o jego życiu w czasie II wojny światowej. Podczas mojej wizyty w wiosce, gdzie miesz-

czynnikiem. Ponadto uchwalono m. i. wezwać organizacje urzędnicze do dobrowolnego opodatkowania się na cele pomocy dla bezrobotnych, a magistrat miasta Stanisławowa o przydzielenie pewnych stałych dochodów z podatków komunalnych na rzecz bezrobotnych.

**Napad rabunkowy w jasnym dniu.** Odnośnie do notatki pod powyższym tytułem pomieszczonej przed kilkoma tygodniami a dotyczącej sprawy „zrabowania” dyrektorowi konsumu kolejowego p. K. G. st. asesorowi kolejowemu około 5.000 złotych donosimy, że śledztwo policyjne z całą skrupulatnością przeprowadzone pod wytrawnym kierownictwem kierownika ekspozytury śledczej Dra Laksa wykazało, iż cały napad bandytów był sfingowany i że na szczęście bandyci omijały nasze miasto – nie chcąc żadną miarą nadać mu cech wielkomięskich... Wobec czego sprawa oddana została do dalszych dochodzeń Prokuratury Państwa.

Chociaż niektóre informacje z regionów mają zabarwienie humorystyczne, to jednak „Kącik Humoru” był w każdym numerze...

### Też...

– Wiesz w kabarecie „Kikiryki” jest nowy jazz-band... Jeden Hiszpan, jeden Włoch, jeden mulat, a czwarty też – Żyd.

– To nic. W banku X. Y. jest czterech dyrektorów. Jeden Hrabia, jeden Niemiec, jeden żyd, a czwarty też – siedzi w kryminale.

### Na balu

– Jakże Pani znajduje moją nową suknię?

– Wie Pani doprawdy, ja jej właśnie szukam.

Została zachowana oryginalna pisownia

# Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej: karmelici trzewickowi (cz. III)

Idąc tropem pełnego opisu wszystkich zachowanych klasztorów karmelitańskich, zwróconych zakonowi lub nie, podaję opisy trzech kolejnych ośrodków tego zakonu na Ukrainie.

DMYTRO ANTONIUK  
tekst i zdjęcia

Z Włodzimierza Wołyńskiego trasa M-08 wiedzie nas w kierunku Łucka, do wioski Chłopice. Tu skręcamy w lewo i drogą gruntową docieramy do **Kisielina**. Jest to niecałe 43 km.

Na zawsze zapamiętam ten wyścig ze światłem, gdy wyprzedzając zmrok i podnosząc kurz przy mijaniu nielicznych mieszkańców wsi, pastuchów i rybaków znad Stochodu – za co ich serdecznie przepraszam – pędziłem leśną drogą, by zdążyć sfotografować ruiny klasztoru w promieniach zachodzącego słońca. Ale chyba jednak wyścig przegrałem. Słońce już prawie zaszło za horyzont, a fasadę kościoła od zachodu zasłaniały wiekowe drzewa...

Kisielin w połowie XVII wieku był stolicą polskich arian (herezja chrześcijańska, uważająca Syna Bożego za istotę stworzoną). Mieli tu świątynię i szkołę, w której uczył znany teolog Andrzej Wiszowaty. Po rozpędzeniu arian, ich świątynia została zburzona, chociaż są wiadomości, że niektóre jej elementy zostały wykorzystane przy budowie katolickiego klasztoru.

Klasztor dla zakonu karmelitów trzewickowych ufundowali Abraham i Marianna Goluchowscy w 1691 roku, a jego budowa trwała prawie trzy dziesięciolecia. Trzynawowy kościół Niepokalanego Poczęcia NMP był perełką baroku, udekorowaną kilkoma ołtarzami i freskami. Podczas zaciętych walk w 1915 roku rosyjska artyleria zrujnowała to piękno do poziomu parteru. Wówczas również bardzo ucierpiał sąsiedni pałac hrabiów Olizarów. Pałacyku nie odbudowano, klasztor zaś od 1832 roku był kościołem parafialnym i odbudowano go prawie całkowicie.

Oprócz zabytków Kisielin ma też swoją tragiczną historię. 11 lipca 1943 roku oddział UPA, otoczywszy kościół podczas niedzielnego nabożeństwa, ostrzelał z kulomiotu katolików, wychodzących po Mszy św. z kościoła. Ludzie rzucili się do ucieczki i większość z nich schroniła się na plebanii – w dawnych zabudowaniach klasztornych. Ci, którzy z nieznanymi przyczyn otworzyli drzwi, zostali rozstrzelani w kościele, ci zaś, którzy zabarykadowali się na piętrze – szczęśliwie przetrwali 11-godzinne oblężenie, broniąc się cegłami i siekierami. Spośród nich zginęło czworo, a sześcioro – w tym proboszcz Witold Kowalski – odniosło rany. Między uratowanymi znalazł się ojciec znanego kompozytora Krzesimira Dębskiego, Włodzimierz, który spisał swe wspomnienie o tej tragedii. Powstały również dwa dokumentalne filmy o tych wydarzeniach: „Oczyszczenie” i „Było sobie miasteczko...”. A Witold Szablowski



Klasztor w Kisielinie

opisał w powieści „Sprawiedliwi i zdrajcy” jak ukraińska rodzina z Kisielina, narażając się na śmierć, ratowała sąsiadów-Polaków.

Po wojnie władze komunistyczne urządziły w kościele magazyn lnu, który spłonął, powodując zawalenie się sklepienia kościoła (blaszany dach rozkradli kolchoźnicy). Dziś jest to smutna, samotna ruina. Idąc pomiędzy zwalami potłuczonej cegły i wiedząc, co tu się działo, łatwo jest wyobrazić sobie, a nawet usłyszeć, jęki i błagania niewinnych ofiar.

Klasztor karmelitów trzewickowych w **Drohobyczu** powstał w 1697 roku z fundacji starosty Jana Bekierskiego. Przekazał on zakonnikom dwór z polem na Węgierskim przedmieściu. Ponieważ ten teren niezbyt karmelitom odpowiadał, starosta drohobycki, Marcin Chomentowski przekazał im działkę przy Rynku.

Murowany kościół św. Michała Archaniola z klasztorem wystawiono przed 1721 rokiem i zakonnicy opiekowali się przy nim bursą dla ubogich uczniów. W chwili kasaty klasztoru przez Austriaków w 1789 roku mieszkało tu 16 trzewickowych karmelitów.

W 1808 roku grekokatolicy wykupili świątynię od miasta i konsekrowali ją na cerkiew św. Trójcy, przy niej otwarto szkołę, w której uczył się Iwan Franko. Poprzedni właściciele część katolickiego wyposażenia – w tym ławy i posadzkę – przenieśli do

kościół parafialny. Zostały tam przeniesione z krypt również szczątki dobroczyńców zakonu. Jakiś czas był tu klasztor bazylianów. Świątynia została przebudowana, zmieniono jej fasadę. W okresie karmelitańskim prawdopodobnie kościół zwieńczały były dwie wieże.

Kapłani tej świątyni zostali męczennikami za wiarę. W 1941 roku NKWD rozstrzelało oo. Seweryna



Klasztor w Rozdole

Baranika i Jakuba Serikowskiego; w 1946 roku po torturach we lwowskich „brygidkach” zmarł o. Witalij Bajrak, a w obozach na Syberii zginęli oo. Paweł Żupański i Jewhen Nyszczuk. Pomimo tych represji świątynia była czynna przez cały okres sowiecki i od 1994 roku została podniesiona do rangi katedry samborsko-drohobyckiej diecezji UGKC, której biura zaj-

mują część pomieszczeń dawnego klasztoru. Reszta należy do parafii. Na ścianach, prawdopodobnie, refektarza zachowały się niewielkie malowidła z czasów międzywojennych.

Oprócz wciąż wspaniałej rezydencji Rzewuskich-Lanckorońskich w **Rozdole** mamy jeszcze dawny klasztor karmelitów trzewickowych w samym mieście. Od 1945 roku

którą udało się wykończyć tuż przed pierwszą wyprawą Chmielnickiego. Czasy były niepewne, więc świątynia otrzymała dookoła strzelnicę. Wówczas też wniesiono do kościoła kopię obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, uważaną za cudowną. Z czasem do tej relikwii zakonu dołączyły obrazy Matki Bożej z Dzieciątkiem i Matki Bożej Pocieszycielki, przekazane do konwentu przez Franciszka i Katarzynę Boryslawskich.

W połowie XVIII wieku kościół Matki Bożej Szkaplerznej posiadał wielką kaplicę Rzewuskich (przebudowano ją w stylu empire w 1822 roku) ze stojącą przed nią kolumną z figurą Madonny. W kościele witało wiernych sześć barokowych ołtarzy. Bracia opiekowali się szkołą parafialną i szpitalem dla ubogich, otwartych w murach konwentu.

Tutejszym karmelitom trzewickowym szczęśliwie udało się uniknąć kasaty józefińskiej, ale zmuszono ich do przekazania siostrze miłosierdzia (szarytkom) zabudowań klasztornych na przystulek dla dziewcząt (1763 rok). Karmelici natomiast przenieśli się do znacznie mniejszych zabudowań, zajmowanych wcześniej przez siostry (nie wiadomo, czy się zachowały).

Podczas II wojny światowej w klasztorze znajdowali schronienie polscy uchodźcy i działało tu AK. Natychmiast po zakończeniu wojny całość została przejęta na internat dla dzieci szczególnej troski. Wówczas kościół podzielono na kondygnacje i urządzono w nim klub (na górze) i pralnię (na dole).

W czasie tej „modernizacji” zniszczono epitafia, XIX-wieczne freski, kolumnę z figurą Matki Bożej. Udało się natomiast uratować dwa obrazy Matki Bożej, które obecnie znajdują się w klasztorze oo. karmelitów w Krakowie. 15 portretów Rzewuskich znalazło się w magazynach Lwowskiej Galerii Sztuki, a mocno uszkodzone rzeźby św. Jana Chrzciciela i Jana Ewangelisty z bramy są obecnie w kościele w Medenicach.

Zespół klasztorny, który prawdopodobnie wznosił Bernard Meretyn, zachował barokowy fronton z wazonami, nie uniknął on jednak sowieckiej przebudowy. W 1991 roku katolikom zwrócono tylko górną część kościoła. Przenieśli oni tu absolutnie unikalną rzeźbę Chrystusa, która przed wojną znajdowała się w kaplicy Rzewuskich. Jest to XVII-wieczny (?) manekin z cedrowego i sosnowego drzewa, na który wkłada się specjalną szatę, perukę i wieniec cierniowy. Podobna figura była jedynie w lwowskim konwencie benedyktynek, ale nie zachowała się. Warto też zajrzeć do kotłowni, zajmującej część krypt. Znajduje się tu oryginalne epitafium Michała Rzewuskiego z 1770 roku.



Klasztor w Drohobyczu

## Jerozolima – miasto, które łączy

**Niewielkie białe domy, wąskie uliczki, którymi trudno gdziekolwiek trafić i tysiące pielgrzymów odwiedzających to miasto. Jerozolima – Ziemia Święta, centrum duchowości, miasto, które łączy wyznawców różnych kultur i religii.**

**KARINA WYSOCZAŃSKA**  
tekst  
**EUGENIUSZ SAŁO**  
zdjęcia

„Widok Jerozolimy jest historią świata. Jest czymś więcej, jest historią nieba i ziemi” – pisał Benjamin Disraeli w powieści „Tancred”. Dla Żydów jest to historyczna stolica królestwa Izraela, w której znajdowała się Arka Przymierza. Muzułmanie wierzą, że właśnie tu Mahomet wzniósł się do nieba. Dla chrześcijan to miejsce Ostatniej Wieczery Jezusa Chrystusa, Jego ukrzyżowania i zmartwychwstania.

Główną częścią Jerozolimy jest Stare Miasto, otoczone mura-

drzwi wejściowych posiada rodzina muzułmańska, której członkowie, już od wielu lat otwierają świątynię.

We wnętrzu Bazyliki, na wprost wejścia, znajduje się Kamień Namaszczenia, na którym ciało Jezusa zostało namaszczone przed złożeniem do grobu. Pątnicy modlą się przy kamieniu, ocierają go chustami, wierząc, że przez to otrzymają błogosławieństwo.

Obok, po prawej stronie, znajduje się Golgota, zabudowana kaplicą. Wiodą do niej strome schody. Nie wygląda jak na obrazku z dziecięcej Biblii. Nie jest to przestrzeń na powierzchni, z której widać Jerozolimę. Sama myśli, że to tu Jezus Chrystus został ukrzyżowany, sprawia,

Miejscem, które wyróżnia się szczególną atmosferą, wywiera wrażenie na turystach i ma niezwykle doniosłe znaczenie dla wyznawców judaizmu jest Ściana Placu. Właśnie tam, gromadzi się najwięcej Żydów, ubranych w tradycyjne stroje, w jarmułkach na głowie i z charakterystycznymi pejsami. Strefy przy ścianie dla kobiet i mężczyzn są oddzielone. Wejść tam może każdy, pamiętając o odpowiednim stroju i zachowaniu. Miejsce to przyciąga ogromne rzesze turystów, którzy zostawiają w szparach muru setki karteczek z prośbami i odchodząc tyłem od muru proszą o ich spełnienie.

Jeden z najpiękniejszych widoków na Jerozolimę otwiera się z Góry Oliwnej, gdzie znajduje się ogród Getsemani. Rosnące w nim drzewa oliwne mają ponad dwa tysiące lat i pamiętają czasy, gdy modlił się tam Jezus tuż przed pojmaniem. Jest to jedno z nielicznych miejsc świętych w Jerozolimie, gdzie można zatrzymać się na dłuższą chwilę, odpocząć w cieniu drzew i w ciszy odczuć jego duchową atmosferę. Chociaż sporo turystów odwiedza to miejsce, nie ma tam kolejek i posługujących, którzy popędzają pielgrzymów.

U podnóża Góry Oliwnej znajduje się kościół Grobu Najświętszej Maryi Panny, skąd została Ona z duszą i ciałem wzięta do nieba. Do wnętrza świątyni prowadzą długie i strome schody. Niewysokie ściany są ozdobione obrazami Matki Bożej i oświetlone setkami lampek. Długa, ale szybko poruszająca się kolejka, kieruje się do centrum świątyni, gdzie jest usytuowany tzw. „grobowiec Matki Bożej”. Co jakiś czas miejscowi wierzący przychodzą tam i śpiewając w różnych językach przy ikonie NMP w głównym ołtarzu kościoła, prowadzą modlitwę.

Spacerując po Jerozolimie, na nowo przeżywamy historie opisane w Piśmie Świętym, widzimy sposób życia tamtejszych ludzi, ich kulturę i mentalność. Uświadamiamy sobie, że wydarzenia, które tam się dokonały to prawdziwe życie, które wykracza poza ramy kazań w świątyniach i ładnych obrazków.

że inaczej patrzymy na to miejsce. Panuje tu wyjątkowa atmosfera: przyćmione światło, szepty modlitw w różnych językach, wszędzie palą się świece i lampki.

Najważniejszym jednak miejscem, które jest celem wszystkich pielgrzymek, jest bez wątpienia Grób Pański. Znajduje się w centralnej części Bazyliki w rotundzie, zwanej Anastasis (Zmartwychwstanie). Po przejściu przez niskie drzwi, wchodzi się do dwóch małych pomieszczeń. Pierwsze nazywa się kaplicą Anioła, który ukazał się kobietom, gdy przyszedły do grobu w dzień po pogrzebie Jezusa. Następnie wchodzi się do drugiej części rotundy, gdzie właśnie znajduje się Grób Pański. Pomieszczenie to jest bardzo małe i mogą tam jednocześnie przebywać tylko 3-4 osoby. Ze względu na długie kolejki, pilnujący Grobu Świętego mężczyźni nie pozwalają tam dłużej się zatrzymywać.



mi. Śródmieście, na pierwszy rzut oka, wygląda jak jeden wielki bazar. Uliczki wypełnione są sklepami z pamiątkami religijnymi, biżuterią, ubraniami i miejscowymi przyprawami. Wśród nich jest najważniejsza dla każdego chrześcijanina ulica – Via Dolorosa – droga, którą szedł Pan Jezus, dźwigając krzyż na Golgotę. Każda stacja Drogi Krzyżowej jest oznaczona osobną tablicą, które, mimo znacznych rozmiarów, są mało widoczne za tłumem turystów i wszędzie sprzedawanymi upominkami z Ziemi Świętej.

Droga Krzyżowa kończy się na wzgórzu Golgoty. Od wieków stoi tam Bazylika Grobu Świętego, gdzie Pan Jezus został ukrzyżowany, złożony do grobu i zmartwychwstał. Bazylika nie jest własnością żadnego Kościoła chrześcijańskiego, ale pozostaje we współposiadaniu Cerkwi prawosławnej, ormiańskiej i Kościoła rzymskokatolickiego. Klucze od

## Polsko-ukraińscy królowie ringu

W Iwano-Frankiwsku (dawn. Stanisławowie) od trzech lat z powodzeniem działa polsko-ukraińskie stowarzyszenie sportów walki.

**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst  
**OLEKSIJ ROSZAK**  
zdjęcia

W ostatnich dniach w stolicy Przykarpacia miał miejsce międzynarodowy turniej „King of the Ring”, w którym wzięli udział sportowcy z Polski: Arkadiusz Kaczmarek, wiceprezes federacji kickboksingu WKA ze Świdnicy, Wojciech Burdanowski,

w Polsce. Wiem to dobrze, że godnie zaprezentują się nie tylko w Polsce, ale i na międzynarodowych turniejach – zapewnia Oleksij Roszak. – Sporty walki są w Polsce na bardzo wysokim poziomie, a sportowcy są wspierani przez państwo, dobroczyńców i mecenasów. Szkoda, że brakuje tego nam na Ukrainie, nie zawsze mamy fundusze, aby pojechać na turniej międzynarodowy. W Polsce o czymś takim nie ma mowy – jeżeli jesteś dobry,



członek zarządu federacji WKA z Płocka i Jacek Jaś, mistrz świata w kickboksingu WKL, również z Płocka.

– Udział polskich zawodników i ich wsparcie dla naszej sekcji są bardzo dla nas ważne – stwierdza w rozmowie z dziennikarką Kuriera Galicyjskiego Oleksij Roszak, kierownik polsko-ukraińskiego stowarzyszenia sportów walki. – Naszym zadaniem jest organizacja wspólnych zawodów i pragniemy, aby udział w nich brali sportowcy z wielu państw, szczegól-

to jedziesz, zwyciężasz i promujesz swoją ojczyznę. Nasi sąsiedzi organizują turnieje z wysokim funduszem nagród. Zwycięstwo w takim turnieju jest prestiżowe i... oplaca się. Gdy jest wynagrodzenie pieniężne, sportowcy dobrze przygotowują się do zawodów, bo chcą wziąć udział w zawodach – stwierdza pan Roszak.

Ale i Polacy mają czego nauczyć się od swych ukraińskich kolegów. W 2018 roku trzykrotnie przyjeżdżali na zgrupowania na Przykarpacie. Przez



nie z Polski i Ukrainy. W 2019 roku planujemy trzy takie turnieje.

W stowarzyszeniu zrzeszonych jest około 200 sportowców z obwodów czerniowieckiego, tarnopolskiego, lwowskiego oraz wychowankowie dziesięciu klubów z obwodu iwanofrankiwskiego uprawiających kickboksing, walki mieszane i boks. Udział w turniejach sportowców z różnych klubów i stowarzyszeń – według pana Roszaka – jest bardzo ważny dla wszystkich. Jest to bowiem możliwość wymiany doświadczeń, wspólne treningi, seminaria, zgrupowania i inne imprezy, popularyzujące sporty walki.

– Jest nam nadzwyczaj miło, że młodzi Ukraińcy mają możliwość kontynuacji nauki w polskich liceach i uniwersytetach. Z naszego województwa czterech chłopaków, uprawiających sporty walki, już studiuja

dwa tygodnie trenowali na bazie sportowej „Roztoka” w miejscowości Pa-sieczna w rejonie nadwórniańskim.

Oleksij Roszak twierdzi, że Ukraińcy też mogą być dumni, bo z Ukrainy pochodzi kilku mistrzów świata. Jeden z nich, Oleg Pryjmaczow, uprawiający tajski boks i kickboksing, rodem z Połtawy, przyjeżdżał na Przykarpacie na treningi z polskimi zawodnikami. Jednym z ubiegłorocznych osiągnięć polsko-ukraińskiego stowarzyszenia jest wprowadzenie tytułowego pasa dla najlepszych sportowców. Podczas ostatnich zawodów otrzymał go 22-letni Ihor Tkaczuk z Iwano Frankiwka. Oleksij Roszak podkreśla, że odznaczeni takim pasem będą mieli przywileje w braniu udziału w europejskich zawodach najwyższej klasy. Wszystkie wyjazdy finansowane będą przez stowarzyszenie.



# Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

## Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

**Lwów**, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

**Lwów – Brzuchowice**, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Glinna Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

**Strzelczyska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

**Balice**, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

**Przemysławany**, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Strzałkowice**, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

**Kryśowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Czyżki (k. Sambora)**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

**Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów)**, kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

## Diecezja łucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

## Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski

katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

## Diecezja kijowsko-żytom.

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

**Czernihów**, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

## Diecezja odessko-symf.

**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

**Jałta**, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

**Kercz**, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Mikołajów** – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

## Diecezja charkowsko-zaporoska

**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Charków** (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

**Donieck** – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Kamieńskie**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Berdiansk**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ marzec 2019

15 marca, piątek, balet „ŚWIĘTO WIOSNY, „PULCINELLA”, I. Strawiński, początek o godz. 18:00

16 marca, sobota, opera „BAL MASKOWY”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

17 marca, niedziela, balet „LILEA”, K. Dankiewicz, początek o godz. 12:00

opera „ELIKSIR MIŁOSNY”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

19 marca, wtorek, koncert „GWIAZDY ŚWIATOWEJ SŁAWY”, początek o godz. 19:00

20 marca, środa, opera „SŁUŻĄCA PANIĄ”, G. B. Pergolesi, początek o godz. 18:00

21 marca, czwartek, opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN), W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

22 marca, piątek, opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN), W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

24 marca, niedziela, opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

opera „SŁUŻĄCA PANIĄ”, G. B. Pergolesi, początek o godz. 15:00

balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

27 marca, środa, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

28 marca, czwartek, opera „LOHENGRIN”, R. Wagner, początek o godz. 18:00

29 marca, piątek, opera „LOHENGRIN”, R. Wagner, początek o godz. 18:00

30 marca, sobota, balet „DON KICHOT”, L. Minkus, początek o godz. 18:00

31 marca, niedziela, opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, J. Mejtus, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

## Szukam przodków

Wilhelm Tuszyński urodzony 02.02.1895 r. we Lwowie (ustne źródła – we Włoszech), syn Marii Tuszyńskiej, zm. 1973 roku, uciekający przed wojną (represje, zaborcy?) rodzice zostawili go pod opiekę księżnej Lubomirskiej (Dom Dziecka w Bydgoszczy). W późniejszym czasie pradiadek pracował dla księżnej, obejmował stanowisko zarządcy leśnego, okolice Przemysła. Jak się dowiadywałem od historyków, stano-

wisko takie obejmowała tylko szlachta z wysoko postawionych rodów. Ślub z Marią Wryk, 1919 rok (rodzina z poetą Ferdynandem Kurasiem). Ustny przekaz informuje o tym, że rodzina mogła uciec do Kanady. Pradiadek przez całe życie szukał swojej rodziny. Czuję się zobowiązany do próby dokonania tego, czego nie udało się pradiadkowi.

prawnik Kamil dreamman2@o2.pl

## Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków,

wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji

przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

**Kontakt:**  
+380322614454  
mail: kupollviv@ukr.net



5 marca br. w wieku 91 lat odeszła do Pana

śp. Kazimiera Wróblewska  
z d. Ulanicka

W jej osobie straciliśmy świadka historii Kresów i Lwowa XX wieku. Pochodziła z Rybczy k. Krzemieńca na Wołyniu, gdzie przeżyła młodość i gehennę rzezi wołyńskiej. Jej życie to piękna karta świadectwa wiary i patriotyzmu. Długie lata po wojnie wysyłała Sybirakom, w tym księżom, paczki, opiekowała się chorymi i wspierała ubogich. Z wielką pogodą ducha zносила cierpienia związane z wiekiem i długą chorobą. Pożegnana przez rodzinę, konsul RP we Lwowie i przyjaciół spoczęła na cmentarzu Janowskim.

Cześć Jej pamięci! Niech odpoczywa w pokoju.  
Rodzina i przyjaciele

## JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

### Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)  
 - Lwów - Radio Niezależność - 106,7 FM  
 - Winnica - Radio TAK - 103,7 FM  
 - Chmielnicki - Radio Podilla Center - 104,6 FM  
 - Równe - Radio Kraj - 68,2 FM  
 - Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła - 71,1 FM i 103,4 FM  
**Polskie Radio Lwów** - w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)  
**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz  
 słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).  
**Polskie Radio Warszawa I** - na falach długich 225 kHz

### RADIO PRZEZ INTERNET

**Polskie Radio** - www.polskieradio.pl  
**Lwowska Fala** - autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice - www.radio.katowice.pl.  
 Powtórka audycji - w niedzielę o 00:00 w nocy  
**RMF FM** - www.rmf.fm  
**Radio Zet** - www.radiozet.pl  
**Radio Maryja** - www.radiomaryja.pl  
**Radio Opole** - audycje o Polakach na Ukrainie - www.radio.opole.pl  
**Radio Wnet** - www.radiownet.pl  
**Polskie Radio Lwów** - www.radio-n.com  
**Polskie Radio Rzeszów** - www.radio.rzeszow.pl  
 i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

### RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

# REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA  
PROSIMY KIEROWAĆ na e-mail:

[kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

## POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie 14.3.2019, Lwów

| KUPNO UAH |        | SPRZEDAŻ UAH |
|-----------|--------|--------------|
| 26,80     | 1 USD  | 27,10        |
| 30,20     | 1 EUR  | 30,50        |
| 7,02      | 1 PLN  | 7,10         |
| 34,70     | 1 GBR  | 35,60        |
| 4,00      | 10 RUR | 4,09         |

## Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12  
 tel.: +38 044 230 07 00  
 fax: +38 044 230 07 43  
 +38 044 270 63 36  
 e-mail:  
[kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl)  
<http://kijow.msz.gov.pl>

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,  
 ul. B. Chmielnickiego 60  
 tel.: +38 044 284 00 40  
 faks: +38 044 234 99 89  
 e-mail: [kijow.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.wk@msz.gov.pl)  
<http://www.kijow.msz.gov.pl>

### Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45  
 tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31  
 +38 044 279 45 37, 279 33 40  
 fax.: +38 044 278 11 40  
 e-mail: [kiev@trade.gov.pl](mailto:kiev@trade.gov.pl)  
<http://www.kijow.msz.gov.pl>

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801  
 faks: +38 057 75-78-804

e-mail:  
[charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
<http://www.charkow.msz.gov.pl>

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
 tel.: +38 032 295 79 90  
 faks: +38 032 295 79 80  
 e-mail:  
[lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
<http://www.lwow.msz.gov.pl>

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
 tel.: +38 0332 280 640  
 faks: +38 0332 280 659

e-mail:  
[kg.luck@msz.gov.pl](mailto:kg.luck@msz.gov.pl)  
<http://www.luck.msz.gov.pl>

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1  
 tel.: +38 048 718 24 84  
 +38 048 718 24 80  
 fax: +38 048 718 24 80  
 e-mail:  
[odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
<http://www.odessa.msz.gov.pl>

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51  
 - VI p.  
 tel.: +38 0432 507-413,  
 inform.wizowa +38 0432 507-411,  
 ws. Karty Polaka +380432 507-412  
 fax: +38 0432 507-414  
 e-mail:  
[winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
<http://www.winnica.msz.gov.pl>

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17,  
 01-030 Kijów, Ukraina  
 tel.: +380 44 288 03 04  
 fax: +380 44 288 02 86  
[www.polinist.kiev.ua](http://www.polinist.kiev.ua)

## Kurier Galicyjski



### КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

#### REDAKCJA:

Lwów 79013  
 skrytka pocztowa nr 1565  
 Львів 79013  
 абонентська скринька № 1565  
 siedziba gazety:  
 Iwano-Frankiwsk 76002  
 ul. Iwasiuka 60,  
 Івано-Франківськ,  
 вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:  
 +38 (0342) 54 34 61  
 tel. redakcji we Lwowie:  
 +38 (032) 253 15 20  
 +38 094 993 35 20  
 e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

konto bankowe na Ukrainie:  
 ПП Ровічки М.М.  
 Код ЄДРПОУ 1965816635  
 р/р 2600001244414 в Івано-  
 Франківському відділенні ПАТ  
 „КРЕДОБАНК”,  
 м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji  
 Seria KW nr 12639-1523 R  
 wydane 14.05.2007  
 Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 12639-1523 P  
 від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
 Mirosław Rowicki  
 Засновник і видавець  
 М. М. Ровічки

**Skład redakcji:**  
**Mirosław Rowicki**  
**(Marcin Romer)**  
**redaktor naczelny**

e-mail: [zgrodurevery@wp.pl](mailto:zgrodurevery@wp.pl)

**Maria Basza**

zastępca red. naczelnego,

e-mail: [mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)

**Konstanty Czawaga**

e-mail: [konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

**Krzysztof Szymański**

e-mail: [krzyszczanski@wp.pl](mailto:krzyszczanski@wp.pl)

**Eugeniusz Sało**

[Eugene.salo@gmail.com](mailto:Eugene.salo@gmail.com)

**Alina Wozijan**

e-mail: [alina\\_wozijan@op.pl](mailto:alina_wozijan@op.pl)

**Jurij Smirnow**

e-mail: [smirnowjura@gmail.com](mailto:smirnowjura@gmail.com)

**Agnieszka Sawicz**

**Anna Gordijewska**

[batiarka@gmail.com](mailto:batiarka@gmail.com)

**Wojciech Jankowski**

**Aleksander Kuśnierz**

#### Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,  
 Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczarska, Dmy-

tro Wesolowski, Leon Tyszczenko, Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Aleksy Kokorew, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew i inni.

#### Prenumerata Natalia Kostyk

e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, niezamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w przedpłacie odpowiada Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”,  
 tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780  
 Indeks przedpłaty 98780

Gazeta wchodzi 2 razy na miesiąc.

**Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto palił czarownice? Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek-ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteoryt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgoborzy, Tajemnica la-tarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase.**

O tym wszystkim w najnowszej książce wydanej przez Bibliotekę Kuriera Galicyjskiego. Kupując wydane przez nas książki, wspomogasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwisz wydanie kolejnych pozycji.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się.

**„Opowieści niezwykle” Szymona Kazimierskiego to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawią obojętnym. A to zaledwie tom pierwszy.**

**To twór niezwykle, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.**

Był niezwykle ciekawy życia. Interesowało go wszystko wokół, a także to co daleko. W młodości zakładał zespół jazzowy. Chciał być lotnikiem, jednak krzywa przegroda nosowa sprawiła, że nie przeszedł komisji kwalifikacyjnej. Rok studiował prawo, jednak czuł, że nie daje mu to satysfakcji. Zrezygnował i zdał niezwykle trudne egzaminy na Akademię Medyczną w Gdańsku.

Szymon udzielał się w teatrach studenckich, sam pisał sztuki. W gdańskim akademiku, gdzie mieszkał wydarzył się fakt, który miał wpływ na całe jego późniejsze życie. Szymon zgłosił się tam zbyt późno i powiedziano mu, że wolnych miejsc już nie ma... Chyba, że zgodzi się zamieszkać w jednym pokoju z Sudańczykami. Dla Szymona nie stanowiło to problemu, co najwyżej wyzwanie. Gdy ukończył uczelnię władał płynnie także językiem arabskim. Wiele lat później, w roku 1979 potwierdził to zdając egzamin z tego języka na

Uniwersytecie Warszawskim. Wyjechał wtedy do Afryki Północnej. Kilka lat spędził w Libii. Benghazi stało się jego domem. Wędrował też przez Egipt, Sudan, Czad. Wiele lat później jego opowiadania oparte na wspomnieniach z tego okresu, jak chociażby drukowane w Kurierze Galicyjskim „Afrit” stały się prawdziwym hitem.

Szymon lubił sportowe strzelanie i wyprawy motocyklowe. Był niespokojnym duchem. Należał to tych, co chcą wiedzieć „co jest za tą górą”. Wiele czasu poświęcił badaniom genealogicznym.

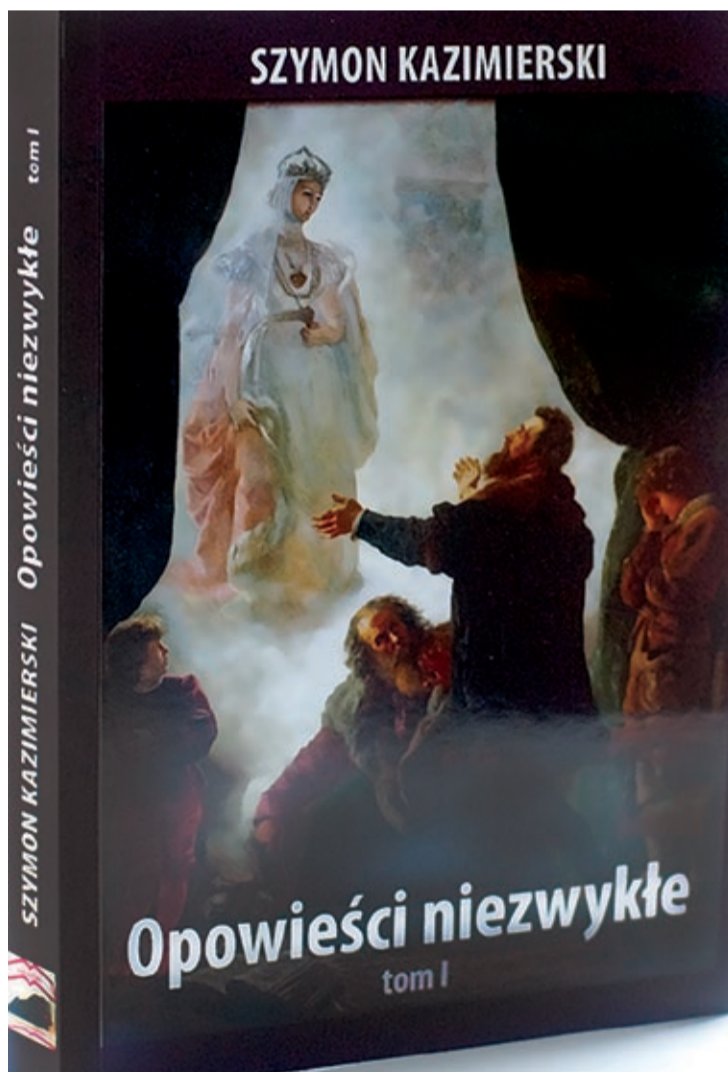
Jednak jego prawdziwą pasją było pisanie. Był autorem wielu opowiadań. Opowiadanie „Sonderfuhrer”

wydano w antologii „Deszcze Niepokojne”, (Fabryka Słów 2005).

Swą pasję realizował jednak w sposób najbardziej pełny w Kurierze Galicyjskim. Przez wiele lat jego artykuły, opowiadania i eseje, o niezwykle urozmaiconej tematyce, ukazywały się regularnie co dwa tygodnie. Na palcach jednej ręki można policzyć te numery Kuriera Galicyjskiego z tego okresu, gdzie ich nie było.

Minęły już dwa lata jak nie ma GO wśród nas. Straszna choroba zwyciężyła, ale jego teksty, o tematyce tak różnorodnej, nie straciły nic ze swego blasku.

Zapraszamy do lektury!



## „Opowieści niezwykle” Szymona Kazimierskiego

można zamówić w naszej redakcji

Cena 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy)

Cena 41,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski)

# Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 18,00 UAH

3 miesiące – 48,00 UAH

6 miesięcy – 96,00 UAH

12 miesięcy – 192,00 UAH

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

**w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w KAWIARENCE POD SEMAFOROM**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

## Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty  
pocztowej:

1 miesiąc 9,00 UAH

3 miesiące 27,00 UAH

6 miesięcy 54,00 UAH

12 miesięcy 108,00 UAH



### Partnerzy medialni

